

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXIII/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 2008



Brama wjazdowa do Biskupina.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Halina Czajkowska
Monika Kończewska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek,

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. (773) 545-6522

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00.
Czeki należy wystawiać na: Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. (773) 744-0177

*Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych
materiałów według własnego uznania.*

W numerze:

Redakcyjne refleksje	2
Listy do Redakcji	4
Pani Irenka • Anna Witowska-Gmiterek	7
Pamiętam • Edward Kwiatkowski	12
Litania do Ziemi Lwowskiej • Kazimierz Wierzyński	12
Czterdzieści lat minęło... Orderowi	
Uśmiechu • Marianna Kwiecień	13
Szkoła w San Francisco	15
Teatrzyk <i>Biedronka</i> • Barbara Szenk	17
To się bierze z pasji... • Barbara Szenk	19
Optymistka roku • Krystyna Sak	21
Nasza szkoła • Elżbieta Gal	23
Kabaret <i>Kardynał</i> • Ewa Koch	26
Spotkanie z autorem • Alina Szymczyk	28
Wycieczka do Polski • Ewa Eljasz-Rzonca	30
Geneza chicagowskiej Studniówki • Grażyna Migota	
i Maria Gwiżdż	32
Poloneza czas zacząć • Anna Siek	33
Pielęgnowujemy świąteczne tradycje • Małgorzata Jagoda,	
Lidia Malecka, Anna Witowska-Gmiterek	37
Dziś mojej Babci... • Katarzyna Pawka	40
Święto Babci i Dziadka • Kazimiera Makaruk	41
Dla Babci i Dziadka – wybór wierszy	42
Słowianie • Julia Burnatowicz	44
Tysiąc lat dziejów • Norman Davies	48
Myśleć jak Słowianin • Małgorzata Fabianowska,	
Małgorzata Nesteruk	49
Magia i medycyna • Małgorzata Fabianowska,	
Małgorzata Nesteruk	50
Końska wróżba • Małgorzata Fabianowska,	
Małgorzata Nesteruk	51
Bursztynowe serce Europy	53
Jak to z bursztynowym niedźwiadkiem było	53
Gdy ludzie gładzili kamienie • Halina Czajkowska	54
Krzemień pasiasty • Halina Czajkowska	59
Sen o Krzemieniaku • Halina Czajkowska	60
Polskie Pompeje • Justyna Siemiatycka	62
Pasjonat języka • Halina Czajkowska	65
Uwagi o zapożyczeniach z języka angielskiego	
we współczesnej polszczyźnie • Magdalena Sobańska	66
Lekcja o zapożyczeniach z języka angielskiego	
we współczesnej polszczyźnie • Magdalena Sobańska	68
Życzę ci ... wszystkiego słodkiego w Dniu	
Świętego Walentego (lekcja) • mgr Dorota Jakubowska	69
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73

Rozpoczynamy 23. rok wydawania GŁOSU NAUCZYCIELA. Warto przy tej okazji przypomnieć, że uchwałę o powstaniu pisma dla nauczycieli polonijnych w Stanach Zjednoczonych podjęli uczestnicy I Konferencji Nauczycieli i Działaczy Oświatowych, która odbyła się w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs w Pensylwanii, w dniach od 24 do 27 maja 1985. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1986. Nakład wynosił 400 egzemplarzy, objętość 52 strony.

Od tamtego czasu zmieniała się szata graficzna, wykrystalizowała tematyka, powiększył się nakład do 1500 egzemplarzy, ale główny cel kwartalnika pozostał ten sam: pomoc nauczycielom polonijnym poprzez dostarczanie materiałów faktograficznych, historycznych, metodycznych, scenariuszy, konspektów poświęconych ważnym zagadnieniom z dziedziny literatury, historii Polski i Polonii oraz przedstawianie wybitnych Polaków i ich osiągnięć w Polsce i poza jej granicami.

Dział wiadomości kulturalno-oświatowych stał się nieocenionym źródłem informacji dla badaczy oświaty polonijnej. Uważny czytelnik spostrzeże bogactwo metod stosowanych przez nauczycieli prowadzących do głębszego zrozumienia i pokochania kultury i języka polskiego. Są to, między innymi: teatryki, zespoły taneczne i chóralskie, inscenizacje o tematyce religijnej, literackiej i niepodległościowej, jasełka, wigilie szkolne, śniadania wielkanocne, konkursy na najpiękniejszy stół wigilijny lub wielkanocny, obchody Konstytucji Trzeciego Maja, Dnia Matki i Ojca, Dnia Babci i Dziadka, a także konkursy recytatorskie, literackie, historyczne, plastyczne, przeglądy talentów, coroczne wycieczki licealistów do Polski, wizyty młodzieży szkolnej w Muzeum Polskim w Chicago, szkolne obozy i kolonie letnie.

Z powyższego wynika, że szkoła polonijna to nie tylko nauka „przedmiotów ojczystych” w klasach szkolnych, ale miejsce wszechstronnego zanurzenia uczniów w polskiej kulturze. Każda polska szkoła na emigracji jest kuźnią charakterów dla dorosłych i młodzieży. Wymaga poświęcenia, samozaparcia ze strony rodziców, uczniów i nauczycieli. Trzeba pokonać wiele przeszkód, aby szkoła mogła prawidłowo funkcjonować. Konieczna jest współpraca nauczycieli, rodziców i uczniów.

Mamy nadzieję, że wymiana doświadczeń szkół z różnych regionów Stanów Zjednoczonych, jaka dokonuje się na łamach GŁOSU NAUCZYCIELA, pomaga im w ubogaceniu imprez szkolnych i urozmaiceniu pracy z młodzieżą.

Kronika żałobna. O kochanej Pani Irence, czyli Irenie Żarczyńskiej, o jej trudnej, ale pięknej drodze życiowej – z Wołynia poprzez niewolniczą pracę w Niemczech w czasie II wojny światowej – do Chicago, gdzie przez wiele lat była nauczycielką, piszą jej współpracownicy ze Szkoły im. Paderewskiego w Niles, Illinois.

W sobotę 8 marca 2008 chicagowscy nauczyciele pożegnali ś.p. Halinę Tracz, dyrektorkę Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois. W Zmarłej najbliższa rodzina straciła matkę i żonę, grono nauczycielskie mądrą przewodniczkę, uczniowie dobrą nauczycielkę, środowisko nauczycielskie oddaną działaczkę.

Rodzinie Zmarłej, przyjaciółom i osieroconej społeczności nauczycielskiej Redakcja GŁOSU składa wyrazy serdecznego współczucia.

W wiadomościach kulturalno-oświatowych przedstawiamy dzieje dwóch szkół: Polskiej Macierzy Szkolnej w San Francisco w Kalifornii i Szkoły im. Mikołaja Kopernika w Rockford, Illinois. Warto zaznaczyć się z bogatą działalnością artystyczną Szkoły im. Aleksandra Janty-Pończyńskiego w Lakewood, New Jersey, która może się pochwalić dwoma teatrykami – **Biedronką** i **Gwiazdami** oraz zespołem tanecznym **Maki**. Osiem lat liczy sobie zespół teatralny w Szkole im. Kardynała Wyszyńskiego w Chicago, który w 2007 roku przybrał nazwę **Kabaret Kardynał**. Są to piękne przykłady czynnego uczestnictwa nauczycieli i młodzieży w życiu kulturalnym szkoły.

W sobotę 26 stycznia 2008 roku chicagowscy abiturienti bawili się na **XV Studniówce**. O początkach tego pięknego balu piszą jego inicjatorki, panie Maria Gwiżdż i Grażyna Migala, a o samym balu opowiada Anna Siek.

Coraz większą popularnością cieszą się obchody **Dnia Babci i Dziadka**, czego przykładami są zamieszczone sprawozdania, tym razem z New Jersey i Illinois. Dla uzupełnienia i ubogacenia tego działu drukujemy kilka wierszy o babciach i dziadkach.

Głównym tematem **materiałów faktograficznych** w tym numerze GŁOSU są artykuły i opowiadania o początkach różnych kultur na ziemiach polskich. Mamy nadzieję, że ciekawe teksty zainteresują naszych czytelników. Nauczycieli zachęcamy do wykorzystania ich na lekcjach w swoich klasach. Może opowieści o Biskupinie, Krzemionkach i Bałowie zachęcą uczniów i nauczycieli do odwiedzenia tych miejsc w czasie pobytu w Polsce.

Dział metodyczny zawiera artykuł i lekcję o zapożyczeniach z języka angielskiego we współczesnej polszczyźnie. Następna pozycja to lekcja o Dniu Świętego Walentego oparta na materiałach z podręcznika dla IV klasy Małgorzaty Pawlusiewicz, która może być wykorzystana również w klasach starszych.

Apel do osób przysyłających materiały do GŁOSU NAUCZYCIELA. Drodzy Państwo, jesteście współredaktorami naszego nauczycielskiego pisma. Dziękujemy bardzo za dzielenie się wiadomościami z życia szkół, artykuły, konspekty, listy i przemyślenia, pomysły na następne numery GŁOSU. Równocześnie bardzo prosimy o zastosowanie się do naszych wymogów, co przyczyni się do ułatwienia naszej pracy. Każdy nadesłany materiał powinien zawierać imię, nazwisko i telefon autora, pełną nazwę szkoły. Zdjęcia powinny być podpisane i opisane: imię i nazwisko fotografa, nazwiska osób na zdjęciu od lewej do prawej strony, z jakiej okazji zrobiono zdjęcie i kiedy. W przypadku przesyłania zdjęć drogą elektroniczną prosimy również o podanie w/w informacji. Do wersji elektronicznej (zwykle CD), przysyłanej do Redakcji bardzo prosimy dołączyć wydrukowany tekst, bo często nie możemy odtworzyć tekstu z dysku.

W następnym numerze chcemy przedstawić czytelnikom osiągnięcia szkół w dziedzinie wydawniczej i kronikarskiej. W związku z tym prosimy o nadsyłanie materiałów o gazetkach szkolnych (proszę załączyć ostatni numer): kiedy powstały, kto je redaguje, jak często wychodzą, nakład. A może prowadzicie Państwo kroniki szkolne? Kto jest za nie odpowiedzialny? Co znajduje się w kronikach? Podzielcie się swoimi doświadczeniami.

Zawsze mile są widziane scenariusze inscenizacji religijnych i patriotycznych, tekstów i piosenek na Dzień Matki i Ojca, Babci i Dziadka, na zakończenie roku szkolnego i na inne okazje. Marzymy o wydaniu zbioru scenariuszy do użytku szkół polonijnych. Wspólnymi siłami, przy Waszej współpracy marzenie się spełni!

Podziękowania. Z całego serca dziękujemy za licznie nadesłane życzenia na Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne, za pozdrowienia i zachętę do dalszej pracy. Na życzenia świąteczne co prawda za późno, ale przesyłamy życzenia pięknej, zielonej, słonecznej wiosny.

Wszystkim przesyłam serdeczne pozdrowienia – i do zobaczenia na X Zjeździe.

Helena Ziółkowska
3 kwietnia 2008

Szanowna Redakcjo,

Odpowiadam na pytania zawarte w ankiecie przysłanej z ostatnim numerem GŁOSU. GŁOS NAUCZYCIELA jest wspaniałym pismem o pięknym poprawnym języku, pełnym patriotyzmu i kultury, spajającym ludzi dobrej woli i gorących serc pracujących bezinteresownie dla dobra innych. GŁOS otrzymuję regularnie, cztery razy w roku po dwa egzemplarze. Jeden czyta cała nasza rodzina i znajomi, a drugi zanoszę do mojej szkoły, w której pracowałem przez 25 lat i mam z nią dobry kontakt. Pani dyrektor pedagogiczny, Sylwia Oczko robi kopie niektórych artykułów i rozdaje nauczycielom, np. "Nie bójcie się wychowywać" i "Nauczyciele". Przesyłam również jej odpowiedzi na zadane pytania.

Antoni Ziółkowski
Dzierżoniów, Polska
14 grudnia 2007

Szanowna Pani Redaktor,

Dzięki pozycjom takim jak GŁOS NAUCZYCIELA możemy zobaczyć, jak wielką wagę do języka ojczystego i polskiej kultury przywiązują Polacy w Stanach Zjednoczonych. W zamieszczanych w nim artykułach daje się zauważyć głęboką troskę o wykształcenie kolejnego pokolenia Polaków żyjących z dala od kraju, troskę o to, aby nie zatarli się w nich korzenie i poczucie narodowej tożsamości.

Gratuluje pięknej pasji i wraz ze społecznością Zespołu Szkół Nr 1. w Dzierżoniowie przesyłam życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku dla Pani i całego Zespołu Redakcyjnego. Z poważaniem

Sylwia Szramowska-Oczko
Dzierżoniów, Polska
12 grudnia 2007

Szanowna Pani Heleno,

Dziękuję za GŁOS. Niech ten periodyk nie zna zmięzchu! Oby jak najwięcej szkół korzystało z niego, bo warto. Otrzymuję, czytam i włączam do biblioteki, zwłaszcza gdy zawiera cenne biografie. Równocześnie podziwiam i jestem pełen uznania dla pracy redaktorskiej, jakiej oddaje się Szanowna Pani od lat! Życzę dalszych sił i wytrwania, a może się znajdą młodzi, którzy podejmą kaganek oświaty przez słowo pisane.

U mnie po staremu – uczyć i uczyć! Obecnie Święta, a potem sesja egzaminacyjna. Na Boże Narodzenie i Nowy, 2008 Rok posyłam moc życzeń wszelkich i błogosławieństwa Bożej Dzieciny!

o. Stefan Filipowicz, jezuita
Kraków, Polska

Szanowna Pani,

Dziękuję za list z 5 października 2007 r. w 2007 roku odebrałam trzy numery GŁOSU NAUCZYCIELA. Nasza biblioteka bardzo dziękuje za współpracę. GŁOS otrzymujemy w miarę regularnie, chociaż występują braki, za których uzupełnienie będziemy bardzo wdzięczni. GŁOS otrzymujemy od roku 1989, to jest od czwartego roku wydawania pisma. Cała zawartość numeru jest interesująca ze względu na różnorodność zainteresowań naszych czytelników. Bardzo prosimy o kontynuację wysyłania GŁOSU! Proszę przyjąć najlepsze życzenia pomyślności w Nowym, 2008 Roku dla Pani osobiście i całego zespołu współpracowników. Z poważaniem

dr Małgorzata M. Wawrykiewicz
Instytut Amerykanistyki i Studiów Polonijnych
Uniwersytet Jagielloński
ul. Jodłowa 13
30-252 Kraków
7 stycznia 2008

Wyrażając serdeczne podziękowanie za przesyłanie nam GŁOSU NAUCZYCIELA odpowiadam na pytania ankiety (z opóźnieniem, bo właśnie teraz ankieta do nas dotarła).

GŁOS NAUCZYCIELA otrzymujemy regularnie. Przesyła nam go p. Stanisław Witowski z Rzeszowa w Polsce. Stale korzystamy z materiałów w GŁOSIE, ponieważ na Litwie nie mamy podobnego periodyku. Najczęściej korzystamy z materiałów o treści historycznej, materiałów z twórczości literackiej, poezji, a także treści metodycznych.

Pożądane, abyśmy nadal otrzymywali GŁOS. Życzę twórczej weny i wszelkiej pomyślności, kłaniam się Pani Danucie.

Z szacunkiem

Antoni Jankowski
Dyrektor, wiceprezes Solecznickiego Oddziału Związku Polaków na Litwie
Solecznicki Samorządowy Dom Dziecka
Kod 175012366, Wieś Soleczniki 17-117, rejon Solecznicki, Litwa
Telfax 00370 380 52334, kom. 00370 616 12885
www.domdzieckasoleczniki.republika.pl
Soleczniki k/Wilna
Litwa
17 stycznia 2008

Szanowna i Droga Pani Heleno,

Powołując się na naszą rozmowę telefoniczną, przesyłam Pani sprawozdania z uroczystości odświeżenia tablicy pamiątkowej w 50-tą rocznicę śmierci Jana Lechonia, które ukazało się w bostońskim "Białym Orle".

Dla uzupełnienia chciałabym dodać, że Lechoń i mój mąż Andrzej byli ciętymi braćmi, jedynymi kuzynami na emigracji i do śmierci Lechonia utrzymywali korespondencję. Matka Lechonia, Maria i matka mojego męża, Teresa, były rodzonymi siostrami. Lechoń w swoich Dziennikach wydanych w Londynie, często wspomina nazwisko Bujalski, był także ojcem chrzestnym naszej najstarszej córki Ewy.

O śmierci Lechonia powiadomił nas telefonicznie Kazimierz Wierzyński w tym samym dniu.

Przesyłając kopię sprawozdania sądzę, że wiadomość o odświeżeniu tablicy pamiątkowej o Lechoniu zainteresuje Państwa.

Łączę serdeczności

Wanda Bujalska
Hamilton, Ontario, Kanada
27 sierpnia 2007

Od Redakcji: Dziękujemy za list i materiały o Lechoni, które postaramy się wykorzystać w przyszłości.

Szanowna Pani Redaktor,

Wreszcie zebrałam się, aby chociaż parę słów napisać do Pani. Myśleliśmy z mężem, że po powrocie do kraju i na emeryturze będziemy mieć dużo czasu. Nic z tego, ciągle coś się dzieje, nie potrafimy usiedzieć w miejscu.

Dziękuję bardzo za GŁOS NAUCZYCIELA, który jeszcze mi Pani przysyła, a przecież już nie wpłaciłam ostatniej raty na ten rok. Jestem szczęśliwa, że mogę korzystać z wiadomości o tym, co się dzieje w oświacie w Stanach. Nasz syn jest też nauczycielem, dyrektorem szkoły podstawowej w Białymstoku i chętnie zapoznaje się z treścią GŁOSU.

Życzymy, aby Nowy Rok był spokojny, owocny i radosny. Pozdrawiamy serdecznie całą Redakcję i wszystkie koleżanki i kolegów, którzy pracują z dziećmi w Stanach, nie zapominają o rodzinnym kraju i uczą dzieci historii i polskiej tradycji. Polska jest naprawdę pięknym krajem. Pozdrawiamy

Krystyna i Michał Wróblewscy
Białystok, Polska
24 grudnia 2007

U nas w Brazylii

Jak już wcześniej pisałam, odbył się u nas krótki kurs pod tytułem "Szkolenie metodyczne dla nauczycieli szkół polonijnych w Brazylii". Brała w nim udział grupa około pięćdziesięciu nauczycieli z siedmiu stanów brazylijskich, mianowicie Rio Grande do Sul, Santa Catarina, Parana, Sao Paulo, Rio de Janeiro, Minas Gerais i Bahia.



Spotkanie w Towarzystwie Uniao Juventus w Kurytybie.
Od lewej: konsul Dorota Joanna Barys, Ewa Lipińska, autorka listu
Krystyna Piekarska, Iwona Janowska, Andrzej Chodkiewicz.
Fot. Archiwum K. Piekarskiej

W porównaniu z USA to mała jest ta nasza grupa, ale na tutejsze warunki oznacza dobry początek na wskrzeszenie nauczania języka polskiego w obrębie towarzystw polonijnych rozsianych po tych stanach. Nauczyciele entuzjastycznie przyjęli profesorów z Krakowa, z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Centrum Języka Polskiego w Świecie, dr Ewę Lipińską i dr Iwonę Janowską. Wysłałam zdjęcia z okazji naszego spotkania w Tow. Uniao Juventus w Kurytybie.

Wszystko było zorganizowane przez Stowarzyszenie Wspólnoty Polskiej w Warszawie oraz przez Stowarzyszenie Wspólnoty Polskiej w Krakowie. Kurs trwał trzy dni, od 30 listopada do 2 grudnia i obejmował szesnaście godzin lekcyjnych. Potem panie z Krakowa zaczęły zwiedzanie naszego miasta od Parku Jana Pawła II znanego jako Memoriał Emigracji Polskiej w Paranie. Dla mnie kurs był bardzo ważny, bo miałam zaszczyt poznać osobiście dr Ewę Lipińską, którą znałam tylko z książek. Na tym kończę. Serdecznie pozdrawiam Panią oraz Wszystkich z redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA, życząc Wam w imieniu całej naszej grupy i swoim własnym Wesółych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku!

Krystyna Piekarski
Kurytyba, Brazylia
14 grudnia 2007 r.



Kurytyba, Brazylia.
Warsztaty metodyczne 30 listopada 2007 roku.
Fot. Archiwum K. Piekarskiej

Pani Irenka

Anna Witowska-Gmiterek

„Odchodzą od nas najbliżsi, odchodzą od nas najdrożsi,
Wypala się płomyk życia, iskierka po iskerce...
O jeden pogodny uśmiech znowu jesteśmy ubożsi,
Jesteśmy znowu biedniejsi o jedno POLSKIE SERCE.”



Irena Żarczyńska z domu Miskiewicz urodziła się 7 kwietnia 1929 roku w Hucie Stepańskiej na Wołyniu. Szczęśliwe dzieciństwo – rodzice posiadali gospodarstwo z ogrodem i sadem – przerwała II wojna światowa. Wołyń znalazł się najpierw pod okupacją sowiecką, a niespełna dwa lata później pod niemiecką. Rozpoczął się okres systematycznego i planowego wyniszczania Polaków na Kresach. Już zimą 1940 roku Rosjanie masowo wywozili polskie rodziny na Sybir i do Kazachstanu. Wiosną 1943 roku ukraińskie oddziały nacjonalistyczne niszczyły wszystko co polskie: ludzi, domy, kościoły, dobytek. Tych, którzy ocalili z pogromu, Niemcy wywozili do obozów pracy niewolniczej.

Taki los spotkał też rodzinę Miskiewiczów. 16 lipca 1943 roku Czesław (ojciec), Helena (matka), Irena, Jadwiga, Romualda (córci) i Franciszka Sawicka (babcia) zostali zmuszeni na zawsze opuścić ojczyznę. Irena, najstarsza z siostr, miała zaledwie 14 lat. Znaleźli się w Niemczech, najpierw w obozie przejściowym w Neumark, a następnie w Schwabach, gdzie przebywali do końca wojny. Irena pracowała w fabryce metalowej. W obozie doświadczyła głodu, ciężkiej pracy i zimna, ale gdyby nie jej spryt i odwaga, rodzina nie przeżyłaby – tak twierdzi siostra, Jadwiga Cholewa.

W obozowym baraku, gdzie „mieszkały” 23 osoby znajdował się piecyk, do którego należało zdobyć opał. Raz na miesiąc więźniowie otrzy-

mywali przepustkę do lasu, skąd mogli przynieść trochę gałęzi. Czasem, gdy do obozu przywieziono węgiel, życzliwy wartownik kopnął jedną albo dwie grudy w stronę „przypadkowo” przechodzącej tamtędy Ireny. Często też wymykała się z obozu i na polach farmerów szukała resztek ziemniaków i warzyw. Kiedy widziała zbliżający się drogą patrol niemiecki, przykuciała i udawała, że sznurowe buty. Za te wyprawy była kilkakrotnie zbita przez strażników więziennych.

17 kwietnia 1945 roku obóz w Schwabach został wyzwolony przez Amerykanów, ale rodzina Miskiewiczów nie miała gdzie wracać. Nie było już ich domu w Hucie Stepańskiej, a Wołyń znalazł się poza granicami Polski. Sześć następnych lat przeżyli w obozach przejściowych dla tzw. „displaced persons”, czyli byłych więźniów obozów. Nuremberg, Coburg, Rogensburg, Hohenfels–Lechowo to kolejne etapy ich powojennej tułaczki. Najdłużej, od października 1946 do 1950 roku, przebywali w Hohenfels – Lechowo. Tu młodziutka Irena nauczyła się krawiectwa. Tutaj też 26 XII 1947 roku wyszła za mąż za Antoniego Żarczyńskiego. Ślubu w obozowej kaplicy udzielił młodej parze ks. Witold Dzięcioł.

Z Hohenfels-Lechowo Żarczyńscy wyjechali w 1950 roku do Heilbronn, a następnie do Dillingen. W tym czasie obozy przejściowe powoli zaczęły likwidować, a Polaków tam mieszkających kwalifikować na osiedlenie się w innych państwach. Irena i Antoni Żarczyńscy uzyskali wizę emigracyjną do Stanów i 13 marca 1951 roku przyjechali do Ameryki. Osiedlili się w Chicago. Irena zaczęła pracować jako krawcowa, natomiast jej mąż na budowie. Zaraz po przyjeździe rozpoczęła też starania o sprowadzenie z Niemiec rodziców i sióstr. Ojciec Ireny, Czesław nie zakwalifikował się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, ponieważ na skutek wojennych przeżyć utracił wzrok, a kraj ten przyjmował tylko ludzi zdrowych, zdolnych utrzymać swoją rodzinę. Aby uzyskać zgodę na ich przyjazd, Irena Żarczyńska musiała wpłacić kaucję tysiąc dolarów, sumę ogromną na ówczesne czasy. Pożyczała więc pieniądze, gdzie tylko mogła; 27 grudnia 1951 rodzice i siostry: Jadwiga, Romualda oraz siedmioletnia Teresa, urodzona w obozie przyjechali do Chicago.

Początkowo wszyscy wynajmowali jedno niewielkie mieszkanie. Po kilku latach młodzi Żarczyńscy zdecydowali się na kupno domu. Mieszkali najpierw przy ulicy Devlin w Chicago, później w okolicach Jefferson Park, a od roku 1972 w Morton Grove przy 8900 N. Oleander. Na emigracji upływały kolejne lata życia Ireny wypełnione pracą zawodową i różnymi obowiązkami. Państwo Żarczyńscy nie mieli własnych dzieci, ale wychowywali córkę kuzynki, Misię, którą panią Irenę nazywa drugą mamą.

4 grudnia 1993 roku zmarł na raka mąż Ireny Żarczyńskiej. Wkrótce ona również rozpoczęła prawie dziesięcioletnią walkę z tą okrutną chorobą. Dwukrotnie, po naświetleniach, chemioterapii i operacjach, wychodziła z walki zwycięsko. Trzeci nawrót raka piersi w roku 2005 okazał się nie do pokonania. Pani Irena chciała żyć, dzielnie walczyła, tak długo jak tylko mogła, opiekowała się

ponad dziewięćdziesięcioletnią matką, pracowała społecznie, w sobotnie poranki przyjeżdżała do polskiej szkoły. Kolejne pobyty w szpitalu, ból, przerzuty raka, trudności w oddychaniu i poruszaniu się odbierały jednak nadzieję zarówno jej, jak i jej najbliższymi. Zmarła 13 marca 2007 roku w swoim domu w Morton Grove. Pochowana została na cmentarzu św. Wojciecha w Niles, Illinois.

Życie Ireny Żarczyńskiej koncentrowało się na trzech sprawach: rodzina, Wołyń i Polska Szkoła im. Ignacego Paderewskiego.

Rodzina

Mąż, mama, siostry ze swoimi rodzinami byli zawsze dla niej niezwykle ważni. Podkreślić należy, że wszyscy byli ze sobą bardzo życzliwi, kupowali domy w pobliżu i pomagali sobie wzajemnie. Pani Irena brała dzień wolny w pracy, gdy młodsze siostry rodziły swoje dzieci, a później pomagała w ich wychowaniu. Obok mamy, Heleny, była autorytetem w dziecięcych chorobach i w sprawach wychowawczych. Codziennie zaglądała do domu matki, mieszkającej na sąsiedniej ulicy. Latem zawsze przynosiła jej kwiaty.

Była osobą wesołą, bardzo ciepłą, gościnną, kochającą śpiew i muzykę. Miała tzw. dobrą rękę do wszystkiego, co rośnie w ogródku. Lubiła kwiaty i pielęgnowała je w swoim domu i w domku letnim w Wisconsin. Chętnie dzieliła się nasionami, sadzonkami i „tajemnicami” uprawiania kwiatów doniczkowych i warzyw.

Wołyń

Wołyń zajmował w sercu i poczynaniach Ireny Żarczyńskiej specjalne miejsce. Druga wojna światowa i decyzje zwycięskich mocarstw pozbawiły ją rodzinnego domu i pamiętek. Tęsknota była tym większa, że na Wołyń przez

długie lata nie można było pojechać. Pani Irenka działała w Kole Ziemi Wołyńskiej w Chicago, pełniąc funkcję sekretarza, a później prezeski tego Koła. Po zmianach we wschodniej Europie na początku lat 90-tych trzykrotnie odwiedziła dawne Kresy. Najbardziej wzruszająca była trzecia podróż w roku 2001. Podróż – pielgrzymka obejmowała spotkanie z papieżem Janem Pawłem II we Lwowie i odwiedzin ukochanych stron rodzinnych. Trasa wiodła przez Krzemień, Równe, Samy, Kostopol, Stepań. Pani Irena odwiedziła wtedy Hutę Stepańską i tamtejszy cmentarz. To dzięki jej staraniom cmentarz został wcześniej odnowiony i ogrodzony, postawiono też symboliczny pomnik dla uczczenia pomordowanych Polaków. Była w pobliskim lesie, w miejscu, gdzie dawniej znajdowało się sanatorium oraz w słynnych kamieniołomach w Janowej Dolinie. Modliła się w kościołach, które odbudowano z ruin przy wydatnej pomocy Wołyniaków z Chicago: w Równem, w Maniewcach, Kiwercach, Rożyszczach, Zaturcach, Hołobach oraz w katedrze w Łucku. W trakcie pielgrzymki pani Irena pragnęła, by wszyscy jej uczestnicy dotarli do miejsc rodzinnych, tych pamiętanych jeszcze z dzieciństwa, sama zaś przywiozła do Chicago zasuszone wołyńskie kwiaty i garść ziemi.

Szkoła

Trzecią część serca Irena Żarczyńska ofiarowała Polskiej Szkole im. Ignacego Paderewskiego, z którą była związana prawie od samego początku. Jako wychowawczyni przedszkola pracowała z dziećmi trzy-, cztero- i pięcioletnimi. Mimo braku formalnego wykształcenia pedagogicznego, była nauczycielką z powołania. Intuicyjnie wyczuwała potrzeby i problemy dzieci, kochała je i rozumiała, a one odwdzięczały się wzajemną miłością i przywiązaniem.

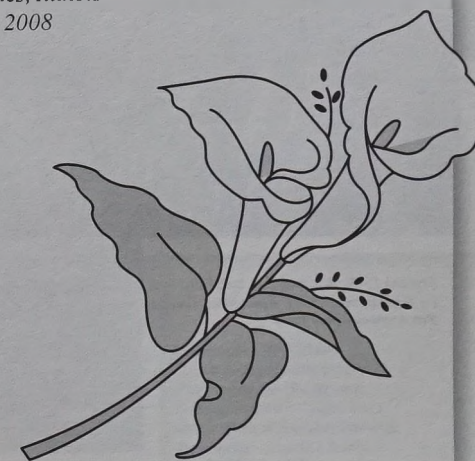
W latach 1984 – 2006 pełniła też funkcję zastępcy dyrektora. Zawsze zjawiała się w szkole pierwsza. Opanowana i życzliwa, dyskretnie służyła

wiedzą, doświadczeniem i radą nauczycielom oraz rodzicom. Dla mnie osobiście była ogromną podporą w momencie, kiedy przejmowałam kierownictwo Szkoły im. Ignacego Paderewskiego. Przez wiele miesięcy świadomość obecności pani Żarczyńskiej w szkole dawała mi poczucie pewności, iż z każdą sprawą i problemem zdołamy się uporać.

Przez ponad 20 lat prowadziła Kronikę, w której skrzętnie gromadziła zdjęcia, komunikaty, wycinki prasowe, zaproszenia, listy uczniów i nauczycieli – wszystko to, co obrazowało życie i rozwój szkoły, a obecnie jest nieocenionym źródłem informacji na ten temat. Dom pani Irenki zawsze był otwarty dla nauczycieli i uczniów. Tu odbywały się różne zebrania i konferencje pedagogiczne, tu przechowywała pomoce i dekoracje, flagi, sztandar Szkoły. Każdy mógł liczyć na to, że poświęci mu czas i wysłucha problemów.

Mija już rok od dnia śmierci pani Irenki i ciągle dotkliwie odczuwamy jej brak.

*Anna Witowska – Gmiterek
dyrektorka Szkoły
im. Ignacego Paderewskiego
w Niles, Illinois
Luty 2008*





Irena Żarczyńska
w Niemczech (1950 r.)



Irena wkrótce po przyjeździe
do USA (4 sierpnia 1951 r.)



Ślubne zdjęcie państwa Ireny i Antoniego Żarczyńskich.
Fot. Archiwum pani Ireny



Styczeń 1969. Rodzina Żarczyńskich: rodzice – Helena i Czesław
(w środku) oraz córki: Romualda, Teresa, Irena i Jadwiga.
Fot. Archiwum pani Ireny



Zakończenie roku szkolnego 1996/1997.
Fot. Archiwum szkoły



Rok szkolny 1988/1989.
Pani Irena z wychowankami.
Fot. Archiwum szkoły



Rok szkolny 1988/1989.
Irena Żarczyńska (z prawej)
i Halina Kubsik z synami.
Fot. XXX



Rok szkolny 2005/2006.
Grono pedagogiczne Szkoły
Paderewskiego. Siedzą m.in.:
Irena Żarczyńska – pierwsza z
lewej, Anna Witowska-Gmiterek,
dyrektorka – trzecia z lewej.
Fot. Archiwum szkoły

Pamiętam

Edward Kwiatkowski

Huto Stepańska – wiosko ma rodzinna!
 Myślę o Tobie dniem i nocą
 Dziś – już nie moja, dziś – czyjaś inna.
 Zabrana w zgiełku, płaczu – przemocą.

Pamiętam Cię dobrze, bom tu urodzony.
 Z Tobą przeżyłem dobre i złe chwile.
 Byłaś jak matka: raz głaszcze, raz gani.
 Teraz ze łzą w oku wspominam Cię mile.

Pamiętam lata dziecinne, beztroskie;
 Boso po dróżkach Twoich biegałem.
 Byłaś mi wtedy tak miła i bliska.
 Każdy krzak, drzewo, każdy kamyk znałem.

Wspominam często mój pierwszy rok w szkole,
 Gdy czytać, pisać, rachować uczyli;
 Zabawy z chłopcami – z tym różnie bywało,
 Raz ja ich biłem, raz oni mnie bili.

Pamiętam naszą szkołę murowaną,
 Moich kolegów i nauczycieli.
 I wiem jak wiele wysiłku włożyli
 Byśmy po polsku czuli i myśleli.

Mam przed oczyma kościółek drewniany,
 Strył zakopiański, w nim dzwony – gdy trwoga.
 Pamiętam naszych księży kochanych,
 Którzy uczyli jak kochać Boga.

Śni mi się czasem nasze Uzdrowisko.
 Ludzie szczęśliwi z niego wyjeżdżali.
 Wody lecznicze i świeże powietrze
 Sprawiało, że szybko do zdrowia wracali.

Wiosko rodzinna – pamiętam Cię całą
 Od krańca do krańca: domy, łąki, sady.
 I Tych mieszkańców – mych krewnych, sąsiadów
 Ludzi szczęśliwych – bez klótni, i zwady.

Huto Stepańska! Za Tobą wciąż tęsknię,
 Myślę o Tobie i za Tobą płacę.
 Taka jak byłaś: piękną i szczęśliwą,
 Nigdy już Ciebie więcej nie zobaczę.

Litania do Ziemi Lwowskiej

Kazimierz Wierzyński

Matko Boska, Patronko z Jazłowca,
 Co przy świętej schodziłaś niedzieli
 W nasze strony, i błędząc przez pola,
 W starych szajcach o zboczach z jałowca,
 Pośród winnic i sadów moreli –
 W niebo niosłaś uroki Podola.

Matko Boska, Święta z Kochawiny,
 Na niebieskiej umieszczona smudze
 Pod opieką brzozowego skrzydła,
 Gdzie jesienią wianki jarzębiny
 I czerwono płową kukurydzą
 Przynoszono ci zamiast kadzidła.

Matko Boska, Panno z Busowiska,
 Z naszych Karpat, które pachną smołą
 I oddechem traw na połoninie,
 Czyje światło w oku twem odbłyśka
 I skąd wiatr ci wypogadza czoło,
 Kiedy lasem zachwycony płynie.

Siostro Marji cerkiewnej ze Spasa,
 Co się w innej wystawiła mowie
 A z tych samych stynie u nas cudów!
 Złoty jelen w puszczy się wypasa,
 Złote w dębach dochodzi listowie.
 Złoty wiek był pogodą twych ludów.

Matko Siewna z polnego rozstaju,
 Na figurze schylona ubogiej,
 By urodzaj wypatrzyć niepłonny,
 Bogumiła pamiątko po kraju,
 Towarzyszko codzienna znad drogi –
 Pozwólcie się wszystkie Madonny!

Każdy znak wasz i krzyż mówi głośno,
 Że ta ziemia w koronie jest waszej
 I że wiernie szkaplerze swe chowa.
 Spójrzcie wokół. Burze nad nią rosną,
 Noc bezmierna ponad światem straszy
 I o pomoc bije dzwon od Lwowa.

Spójrzcie, Matki w cierpieniu zaprawne,
 Ile kości i też po wygnańcach
 I mąk ile ojczyzny nam strzeże!
 Pozwólcie chorągwie swe dawne
 Śród jałowców podolskich na szajcach,
 Amen, amen – modlą się żołnierze.

Czterdzieści lat minęło...
Orderowi Uśmiechu

Marianna Kwiecień

Wśród wielu odznaczeń i orderów ten najbardziej związany jest z dziećmi. Dzieci go wymyśliły i zaprojektowały, dzieci wskazują ludzi, którzy go powinni otrzymać, i wreszcie, przyznawany jest tym, którzy swoją pracę poświęcają dzieciom. Jest to więc order dziecięcych podziękowań, dziecięcej radości i wdzięczności. A było to tak: redaktorem naczelnym „Kuriera Polskiego” w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia był Cezary Leżeński. Na łamach tejże gazety zamieszczony został wywiad z Wandą Chotomską z okazji 5-lecia doboranocki dla dzieci – „Jacuś i Agatka”, w którym opowiedziała historię chłopca przebywającego w szpitalu rehabilitacyjnym pod Warszawą i marzącego o nadawaniu przez dzieci specjalnego odznaczenia tym dorosłym, którzy w nadzwyczajny sposób podchodzą do dzieci. Fakt ten stał się inspiracją do ogłoszenia konkursu, w którym dzieci wypowiedziały się, w jaki sposób chcą nagrodzić pracę i poświęcenie dorosłych. Odpowiedź była prosta – nadawać order, który same zaprojektują. Projekt Orderu Uśmiechu stworzyła dziewięcioletnia dziewczynka z Głucholazów – Ewa Chrobak. Obrysowała talerzyk i szklankę, a potem dorysowała nierówne promienie i stworzyła słoneczko z uśmiechniętą buzią. Jury pod przewodnictwem Szymona Kobylińskiego spośród 44 tysięcy pomysłów wybrało właśnie ten, a profesor dopracował formę do powszechnie znanej.

Order nadaje Kapituła Orderu Uśmiechu, w skład której wchodzi obecnie 59 członków. Większość Kapituły stanowią Polacy, są w niej jednak przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Argentyny, Australii, Białorusi, Belgii, Francji, Izraela, Kanady, Niemiec, Rosji, Tunezji, Ukrainy, USA, Węgier, Włoch, Rumunii, Litwy, Czech, Gruzji, Armenii, Japonii, Serbii.

Na czele Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu stoi Kanclerz, (od 19 stycznia 2007) Marek Michalak,

po Cezarym Leżeńskim (piastował tę funkcję dwukrotnie), Ewie Szelburg – Zarembinie i Radosławie Ostrowiczu.

Ota kilka ważnych dat
z historii Orderu Uśmiechu:

- Po raz pierwszy Order Uśmiechu przyznany został w 1968 r. Legitymację nr 1. i Order otrzymał wówczas prof. Wiktor Dega, słynny lekarz, który wielu dzieciom przywrócił zdrowie i uśmiech.
- W 1979 r. (ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Dziecka) po wystąpieniu Cezarego Leżeńkiego przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, ówczesny Sekretarz Generalny – Kurt Waldheim nadał Orderowi Uśmiechu rangę międzynarodową, Kapituła Orderu Uśmiechu stała się międzynarodową, a potencjalnymi odznaczonymi mogli zostać obywatele świata.
- W 1992 r. Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu została zarejestrowana w Polsce jako stowarzyszenie.
- W 1996 r. w Rabce – Zdroju utworzono Muzeum Orderu Uśmiechu, które obecnie ma miejsce na terenie Rodzinnego Parku Rozrywki „Rabkoland”. Jednocześnie nadano temu miastu status „Miasto Dzieci Świata”.
- W 2001 r. Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja” nagrodziła Międzynarodową Kapitułę Orderu Uśmiechu dyplomem i medalem „Zasłużony dla tolerancji”, w motywacji padło stwierdzenie „za wybitne osiągnięcia w krzewieniu idei tolerancji”.
- W 2003 r. Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu odbyła pierwsze w swojej historii

posiedzenie poza Warszawą, miało to miejsce w Świdnicy, gdzie powstaje Europejskie Centrum Przyjaźni Dziecięcej. Świdnica stanie się „Stolicą Dziecięcych Marzeń”, a dzień 21 września *Światowym Dniem Dziecięcego Orderu Uśmiechu*.

Order Uśmiechu sam był odznaczany i tak w 2003 r. władze Rabki-Zdroju nadały Kapitulę Orderu Uśmiechu Medal 50 – lecia Miasta Rabka – Zdrój, a władze Warszawy pamiętały o tym szacownym orderze i nadały Kapitulę – Medal „IV Wieków Stołeczności Warszawy”.

Kandydatów wybiera się spośród propozycji nadsyłanych przez dzieci z całego świata. Kawalerem Orderu Uśmiechu zostaje dorosły, którego działalność jest wyjątkowa, nietuzinkowa i przynosi dzieciom najwięcej radości, często ratuje ich życie. Ceremonii wręczenia Orderu towarzyszy rytuał wypicia soku z cytryny, koniecznie z uśmiechem oraz pasowania różą. Każdy nowo pasowany Kawaler Orderu Uśmiechu przyrzeka przed dziećmi i członkami **Kapituły** „być zawsze pogodnym i radość dzieciom przynosić”. Tak jak przed laty order przyznawany jest dwa razy do roku – wiosną i jesienią (pierwszego dnia wiosny i ostatniego dnia lata).

Na przestrzeni czterdziestu lat order wręczono 862 osobom z przeszło 45 krajów świata. Prawo do używania tytułu Kawalera Orderu Uśmiechu mają jedynie osoby, którym go wręczono zgodnie z ceremoniałem. Kawalerami Orderu Uśmiechu są współczesne autorytety, m.in.: **hierarchowie kościelni, arystokraci i politycy** – Papież Jan Paweł II, Dalajlama XIV, ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, król Arabii Saudyjskiej Abdullah bin Abdulaziz Al Saud, królowa Szwecji Sylwia, księżna Yorku Sarah Ferguson, księżna Maria Sapięha, Matka Teresa z Kalkuty i inni; **twórcy literatury i poezji dla dzieci i młodzieży** – Alina i Czesław Cętkiewiczowie, Wanda Chotomska, Arkady Fiedler, Irena Jurgielewiczowa, Maria Kownacka, Joanna Kulmowa, Astrid Lindgren, Ewa Szelburg-Zarembina, Alfred Szklarski, ks. Jan Twardowski i wielu innych znanych i uwielbianych autorów książek dla

dzieci; **lekarze** – wspomniany już wyżej prof. Wiktor Dega, prof. Hilary Koprowski, prof. Zbigniew Religa, prof. Marian Zembala; **aktorzy i reżyserzy** – Ewa Błaszczyk, Anna Dymna, Alina Janowska, Zygmunt Kęstowicz, Irena Kwiatkowska; **piosenkarze i muzycy** – Majka Jeżowska, Barbara Kolago, Wiesław Ochman, Ryszard Rynkowski, Eleni; **działacze społeczni i wybitni pedagodzy** – prof. Jadwiga Bińczycka, Hanna i Antoni Gucwińscy, prof. Maria Łopatkowa, ks. Arkadiusz Nowak.

Marianna Kwiecień
Warszawa

Boże Narodzenie 2007r.
Droga Pani Heleno!
Dla Pani zrobicie i dla
całego Zespołu Redakcyjnego
„Głosu Nauczyciela” przesyłam
najlepsze życzenia wspaniałych
Świąt oraz wielu sukcesów,
pomysłów i nieszklanych wy-
darzeń każdego dnia w nad-
chodzącym 2008 Roku.
Z wyrazami mojej sympatii
Joanna Kozłowska
prawnuczka Pani Konopnickiej

Szkoła w San Francisco

40 Lat istnienia Szkoły Języka Polskiego im. Jana Pawła II w San Francisco Bay Area

Od Redakcji: Materiał nadesłany przez autorów strony internetowej: www.polishschool.org.

W 1966 roku Polska obchodziła 1000-lecie (milenium) istnienia państwa polskiego oraz przyjęcia chrześcijaństwa. Z tej okazji Polacy mieszkający w San Francisco i okolicy powołali Komitet Obchodów 1000-lecia, który zrzeszał organizacje polskie działające na tym terenie. Przedstawiciele reprezentujący te organizacje zgodnie stwierdzili konieczność założenia szkoły języka polskiego w San Francisco. Na zebraniu Komitetu Obchodów 1000-lecia, 20 stycznia 1967 roku w San Francisco, powołano Tymczasowy Organizacyjny Komitet Szkolny. Dzień ten uważany jest za oficjalną datę powstania Szkoły Języka Polskiego im. Jana Pawła II.

Podstawowym zadaniem tego Komitetu było rozpoznanie możliwości zorganizowania szkoły języka polskiego na terenie San Francisco i okolicy, tj. skontaktowanie się z rodzicami potencjalnych uczniów oraz znalezienie wykwalifikowanych nauczycieli. Do wszystkich członków polskich organizacji oraz osób niezrzeszonych, a mieszkających w San Francisco i okolicy (tzw. San Francisco Bay Area), rozesłano ankietę mającą na celu oszacowanie zainteresowania Polonii ideą założenia szkoły oraz jej poparciem przez rodziców. Zgłosiło się 40 dzieci z 18 rodzin. Na zebraniu Komitetu Obchodów Milenium w dniu 21 kwietnia 1967 roku, wybrano pierwszy Zarząd szkoły na okres jednego roku. W jego skład weszli: Tadeusz Butler – prezes; Irena Mrozewska – wiceprezes; Władysław Grycz – sekretarz; Anna Bogucka – skarbnik.

Do pierwszej Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: Anna Brachaczek, Stefan Jankowski i Franciszek Stonina. Pierwszymi nauczycielami w nowo powstałej szkole zostali: Anna Goldwin, Olga Izdebska, Helena Lazowy i Bronisława Zaroda. Krystyna Chciuk podjęła się prowadzenia grupy tanecznej

i chóru. Ponieważ od założeń istnienia szkoły współpracę z rodzicami uważano za bardzo istotny element działalności tej organizacji, 5 maja 1967 roku powołano Komitet Rodzicielski, w skład którego wybrano: Jana Smelskiego, Jana Phillipsa i Czesławę Sawicką.

Szkoła Języka Polskiego została oficjalnie otwarta 20 sierpnia 1967 roku jako Polish-American Educational Committee of San Francisco, Inc. (PAEC). Początkowo korzystano z gościnności Domu Polskiego w San Francisco, gdzie sponsorowana przez Towarzystwo Literacko-Dramatyczne grupa dzieci pobierała lekcje polskich tańców ludowych. Dzieci z tej grupy tanecznej były pierwszymi uczniami szkoły. Od stycznia 1968 roku zajęcia szkolne odbywały się co drugą sobotę w Sanchez Elementary School, również w San Francisco.

6 września 1968 roku zatwierdzono statut szkoły, a 7 lutego 1969 roku szkoła, pod nazwą Polish-American Educational Committee of San Francisco, Inc., została zarejestrowana jako prawna organizacja w stanie Kalifornia. Równocześnie uzyskano dla szkoły statut organizacji nie-dochodowej (non-profit) u władz stanowych i federalnych.

Również w 1969 roku rozstrzygnięto konkurs na godło szkoły. Za najlepszą pracę jury uznało kolorową propozycję Haliny Muller z Campbell. Wyboru drugiego, białego-czarnego godła dokonał Zarząd szkoły, uznając za najlepszy rysunek pracę Janusza Kowalewskiego z Concord. Rysunek ten do dzisiaj jest uważany za godło szkoły. (Niestety, praca Haliny Muller zaginęła.)

Dzięki zapalowi, poświęceniu i dobrze zaplanowanemu programowi, szkoła nabrała siły i rozmachu. Liczba dzieci wzrastała i musiano szukać coraz większych pomieszczeń. Jednak, dzięki poświęceniu ro-

dziców, Zarządu Szkoły i grona nauczycielskiego. Szkołę ukończyło dziesięć dzieci i młodzieży, ucząc się kultury polskiej.

W 1976 roku pierwsza polska parafia rzymsko-katolicka w San Francisco została założona przez księdza Wojciecha Baryskiego. Za jego sugestią, do programu Szkoły wprowadzono naukę religii obok takich przedmiotów jak język polski, historia, geografia i tańce. W 1986 roku, w 19-tą rocznicę istnienia, Szkoła Polska przyjęła imię Jana Pawła II.

W latach 1980 – emigracja "solidarnościowa" osiedlała się głównie na wschodnich terenach San Francisco Bay, tzn. w okolicach Oakland-Berkeley i Concord-Walnut Creek. Dlatego też siedziba Szkoły przeniosła się w roku 1988 do Oakland. Od roku 2003 zajęcia szkolne odbywają się w wynajmowanych obiektach kościoła metodystów w Walnut Creek.

Rodzice są i będą głównymi wychowawcami swoich dzieci, a nauka języka polskiego powinna rozpocząć się w rodzinnym domu. Udział rodziców w procesie nauczania jest bardzo pożądanym, gdyż przyspiesza rozwój dzieci, a także umacnia więź międzypokoleniową. Szkoła Języka Polskiego im. Jana Pawła II stara się wzbogacić swoją pracę dydaktyczną o formy aktywności, które wymagają uczestnictwa zarówno rodziców jak i dzieci. Jedną z nich są "lekcje otwarte". Obecnie, zgodnie z założeniami programu nauczania dla szkół polonijnych, Szkoła koncentruje się dodatkowo – poza nauczaniem języka polskiego – na przekazywaniu wiedzy o historii i geografii Polski, nauczaniu literatury polskiej i tańców ludowych. Nauka religii prowadzona jest przez polskich duszpasterzy katolickich pracujących na wschodnim wybrzeżu Zatoki Świętego Franciszka.

Uczniowie Szkoły swoimi występami uświetniają okolicznościowe akademie organizowane przez inne organizacje polonijne. Do tradycji należą występy naszych dzieci podczas akademii z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja organizowanych przez Kongres Polonii Amerykańskiej, czy w czasie corocznych Wigilii organizowanych przez East Bay Polish-American Association.

Podtrzymywanie tradycji przekazywania z pokolenia na pokolenie wydarzeń z przeszłości, obyczajów, przekonań, sposobów myślenia i postępowania,

nie jest możliwe bez znajomości języka polskiego. Dom rodzinny i Szkoła Polska mają niełatwe zadanie wychowawcze w przekazywaniu i kultywowaniu wartości narodowych.

Szkoła Polska daje dzieciom również możliwości spotkania kolegów i koleżanek z polskich rodzin, co wpływa korzystnie na ich motywację do nauki języka polskiego i uczestnictwo w sobotnich zajęciach. Coroczne kolonie letnie, organizowane wspólnie z działającą przy Szkole organizacją harcerską, dostarczają dodatkowych korzyści i możliwości nie tylko współżycia młodzieży z naturą, lecz także utrwalenia wiadomości nabytych w czasie zajęć.

Jedną z istotnych form komunikacji Zarządu i grona nauczycielskiego Szkoły z rodzicami jest kwartalna publikacja tzw. Informatorów. Łączność z byłymi uczniami i działaczami Szkoły jak również innymi osobami zainteresowanymi działalnością Szkoły (np. organizacjami polonijnymi w San Francisco Bay Area) odbywa się za pośrednictwem tzw. Komunikatów. W pierwszych latach istnienia Szkoły, Komunikaty ukazywały się dwa razy w ciągu roku szkolnego, by po kilku latach zupełnie zaniknąć. W maju 1993 roku ukazał się Komunikat Szkolny #13. Obecny Zarząd, przygotowując się do obchodów 36-lecia Szkoły, postawił sobie za cel wydanie numeru 14-go Komunikatu.

Komunikaty Szkolne zawierają apele Zarządów Szkoły do Polonii o przekazywanie pamiątek, dokumentów, zdjęć i innych materiałów dotyczących Szkoły.

Założyciele Szkoły – jak również kolejne zarządy szkolne, nauczyciele i rodzice – za główny cel działalności Szkoły postawili kultywowanie nauki języka polskiego, historii i kultury polskiej oraz wychowanie w duchu katolickim kolejnych pokoleń młodzieży pochodzenia polskiego. Był to, i wciąż jest, cel bardzo ambitny. Lata poprzednie pokazały, że Szkoła spełnia swoje zadania. Mamy nadzieję, że z pomocą całej Polonii z San Francisco i okolicy, działalność Szkoły będzie również bardzo owocna w nadchodzących latach.

Teatrzyk Biedronka

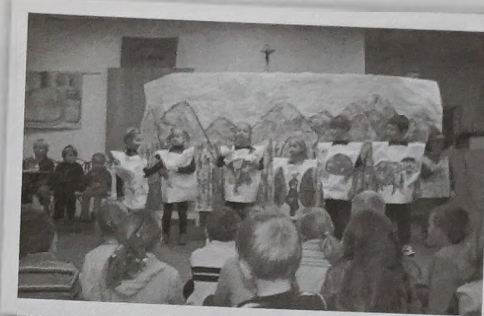
Barbara Szenk

Na zakończenie roku szkolnego, 26 maja 2007 r., **Biedronka** wystawiła trzy bajki: "Tatus", "Przyjaciele" i "Księżycowy koncert".

Rok temu artyści zaprezentowali się po raz pierwszy w inscenizacji kukiełkowej "Kot w butach", w styczniu uczcili święto babć i dziadków, wystawiając "Leśną bajkę". Działają od dwóch lat. Spotykają się co dwa tygodnie – w poniedziałki. Członkowie teatrzyku kukiełkowego **Biedronka** to uczniowie Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Aleksandra Janty-Pończyńskiego w Lakewood, NJ. Liczą sobie od czterech do trzynastu lat. Jest ich trzynaścioro. Czasem w zajęciach uczestniczy najmłodsza członkini teatrzyku, trzyletnia Emilia Wrażen. Ona też – jak twierdzi – już wkrótce występować będzie w **Biedronce**.

Opiekę nad kółkiem teatralnym sprawują trzy panie: Elżbieta Wszędyrówna czuwa nad organizacją zajęć; Anna Iwaszkowska zajmuje się emisją głosu; Marta Kirkicka, absolwentka Liceum Plastycznego im. Artura Grottgera w Supraślu – czuwa nad scenografią i oprawą plastyczną przedstawień. "Obraz szkoły zależy od działalności pozadatkowej" – mówi Elżbieta Wszędyrówna. Poszukując pomysłu na ciekawą formę pozaszkolną, chciały nią objąć grupy najmłodsze. Tak narodził się teatrzyk kukiełkowy **Biedronka**.

W ciągu dwóch lat uległ on istotnym transformacjom. W bajce "Kot w butach" pojawiły się kukiełki z drewnianych łyżek. "Leśna bajka" została wystawiona w konwencji teatrzyku cieni; w trzech ostatnich bajkach wystąpiły pacynki. "Na początku – wspomina Anna Iwaszkowska, która skorzystała z porad, jakich udzielił jej aktor lalkarz, absolwent Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, Tomasz Czarnecki – były to tzw. pacynki ćwiczebne. Miały tylko główkę, wykonaną z gąbki, na której był zaznaczony jeden punkt – nosek. Służyły do ćwiczenia



Aktorzy w akcji.
Fot. M. Paździor-Marchwińska

sprawności ręki. Potem pojawiły się oczy oraz inne elementy kukiełkowych twarzy. W większości zostały wykonane przez dzieci według ich własnych wyobrażeń". "Dzieci chętnie uczestniczą w projektowaniu kukiełek – dodaje Marta Kirkicka. – Podsuwają wiele pomysłów. Świetnie się przy tym bawimy" – podkreśla.

Zwieńczeniem żmudnej kilkumiesięcznej pracy dzieci był występ teatrzyku **Biedronka** z okazji zakończenia roku szkolnego – w sobotę, 26 maja 2007 r. Do wszystkich bajek scenariusze napisała, obecna na widowni, poetka Renata Leś. Zawierały one głębokie treści wychowawcze. Bajka "Tatus" Haliny Pietrusiewicz opowiada o synku, który starał się usunąć wszystkie przeszkody, aby jego zmęczony pracą tatus mógł wypocząć. Bajka "Przyjaciele" napisana przez Renatę Leś specjalnie dla teatrzyku **Biedronka**, to historia pieska, który w zamian za lekarstwo dla chorej dziewczynki, oddał swój głos. Bajka "Księżycowy koncert" Adama Bahdaja to opowieść o kotku, który pod wpływem piękna słowiczego śpiewu, złagodniał i darował życie myszce, zaspakajając głód miską mleka.

"Teatr to jest bardzo ważne dla nas wszystkich miejsce – dzieją się w nim bowiem cuda" – powtarza dzieciom Elżbieta Wszędyrówna. I one w to głęboko wierzą.

8 czerwca 2007



Od prawej: Elżbieta Wszędźrówna i Anna Iwaszkowska z dziećmi z teatryku *Biedronka*.
Fot. M. Paździor-Marchwińska



Dzieci z teatryku *Biedronka* ze swoimi pacynkami. Stoją od lewej: Emilia Iwaszkowska, Paula Wójcik, Kasia Wac, Justyna Zalewska, Gabi Wójcik, Asia Kirkicka, Mateusz Bigos. Siedzą od lewej: Angelika Tracz, Ola Kirkicka, Daniel Wrażeń, Izabela Bigos, Maria Pawka, Patryk Wac.
Fot. M. Paździor-Marchwińska



Teatrzyk *Biedronka* przedstawia bajkę „Tatus”.
Fot. M. Paździor-Marchwińska

Problemy biedronki

Halina Czajkowska

*Szła biedronka w stronę słonka
po żdziebetku trawy.
Pelerynkę rozłożyła
kropki na niej poprawiła.
Wielkie plany miała w głowie
niechaj sama o nich powie.
„Noszę się z zamiarem
usunąć z chmurek
wodną parę.
Słońce zatrzymać na środku nieba
bo
więcej ciepła roślinom potrzeba.
Spotkać się muszę z wiatrem
oko w oko
i prosić
by wiał jedynie wysoko
bo po ostatniej burzy*

*zbyt silny podmuch
trawom nie służy.
Ich bujna fryzura zielona
przy ziemi została spłaszczona”.*

*Podczas wędrówki
biedronki do słońca
planom nie było końca.*

– Teraz wy pomyślcie dzieci
czy ma szansę załatwić sprawy
arbitr z łaki
w postaci biedronki?
– Nie!
– A dlaczego, wiecie?
– Przed biedronką długa droga
lecz krótkie żdźbło trawy.

To się bierze z pasji...

Barbara Szenk

W auli Manchester Twp. High School, NJ, w sobotę, 2 czerwca 2007 r., wystąpiły dzieci z teatryku *Gwiazdy* i grupy tanecznej *Maki*.

Celem imprezy było zaprezentowanie dorobku artystycznego obu grup, działających przy Polskiej Szkole Doksztalczącej im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego w Lakewood, NJ oraz zdobycie funduszy na dalszą działalność. Istniejący niecałe dwa lata zespół *Gwiazdy* ma w swoim dorobku kilka artystycznych przedsięwzięć, m.in. misterium męki Pańskiej „Osąd nad Jezusem”, wystawione w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown oraz „Wspomnienie o Janie Pawle II”. Tym razem zaprezentował bajkę „Szewczyk Dratewka i jego przyjaciele”. Dzieci pod kierunkiem Anny Rybskiej-Bieszczad opanowały podstawowe tajniki warsztatu aktorskiego oraz obycia

scenicznego. Jest jednak wiele do zrobienia. Grupa teatralna potrzebuje środków na profesjonalną scenografię i kostiumy, które – jak do tej pory – zależały od inwencji rodziców.

Zespół pieśni i tańca uporał się już z problemem kostiumów. W zeszłym roku *Maki* wzbogaciły się o stroje rzeszowskie. Komitet Rodzicielski wyłożył pieniądze na zakup materiałów. Reszty dokonały zręczne ręce mam kilku tancerzy, dzięki którym powstały kolorowe spódniczki, bluzki, spodnie, fraki i fartuchy. Z Polski sprowadzono jedynie gorsety oraz zakupiono buty dla tancerzy, które ufundowała *Makom* Elizabeth Metcalf z Oregonu.

“Scena ma swoje prawa” – powtarza Krystyna Olszewska, kierownik artystyczny i choreograf zespołu. Dla tego dba ona o wizualne efekty, które wpływają na

odbior artystyczny grupy. Ważne są więc zarówno stroje, jak i układ prezentowanych tańców. Mimo że w zespole przeważają dziewczęta, pani Krysia nie powierza im męskich ról. Planuje więcej partii solowych dziewcząt, łącząc je z układem tanecznym par. Tańce przeplata piosenką, zawsze dostosowaną do wieku wykonawców. Wśród nich do znanej melodii jest ta, napisana przez uczniów, specjalnie dla zespołu:

*"Hej, moje Maki! Hej, moje Maki!
Czy jest na świecie zespół taki".*

Śpiew koordynuje Agata Wójcik, mama jednej z dziewcząt, która ukończyła szkołę muzyczną i chętnie włącza się do pracy nad zespołem. "To się bierze z pasji" – mówi.

Maki istnieją zaledwie trzy lata, ale są dobrze "rozpoznawane" w środowisku polonijnym. Zespół trzykrotnie wystąpił w Amerykańskiej Częstochowie z okazji Dnia Polskiej Szkoły oraz na piknikach: w Bensalem, PA, zorganizowanym przez Radio i TV Kalejdoskop i w Cherry Hill siostr służebniczek oraz na 35. Festiwalu Dziedzictwa Polskiego w Holmdel. Wszędzie przyjmowany jest entuzjastycznie, wszędzie rozgrzewa i rozrzuca widzów swym tańcem i śpiewem. W zespole tańczy 28 uczniów w wieku od 5 do 12 lat. Oprócz Krystyny Olszewskiej pracują z zespołem: Robert Michalik i Małgorzata Zalewska (asystenci), Bolesław Sznajkart (akompaniator), Barbara Dąbrowska (koordynator pracy zespołu), Marta Kirkicka (dekoracje i kronika), Andy Citkowicz (nagrania).

15 czerwca 2007



Scena z bajki „Szewczyk Dratewka i jego przyjaciele”.
Od lewej: Szewczyk Dratewka
– Leszek Gronowski, Królowna
– Gabi Wójcik, Ochmistrzyni
– Katarzyna Wac, Królowa –
Claudia Dąbrowska.
Fot. Barbara Szenk



Na zakończenie występu
Maki wykonały „Suite
krakowską z Lajkonikiem”
(Lajkonik – Robert Michalik)
Fot. Barbara Szenk

Optymistka roku

Krystyna Sak

Międzynarodowy Klub Optymistów zawiązał się w 1919 r., zaś grupa optymistów z Passaic przystąpiła do niego 1 marca 1949 r. Skupia 105 tysięcy indywidualnych członków z całego świata. Zadaniem każdego samodzielnego klubu jest pomoc młodym utalentowanym ludziom w osiągnięciu ich życiowych celów. Międzynarodowy Klub Optymistów oficjalnie sponsoruje Childhood Cancer Campaign, Optimist International Junior Golf Championships i organizacje zajmujące się konkursami stypendialnymi. Poza tym Optimist Club pomaga średnio około 6 milionom młodych ludzi, wydając na ten cel 78 milionów dolarów co roku.

Olivia Radziszewska, uczennica Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Adama Mickiewicza, została laureatką Passaic Optimist Club 2007 roku.

Tradycyjne spotkanie laureatów Międzynarodowego Klubu Optymistów, jak co roku, miało miejsce w Sevilla Restaurant przy Main Ave. w Passaic, NJ. Tegoroczna uroczystość przebiegała pod hasłem "Wszystko dla godnej młodości, szczerzej i oddanej opieki nad młodymi ludźmi i wielkodusznych zasług dla społeczeństwa". Wśród uczestników tego optymistycznego spotkania znalazła się Olivia Radziszewska.



Optymistka Roku Olivia Radziszewska i Jan Woźniak, honorowy prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce.
Fot. K. Sak

LAUREATKA ze szkoły polskiej przybyła na nie wraz ze swoją mamą Zofią Radziszewską, Krzysztofem Rychterem, prezesem Związku Młodzieży Polskiej w Passaic i okolicy, organizacji sponsorującej Polską Szkołę Doksztalającą im. Adama Mickiewicza oraz Janem Woźniakiem, wieloletnim zasłużonym działaczem oświaty polonijnej i niezastąpionym doradcą nauczycieli i młodzieży polonijnej.

Jan Woźniak zaanonsował podczas części oficjalnej uczennicę Oliwię Radziszewską, dziękując wcześniej wiceprezydentowi Passaic Optimist Club, którym jest Joseph Buga, za wieloletnią współpracę ze Związkiem Młodzieży Polskiej, a tym samym ze szkołą im. A. Mickiewicza.

Olivia z dużym wdziękiem opowiedziała o sobie. Zgromadzeni dowiedzieli się o jej sportowych zainteresowaniach, charytatywnej działalności i bardzo dobrych wynikach w nauce. Młoda optymistka zaznaczyła, że jest uczennicą Kinnelon High School w Kinnelon, ale nigdy nie zapomina o sobotnich zajęciach w polskiej szkole, w której uczęszcza do klasy dziewiątej.

OLIVIA była aktywną działaczką Social Club, w którym organizowała Breast Cancer Fundraiser. Jej pasją jest uczestnictwo w rozgrywkach piłki

siatkowej, w których osiąga doskonałe wyniki. Ostatnio zdecydowała się na treningi w biegach długodystansowych i, jak przystało na optymistkę, liczy na zdecydowanie dobre rezultaty w najbliższych rejonowych zawodach. Prezentację zakończyła niezwykle dojrzałą maksymą: "Życie jest poszukiwaniem. Aby osiągnąć sukces, musimy pamiętać o tym, że edukacja otwiera drzwi do wiedzy, a wiedza otwiera drzwi do lepszego życia. Będąc optymistami możemy być pewni, że osiągniemy swój życiowy cel".

OPTIMIST CLUB preferuje kształtowanie silnych charakterów i zdecydowanych zachowań młodych ludzi. Optymiści nakłaniają do myślenia tylko o najlepszym, pracy uwieńczonej najlepszymi wynikami i akceptowania tylko najlepszego. Od optymistów można dowiedzieć się o tym, że należy mieć w życiu dużo czasu dla własnego intelektualnego rozwoju, natomiast trzeba zaniechać krytykowania innych.

Krystyna Sak
"Nowy Dziennik"
11 stycznia 2008

Wybrane cytaty z matur • Język polski

- Boryna był teściem żony syna Antka Hanki.
- Boryna śpiewał w chórze, ale tylko partie solowe.
- Często spotykamy Soplicę z "Pana Tadeusza" w sklepie monopolowym.
- Czytałem sztuki Szekspira. Dwie zapamiętałem: Romeo i Julia.
- Danusia ratując Zbyszka przed napaścią dzikiego zwierza, zabiła go.
- Danuska weszła na ławę i zaczęła grać na lutownicy.
- Do ludności w "Balladach" Mickiewicza zaliczamy nie tylko pojawienie się rusałki, ale i również jęki chłopów pod jaworem.
- Do nazwiska Soplicy przykleja się zdrajca.
- Dosyć szybko można się zorientować, że Izabela nie nadaje się do interesu, który ma Wokulski.
- Dr Judym do szkoły chodził w ciotki szpilkach.

Nasza szkoła

Elżbieta Gal

**Dzieje Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika przy parafii
św. Stanisława Kostki, 201 Buckbee Street, Rockford, Illinois 61104**

"Narody tracąc pamięć – tracą życie". Problem utraty życia w znaczeniu świadomości narodowej Polaków egzystujących z dala od Ojczyzny, był przedmiotem szczególnej troski światłego duchowieństwa zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Pierwszym duszpasterzem, który rozpoczął pracę z polskimi emigrantami mieszkającymi w Rockford i okolicach, był ks. Juliusz Burzyński. Swą kapłańską i nauczycielską posługę sprawował w gościnnej Katedrze św. Jakuba od roku 1909.

Wspomniany duszpasterz, mecenas polskości, dzięki swej gorliwości w dążeniu do celu i wytrwałej pracy, wybudował kościół, dzięki czemu w roku 1912 została erygowana polska parafia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Kilka lat później, w roku 1923 z inicjatywy ks. Burzyńskiego została zbudowana szkoła, w której od 1924 roku zaczęły się uczyć dzieci polskich parafian.

Naukę w szkole prowadziły siostry felicjanki. W początkowych latach w szkole uczono również języka polskiego. Nie trwało to jednak długo, ponieważ już w latach 1940-tych zaprzestano nauki polskiej mowy, a w szkole zajęcia odbywały się tylko po angielsku. W 1973 z powodu małej liczby uczniów parafialna szkoła została zamknięta.

Ówczesni duszpasterze pozwolili polskim rodzinom pragnącym, aby dzieci uczyły się języka swych ojców, założyć w szkolnym budynku sobotnią szkołę języka polskiego. I tak w listopadzie 1971 roku zaczęła działać Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika; jej założycielami byli: Witold Marcińczuk, Stella Dzielak i Maria Borawska. Funkcjonowała ona dzięki ofiarnej pracy pedagogów i zaangażowaniu wielu rodziców-

Polaków zamieszkałych w Rockford. Różne jednak były losy tej placówki oświatowej. W 2003 roku, ze względu na minimalną liczbę uczniów, zawieszono jej działalność. Z biegiem lat do miasta i jego okolic napływało coraz więcej emigrantów nie tylko z Polski, ale i różnych stanów Ameryki. Pragnęli oni, aby ich dzieci, choć z dala od „kraju ojców” zachowały polską świadomość narodową i w nowej rzeczywistości nie uległy wynarodowieniu. Zaistniała więc konieczność wznowienia działalności polskiej szkoły.

Od sierpnia 2005 roku w parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki swą zaszczytną służbę Bogu i opiekę duszpasterską nad polskimi i amerykańskimi katolikami sprawowali i aktualnie sprawują franciszkanie z Prowincji Św. Antoniego Padewskiego i Bł. Jakuba Strzemię z Krakowa. Pierwszym proboszczem został o. Piotr Sarnicki, człowiek wielkiego ducha i wrażliwego serca, polski kapłan otwarty na potrzeby rodzin, a szczególnie na wychowanie i kształcenie ich dzieci. Bezinteresownie, nieodpłatnie udostępnił na potrzeby szkoły budynek należący do parafii, służył swą wiedzą, doświadczeniem i dobrą radą. I tak ponownie reaktywowano Szkołę Języka Polskiego im. Mikołaja Kopernika. Powołano Radę Pedagogiczną (Dyrekcję w osobach: o. mgr Piotr Sarnicki, mgr Renata Romanowska, a od 2008 roku Bogumiła Sas, z-ca dyr. Małgorzata Borowski oraz Grono Pedagogiczne w składzie: mgr Maryla Andrzejowska, A. Bartko, E. Brzazgoń, A. Celarek, mgr Janina Ćwiok, E. Gal, J. Gonzales, B. Lelis, B. Mękański, B. Sas, E. Wołoszczuk, E. Żak), wyznaczono cele i zadania szkoły, opracowano plan pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wśród ważniejszych celów i zadań wyliczyć należy:

- właściwy wybór treści programowych z zakresu wiedzy o literaturze polskiej, kulturze i języku;
- troska o zachowanie polskości;
- kształtowanie patriotycznych postaw dzieci i młodzieży poprzez podkreślanie roli języka ojczystego i uwrażliwienie na jego piękno;
- dbałość o poprawność i czystość polskiej mowy;
- szacunek dla symboli narodowych, zwyczajów, obyczajów i polskiej tradycji narodowej;
- uczenie miłości ojczyzny i drugiego człowieka, prawdziwej przyjaźni itp.

Szkoła realizuje swoje zadania dydaktyczno-wychowawcze w klasie przedszkolnej, zerowej oraz w czterech zespołach klasowych.

Ponadto uczniowie aktywnie uczestniczą w życiu parafii i szkoły.

Wielkim uznaniem lokalnej Polonii oraz polskich i amerykańskich mediów cieszyła się wzruszająca

uroczystość, program słowno-muzyczny poświęcony papieżowi Janowi Pawłowi II, w pierwszą rocznicę Jego śmierci, przygotowany i wykonany w całości przez nauczycieli, dzieci i młodzież ze Szkoły Języka Polskiego.

Chórek szkolny uświetnia uroczystości kościelne, ubogacając swoim żywiołowym śpiewem niedzielne, dziecięce Msze św.

Uczniowie naszej szkoły stanowią znaczną część liturgicznej służby ołtarza.

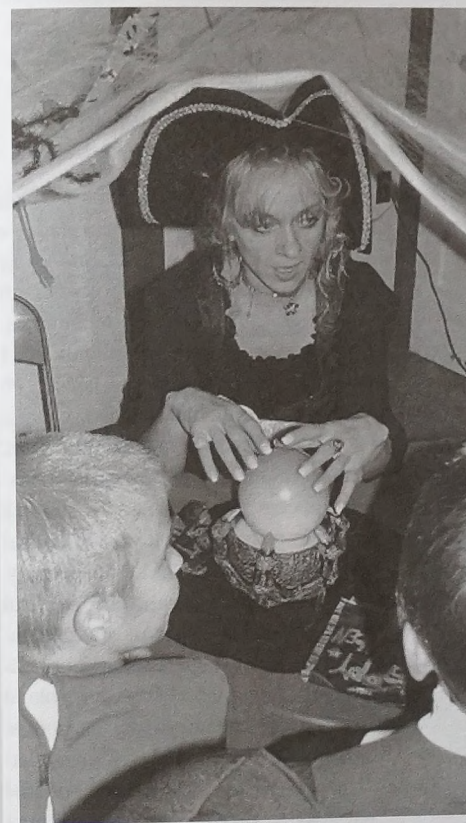
W okresie Świąt Bożego Narodzenia tradycyjnie co roku wystawiają Jasełka, śpiewają kolędy.

W roku 2006 Święto Patrona parafii uczczono pantomimą – przedstawieniem opartym na faktach z życia św. Stanisława.

Światło wiedzy płynie nie tylko z nauki, ale i dobrej zabawy. Wiedzą o tym dzieci z polskiej szkoły.



Występ w czasie Międzynarodowego Przeglądu Kultury w Lincoln Elementary School w Belvidere.
Fot. Archiwum Szkoły Kopernika w Rockford, Illinois.



P. Beata Mękałski przepowiada przyszłość w czasie zabawy andrzejkowej.
Fot. Archiwum Szkoły Kopernika w Rockford, Illinois

Chętnie organizują, nie tylko dla swoich rodziców, liczne konkursy, zabawy i przedstawienia sceniczne, bawiąc się w prawdziwy teatr. Dużą oglądalnością cieszył się spektakl „Kopciuszek” wg scenariusza Jana Brzechwy. Na terenie szkoły działa grupa taneczna **Krakowiaczek** kierowana przez Bogusławę Sas. Skupiła dzieci uzdolnione pod względem rytmiczno-muzycznym. Repertuar zespołu łączy polskie pieśni, przyśpiewki i tańce ludowe zaczerpnięte z różnych regionów Polski. Zawiera wszystko to, co w polskiej kulturze najcenniejsze, co do niej zbliża i budzi podziw.

Dwukrotnie z prezentacją rodzimego folkloru zespół wystąpił poza szkołą w czerwcu 2006 i 2007 r. w Klubie Litewskim oraz w styczniu 2008 w Lincoln Elementary School w Belvidere zbierając gromkie brawa i owacje.

Taniec, śpiew, cenne eksponaty i piękne stroje ludowe z różnych stron Polski są przedmiotem szczególnego zainteresowania uczniowskiej społeczności, co przejawia się w systematycznej opiece i trosce o Centrum Kultury Polskiej mieszczące się w budynku szkolnym.

Taka postawa uczniów jest konsekwencją rzetelnej nauki, pracy i wysiłku ich nauczycieli w krzewieniu polskiej kultury i tradycji narodowej.

Oprócz grupy tanecznej w szkole aktywnie działa zespół wokально-muzyczny **Oremus**. Zespół o bogatym i urozmaiconym repertuarze występuje w czasie uroczystości szkolnych i kościelnych. W 2007 roku uczestniczył w XVI Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej w Copernicus Center w Chicago.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się historia Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika w Rockford. Szkoła przeżywa swój renesans, tętni życiem, nauką, pracą w różnych formach, śpiewem i zabawą w myśl powiedzenia poety Ignacego Krasickiego, że „z zabawy najlepsza nauka”.

Uczniowie czują się tutaj bezpiecznie, jak w każdej dobrej rodzinie. Znajdują wsparcie u swoich nauczycieli, którzy tylko „rozum uznają i rozumem się szczycą”. Wkładają wiele wysiłku i serca w nauczanie oraz wychowanie swoich podopiecznych.

Zapraszamy więc serdecznie wszystkich chętnych i zainteresowanych do odwiedzenia naszej szkoły.

Elżbieta Gal
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Mikołaja Kopernika
w Rockford, Illinois
12 lutego 2008

Kabaret Kardynał

Ewa Koch

Kabaret **Kardynał** działa przy Parafialnej Szkole Polskiej im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego przy Bazylice Św. Jacka w Chicago już ósmy rok. Jego twórcą jest nauczyciel pracujący w naszej szkole, pan Waldemar Kosycarz. Przed ośmiu laty pan Waldemar po raz pierwszy przygotował i wystawił Jasełka. Jego pasja i entuzjazm oraz wspaniały kontakt z młodymi ludźmi sprawiły, że nigdy nie brakowało dzieci chętnych do współpracy z nim. Początkowo grupa uczniów wchodzących w skład zespołu teatralno-muzycznego była niewielka. Pierwsze, wystawione przez nich w 2001 roku przedstawienie, utrzymane było w konwencji tradycyjnych polskich jasełek. Wzięło w nich udział 24 dzieci z klas od II do VII. To pierwsze przedstawienie spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem i zachęciło uczniów i ich opiekuna do dalszej pracy scenicznej. Za rok powstał kolejny spektakl noszący tytuł „Kolęda na Jackowie”. Wystawiliśmy go nie tylko w naszej szkole, ale odwiedziliśmy z nim jeden z domów spokojnej starości, w którym zamieszkiwało wielu Polaków. Kolędy i pastorałki śpiewane przez nasze dzieci przywołały wiele wspomnień. Uśmiech, a często i łzy pojawiły się na twarzach mieszkańców tego domu. Wiedzieliśmy już wówczas, że nasze dzieci śpiewając, wzruszają widzów. Kolejny rok to kolejna premiera. Dzieci wystawiły śpiewogrę „Kolędować małemu...” Z tym przedstawieniem wystąpiliśmy podczas nauczycielskiego Oplątku organizowanego przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Pan Waldemar i jego grupa zachęeni odnoszonymi sukcesami, postanowili przygotowywać także przedstawienie na zakończenie roku szkolnego. Wakacyjne piosenki, szkolne żarciki i skecze śmieszyły i bawiły nawet najbardziej poważnych. Kolejny rok to kolejne przedstawienie bożonarodzeniowe. Tym razem nosiło ono znaczący tytuł „Przekażcie sobie znak pokoju...”

Z dumą obserwowaliśmy rosnącą popularność naszej grupy teatralnej. Coraz większa liczba dzieci pragnęła wypróbować swoje aktorskie umiejętności. Stawali się oni nie tylko aktorami, ale również współtwórcami scenariusza, choreografami i obsługą techniczną. Kolejne przedstawienie, wystawione w grudniu 2004 roku, nosiło tytuł „Jasełkowe spotkanie po latach”. Po raz kolejny wystąpiliśmy z nim przed nauczycielami polskich szkół w Chicago podczas Oplątku Zrzeszenia. Współudział dzieci i młodzieży w tworzeniu wystawianych tekstów, doborze muzyki, kolęd i pastorałek stawał się coraz większy. Na naszych oczach młodzi aktorzy nabierali doświadczenia i aktorskiej rutyny. Stawali się prawdziwymi profesjonalistami. W roku 2005 wystawialiśmy Jasełka kilkakrotnie. CD z nagraniem muzyki z przedstawienia sprzedawaliśmy podczas spektakli. Dzięki temu zebraliśmy sumę około tysiąca dolarów, którą przeznaczyliśmy na pomoc naszej chorującej nauczycielce. Tradycyjnie już letnie przedstawienia zaczęliśmy prezentować podczas parafialnego karnawału. W roku 2006 nasi aktorzy wystawili przedstawienie pod tytułem „Kudłaty, Elfy i ... świąteczna niespodzianka”. Pan Kosycarz zrezygnował już z wykorzystywania gotowych materiałów scenicznych i wespół z dziećmi układać zaczął własne teksty. Jego opowieści bożonarodzeniowe to piękne, pełne wartości wychowawczych teksty, w których magia Świąt splata się z faktami z naszej, jakże często bolesnej, historii. Wigilia na Syberii, Wigilia w oddaleniu od najbliższych, często samotna i smutna. Jest w tych opowieściach refleksja, ale jest w nich przede wszystkim wiara w cudowną, magiczną moc Bożego Narodzenia. Przepiękne kolędy i pastorałki śpiewane przez nasze dzieci stają się szkolnymi „przebojami” i nucą je wszyscy.

Zeszłoroczne przedstawienie wystawione na zakończenie roku szkolnego 2006/2007 nosiło tytuł „Wakacje z piosenką”. Zostaliśmy zaproszeni przez

organizatorów „Taste of Polonia” do występu podczas festiwalu. Zdobyliśmy wielu sympatyków i oklaskiwano nasz występ gorącymi brawami. Zostaliśmy także zaproszeni do radiostacji 1030 AM do programu prowadzonego przez pana Arciszewskiego. Śpiewaliśmy na żywo piosenki z naszego programu i udzielaliśmy wywiadów jak prawdziwe gwiazdy. W zeszłym roku zdecydowaliśmy w końcu, że nasz szkolny kabaret przyjmie nazwę **Kardynał**. Jesteśmy bardzo dumni z posiadania tak wspaniałych, utalentowanych uczniów i nauczycieli, bo kabaret istnieje i działa dzięki pracy społecznej wielu sympatyków. Tegoroczne przedstawienie jasełkowe zatytułowane „Nasze Wigilie...” udowodniło, że wychowywać i uczyć można także podczas wysmienitej zabawy.

Twórcom kabaretu **Kardynał** oraz występującym w nim dzieciom życzymy, aby entuzjazm i pasja, które towarzyszą ich pracy w kabarecie, pozostały na zawsze częścią ich dorosłego życia zawodowego i społecznego. Jesteśmy z was dumni i z utęsknieniem i niecierpliwością czekamy na waszą kolejną premierę.

Ewa Koch
dyrektorka Polskiej Szkoły
im. Stefana Wyszyńskiego
w Chicago, Illinois
Luty 2008

Zastuchane dzieci przy żłóbku.
Występ na Oplątku
Nauczycielskim w styczniu 2002.
Fot. H. Ziolkowska



Twórca Kabaretu „Kardynał”
Waldemar Kosycarz (= gitarę)
wśród młodych aktorów.
Fot. H. Ziolkowska

Spotkanie z autorem

Alina Szymczyk

Od Redakcji: Jesienią 2007 roku p. Natalia Piekarska-Poneta odwiedziła Chicago. Oprócz publicznego odczytu w siedzibie Radia Maryja, w dniu 21 października spotkała się z nauczycielami polskich szkół sobotnich, a w ciągu października była gościem w kilku polskich szkołach. O jednym z nich opowiada p. Alina Szymczyk. Drukujemy również wypowiedź p. Natalii.

Tak szybko
Odechodzą świadkowie
Tamtych dni
Pamięć dziurawi
Ślady
Trudno żyć
Słuchając tych
Którzy mówią
Robimy wszystko
Tłumacząc krzywdy
Dławiąc odwagę
Krzyczymy
Świat zabiera wiele
Za prawdę
Daje tak mało
Alina Szymczyk

Pani Natalia Piekarska – Poneta, autorka książki *Siedziałam za Katowice* spotkała się z młodzieżą Polskiej Szkoły im. Ks. Cholewińskiego w Palos Hills, Illinois. Spotkanie zorganizował nauczyciel historii Marek Adamczyk oraz dyrekcja szkoły. Pytania i odpowiedzi ogniskowały się wokół problemów starej i nowej ojczyzny. Nie tylko młodzi w Polsce, ale i ci urodzeni na ziemi amerykańskiej, są zainteresowani losami narodu polskiego. Jak bardzo potrzebne są takie spotkania, świadczą kwiaty, brawa i gorące podziękowania kierowane pod adresem p. Natalii. Ona sama powiedziała:

„moje spotkania odbywają się na ziemi amerykańskiej, również na ziemi moich przodków, co jest dla mnie

ogromną satysfakcją. Mam podczas nich możliwość, oprócz prezentacji dorobku poetyckiego, przybliżyć młodzieży nieznany, często przemilczany lub pomijany trudny okres stalinizmu.

Opowiadanie o własnych przeżyciach i o bardzo dramatycznych konsekwencjach poczynań wielu Polaków – patriotów, to dopiero początek. Trzeba o tym nieustannie przypominać, bo głęboka i rzetelna wiedza historyczna świadczy też o przynależności do narodu polskiego. Rodzi dumę bycia Polakiem. Na takich spotkaniach można się nauczyć, co oznacza słowo „patriotyzm”. Przykładem najbardziej patriotycznie nastawionej grupy społecznej są nauczyciele. Widzę ich i określam słowami znanymi nam z literatury – „siłacze”. Są to pasjonaci i tytani pracy. To oni, nauczyciele, swoją pracą, swoim poświęceniem starają się wyjaśnić młodzieży, na czym polega godność człowieka i godność ojczyzny. Każda lekcja dotycząca przeszłości, jest nauką teraźniejszości i przygotowaniem do przyszłości. Polak, gdziekolwiek jest, winien wiedzieć, kto chrzczył jego ziemię, rozszerzał granice, łączył narody, wspierał i uczył prosty lud i pozwalał rodzić się uczonym. Kto tego nie wie, powinien jak najprędzej braki uzupełnić, w przeciwnym razie powinien się wstydzić.

Bogu dziękujemy, że polska ziemia wydała tak wielu mądrych i wspaniałych ludzi.

Ale należy pamiętać, że szkołą życia są nie tylko książki uczonych, ale również groby bohaterów poległych dla Ojczyzny i Jej chwały. Nie wolno zapo-

minąć o tych, którzy walczyli orężem i piórem. Nie wolno pominąć nikogo z wielkich. Ich dorobek stał się własnością całego narodu. Nie można zapominać o Legionach, powstaniach, niewoli i agresji wrogów. Nie wolno przechodzić obojętnie obok takich problemów, jak faszyzm czy stalinizm, które mnożyły groby i krzyże z polskimi nazwiskami rozstawiane po całym świecie.

W mojej książce, o której mówię na spotkaniach z młodzieżą, zatytułowanej *Siedziałam za Katowice* przekonuję, że los każdego polskiego patrioty

jest bardzo ważny. Gdyby nie oni, często zapomniani bezimienni, nie ziściłyby się marzenia wielu Polaków, w tym i moje. Marzy mi się ojczyzna w błasku sławy, honoru, ładu. Ojczyzna bez zaktamania i niedomówień, gdzie podstawowe prawa tworzone są dla obywatela, a oparte na sztandarowym hasle – „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Dlatego uważam, że obowiązkiem każdego Polaka, również moim, jest przekazywanie młodemu pokoleniu prawd historycznych.”

Pani Natalia podczas spotkania z uczniami w Szkole Paderewskiego.
Fot. A. Siek



Chicago, 21 października 2007.
Spotkanie z nauczycielami
w Ośrodku Jezuitów. Druga
z prawej siedzi p. Natalia.
Fot. A. Siek

Wycieczka do Polski

Ewa Eliasz-Rzonca

Długo wyczekiwana wycieczka do Polski ostatecznie została zrealizowana. Uczniowie klas maturalnych szkół im. Jana Pawła II z Lemont, im. Tadeusza Kościuszki oraz im. Św. Maksymiliana Kolbego z Chicago z uśmiechami na twarzy, z paszportami w rękę i z ogromną radością 16 listopada 2007 roku udali się na pokład samolotu, by rozpocząć jedyną swego rodzaju przygodę z Polską. Przeglądając się temu, jak uczniowie manewrują bagażem podręcznym, wyciągając z niego niezliczoną ilość słodyczy, ciastek i ciasteczek – tyle by wystarczyło dla każdego – zdałam sobie sprawę, że ta wycieczka będzie niepowtarzalnym doświadczeniem w życiu każdego z nich. Doświadczeniem, które pozostawi na zawsze ślad w ich sercach i odmieni dusze. Już po pierwszych kilku godzinach wspólnego lotu uświadomiłam sobie, iż ci uczniowie, chociaż uczęszczają do różnych polskich szkół, tak naprawdę stanowią grupę młodych Polaków świadomych swojej polskości. Wycieczka do kraju ich przodków nie tylko da im możliwość poznania lub odwiedzenia miejsc ukochanych przez ich rodziców lub dziadków, ale także będzie doskonałą okazją do poznania rówieśników.

Po prawie dziesięciogodzinym locie nasz samolot szczęśliwie wylądował na płycie lotniska im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Pierwszy wdech polskiego powietrza obudził prawie czterdziestoosobową, dobrze już ze sobą zaprzyjaźnioną, choć nieco zasnąłą gromadkę uczniów.

Jednym z pierwszych punktów naszej wycieczki było spotkanie z panią Barbarą Wachowicz, która dała uczniom prawdziwą lekcję historii Polski w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Lekcja ta na długo pozostanie w ich pamięci, ponieważ poznali oni znaczenie słowa „bohaterstwo”.

Kolejny dzień dostarczył grupie niezapomnianych wrażeń. Zgodnie z naszą „wycieczkową” tradycją

w klasztorze na Jasnej Górze została odprawiona Msza święta w intencji naszych tegorocznych maturzystów – czyli właściwie wszystkich uczestników naszej wycieczki. Msza tym szczególna, że modliliśmy się w niej także o spokój duszy jednego z naszych uczniów, Michała Grełę, który zginął tragicznie w ubiegłym roku.

Następnie udaliśmy się do Krakowa, by na żywo w miejscach takich jak Bazylika Mariacka, Collegium Maius, Rynek Główny, Wzgórze Wawelskie „nawdychać się” Ojczyzny i poznać jej bogatą historię. Zabawnym momentem, który i dziś przywołuje uśmiech na mej twarzy, była konstatacja jednego z moich uczniów, który przechodząc przez XVI-wieczną aulę Collegium Maius będącą obecnie miejscem, gdzie przyznaje się doktoraty i przeglądając się przyrządom średniowiecznym służącym samemu Mikołajowi Kopernikowi do badań nad układem planety, powiedział, że teraz kolej na nich, by osiągnąć wielkie rzeczy. Nie mogłam być bardziej dumna z uczniów, którzy „sięgają tam, gdzie wzrok nie sięga” i chcą „łamać to, czego rozum nie złamie”. Odkryłam wtedy, że moi uczniowie to nie tylko uczniowie polskiej szkoły zagranicą, to przede wszystkim ambitni i odważni młodzi Polacy.

Bolesnym, aczkolwiek istotnym doświadczeniem był wyjazd do Auschwitz-Birkenau, gdzie na żywo młodzież przekonała się, jak ogromna może być ludzka nienawiść do bliźniego. Zdałam sobie wtedy sprawę, że tak naprawdę nasi uczniowie po raz pierwszy poczuli tragizm II wojny światowej, mając przed oczyma jej namacalne dowody.

W następnym dniu młodzież podążyła śladami Jana Pawła II po Małopolsce. Rozpoczęliśmy od Wadowic. Tam zwiedziliśmy dom rodzinny patrona naszej szkoły, Jana Pawła II oraz kościół, w którym nasz Papież został ochrzczony. Miejsca te wzbudziły



Na lotnisku w Chicago przed odlotem do Polski.
Od lewej siedzą:
Monika Dziedzina, Ania Tomaszewski i Ewa Eliasz-Rzonca. Od lewej stoją:
Kasia Balutowski, Agnieszka Bednarz, Ania Bednarz, Sylwia Długopolski, Małgosia Długopolski, Monika Kociotek.
Fot. Archiwum Szkoły Jana Pawła II w Lemont, Illinois

w uczniach ciekawość, a radość i uśmiech wywołały zakupione w Wadowicach papieskie kremówki. Po drodze do Krakowa stanowiącego naszą bazę wypadową, późnym popołudniem wstąpiliśmy do Kalwarii Zebrzydowskiej i zwiedziliśmy tamtejszy klasztor.

Zakopane wywołało euforię wśród naszej młodzieży tym bardziej, że większość z nich posiada rodzinne korzenie góralskie. Zapach oscypków na zakopiańskich Krupówkach zniewolił niejednego łakomczucha i w kilka sekund każdy delektował się niepowtarzalnym smakiem góralskiego sera z owczego mleka. Nie zabrakło pamiątek zakupionych dla tych, którzy nie mieli szans jechać z nami do Polski.

Kopalnia soli w Wieliczce przywitała nas cudownym zapachem przygody i tajemniczości, niczym „poszukiwaczy zaginionej Arki”. Część uczniów nie oparła się pokusie polizania słonych ścian. Zrobili to ukradkiem przed bacznie pilnującym nas przewodnikiem. Winda, pędząca prawie w całkowitym mroku, wywołała nas na górną stację, skąd pojechaliśmy do naszej „bazy wypadowej” na zasłużony posiłek.

Pełnym pozytywnych emocji był dzień, w którym uczniowie zwiedzali Kraków „na własną rękę”. Odkrywanie tajemnic głównych krakowskich ulic, a także i tych wąskich i krętych, „buszowanie” po sklepach, księgarniach i centralach handlowych grodu Krakowa pozwoliło im we własnym zakresie poczuć atmosferę i klimat tego historycznego miasta.

Krótką wycieczka do Polski, bo tylko tygodniowa, była dla mnie wspaniałym doświadczeniem: nie tylko miałam szansę odwiedzić ukochane miasto Kraków, ale mogłam być tam z moimi uczniami, którzy z dnia na dzień coraz bardziej się integrowali. Narastało we mnie przekonanie, że ta wycieczka do Polski stanowi załazek wielu nowych przyjaźni między uczniami różnych szkół polskich z metropolii chładowskiej i dzięki temu jest nadzieją na przetrwanie i pielęgnowanie polskości na obczyźnie.

Ewa Eliasz-Rzonca
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Jana Pawła II w Lemont, Illinois
Luty 2008

Geneza chicagowskiej Studniówki

Grażyna Migala i Maria Gwiżdż

W sobotę, 26 stycznia 2008 roku odbyła się kolejna, XV Studniówka polskich szkół sobotnich w metropolii chicagowskiej. Ze względu na to, że pomysł zorganizowania pierwszej studniówki powstał w Szkole Kopernika w Niles, obecny prezes szkoły, Zbigniew Piwoni, zaproponował, aby zaprosić na tegoroczną imprezę inicjatorkę pierwszej studniówki. Panie – Maria Gwiżdż i Grażyna Migala – przyjęły zaproszenie i zostały oficjalnie przedstawione gościom i zebranej młodzieży oraz powitane przez prezeskę Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, Helenę Ziółkowską, jako inicjatorkę chicagowskich studniówek. Po tym wstępie prezentujemy wrażenia i refleksje przekazane Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA przez obie panie.

„Cieszy nas, że organizowanie studniówek weszło na stałe do kalendarza imprez szkół polonijnych i od lat przynosi tyle radości naszej wspaniałej młodzieży polonijnej, która przez wiele lat w soboty uczęszcza do polskich szkół, aby uczyć się języka polskiego, historii, geografii, kultury i tradycji polskich. Nasze osobiste związki ze szkołami polonijnymi i wspomnienia studniówek z Polski zadecydowały o zorganizowaniu takiej zabawy na ziemi amerykańskiej. Pragniemy, aby ta impreza stanowiła rodzaj nagrody za to, że młodzież przez kilkanaście lat uczęszczała do polskiej szkoły i równocześnie była motywacją do tego, aby kolejni uczniowie nie poprzestawali na szkole podstawowej, lecz kontynuowali naukę języka polskiego na poziomie szkoły średniej. Planowanie studniówki rozpoczęło się jesienią 1993 roku od przygotowania listów informacyjnych, które po konsultacji z p. Januszem Boksa, który w tym czasie pełnił funkcję prezesa Zrzeszenia i był także kierownikiem Szkoły im. Kopernika, wystaliśmy do wszystkich szkół polskich z prośbą o wystanie reprezentantów na zebranie organizacyjne. Na pierwszym zebraniu powstał komitet organizacyjny w składzie: Grażyna Migala – przewodnicząca; Maria Gwiżdż – wiceprzewodnicząca; Elżbieta Górniewicz – skarbnik; Anna Dynak – sekretarz. Wszystkie polskie

szkoły, w których były klasy maturalne, wyraziły chęć uczestniczenia w studniówce.

Komitet dołożył wszelkich starań, aby ta impreza pozostała na długo w pamięci uczestników. Sala udekorowana była portretami patronów szkół, które wykonał Robert Gwiżdż, absolwent Szkoły Kopernika. Dziewczęta ubrane były w białe bluzeczki i czarne spódniczki, chłopcy wyglądali elegancko w ciemnych garniturach. W trakcie wystawnego obiadu wysłuchaliśmy koncertu fortepianowego w wykonaniu Rogera Mrocza, który grał utwory Chopina. Zabawa rozpoczęła się polonezem poprowadzonym przez zespół „Lechici”. Program artystyczny przygotowała aktorka Agata Paleczny: były konkursy, tańce i oczywiście symboliczne przekakiwanie „setki”.

Studniówka była okazją do poznania młodzieży z innych szkół i do nawiązania nowych przyjaźni. Uczniowie ze Szkoły im. K. Pułaskiego przygotowali materiały do pamiątki, wśród których znalazły się zdjęcia, krótkie informacje o maturzystach, ich planach na przyszłość i wspomnienia ze studniówki. Powtarzały się słowa uznania dla organizatorów i podziękowania za możliwość uczestnictwa w Studniówce, wielkim przeżyciu dla uczniów, nauczycieli i rodziców.

Uczestnicząc w tegorocznej, XV Studniówce, wracaliśmy myślami do tej pierwszej, której byliśmy inicjatorami i organizatorami. Cieszymy się, że impreza jest kontynuowana. Z dumą patrzymy na elegancko ubraną, rozbawioną młodzież polonijną. W imieniu komitetu organizacyjnego pierwszej studniówki, jak też tych, którzy ją kontynuują, życzymy wszystkim maturzystom zdania egzaminu dojrzałości, zachowania wspomnień ze szkoły polskiej i tego, aby zawsze byli dumni ze swego polskiego pochodzenia.”

Grażyna Migala i Maria Gwiżdż
Chicago, 23 lutego 2008

Poloneza czas zacząć

Anna Siek

XV studniówka uczniów polskich szkół sobotnich

26 stycznia 2008 roku w sali bankietowej restauracji AVALON przy 1905 East Higgins Rd. w Elk Grove Village odbyła się piętnasta już zabawa studniówkowa uczniów klas maturalnych polskich szkół sobotnich. Na balu studniówkowym bawiło się z wielką pompą 598 przyszłych maturzystów z 26 szkół działających w obrębie aglomeracji chicagowskiej.

Organizatorem i gospodarzem tegorocznej, piętnastej już studniówki, przeprowadzonej pod patronatem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, była Szkoła im. Św. Siostry Faustyny, istniejąca od 1999 roku. Sobotnią imprezę prowadziły: dyrektor Szkoły Barbara Musiał i Agnieszka Ptasznik, absolwentka Polskiej Szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbe. Agnieszka pełni obecnie funkcję asystentki w Biurze Prokuratora Generalnego Stanu Illinois Lisy Madigan. Po przywitaniu przybyłej na studniówkę młodzieży i delegacji z 29 szkół, przedstawiono honorowych gości. W ich gronie znaleźli się: konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej Zbigniew Matynia z małżonką; wicekonsul Mariusz Gbioreczyk; prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Helena Ziółkowska; wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego Teresa Abick; wiceprezeska Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Anna Sokołowska i Jacek Chaba przedstawiciel Archidiecezji Chicagowskiej.

Warto wspomnieć, że na jubileuszową XV. studniówkę przybyły panie Maria Gwiżdż i Grażyna Migala, ówczesne członkinie Zarządu Szkoły im. Ignacego Paderewskiego. 15 lat temu wyszły one z propozycją zorganizowania takiej imprezy dla młodzieży kończącej naukę w gimnazjum polskiej szkoły. Pomysł spodobał się bardzo zarówno nauczycielom jak i młodzieży, a Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce objęło studniówkową uroczystość swym patronatem.

Zaproszeni goście, korzystając z okazji, gratulowali zgromadzonej na sali młodzieży dotychczasowych osiągnięć i wytrwałości, życzyli powodzenia na egzaminach maturalnych oraz wyrazili nadzieję, że polonijna młodzież pamiętając o swoich korzeniach, będzie jednocześnie wzbogacać Stany Zjednoczone – kraj, w którym żyją. Podkreślali również, że uczestniczenie w balu studniówkowym jest dla nich wielkim zaszczytem i ogromną radością. Widzieć tylu młodych, uśmiechniętych ludzi, których złączyła polska szkoła to powód do dumy.

Ks. Andrzej Maślejka, dyrektor Polskiej Misji Duszpasterskiej im. Trójcy Świętej w Chicago, serdecznie przywitał zebranych oraz odmówił modlitwę przed uroczystą kolacją przy blasku świateł.

W atmosferę zabawy wprowadził zgromadzonych harcerski zespół taneczny „Lechici”, który zaprezentował kilka tańców ludowych i tradycyjnego poloneza. Potem członkowie zespołu tańczyli poloneza wspólnie z honorowymi gośćmi, nauczycielami i uczniami. Przez salę przesunął się barwny korowód. Odtąńczony z rozmachem polonez dał początek studniówkowej zabawie. Młodzież bawiła się wspaniale, tak jak to ona najlepiej potrafi: spontanicznie, wesoło, a co najważniejsze razem. Parkiet nie pustoszał ani na chwilę. Organizatorzy zadbali o wspaniałą, trafiającą w gust młodzieży, oprawę muzyczną. Najnowsze muzyczne szlagiery, jak również stare dyskotekowe przeboje, grane przez Piotra Marszałka, rozbrzmiewały jeden za drugim.

Tradycyjnie w czasie studniówki odbywa się losowanie nagrody ufundowanej przez organizatorów imprezy. W tym roku jest nią wyjazd do Lublina na Letni Uniwersytet Kultury Polskiej. Każda ze szkół biorących udział w studniówce typuje jednego ucznia, wyróżniającego się w nauce oraz aktywnie uczestniczącego w życiu szkoły. Tego wieczoru

szczęście uśmiechnęło się do Natalii Mędrackiej, uczennicy Szkoły im. Trójcy Świętej.

Kolejna atrakcja przysparzająca niezapomnianych wrażeń i radości to przechodzenie przez SETKĘ, które odbywa się przy dźwiękach nieśmiertelnej piosenki Czerwonych Gitar, tematycznie związanej z maturą. Aby szczęście na maturze dopisało, należy obowiązkowo przejść przez ustawioną na parkiecie magiczną liczbę 100. Najlepiej czynność tę powtórzyć, a przejście razem z wychowawczynią to najlepsza gwarancja sukcesu na egzaminie dojrzałości. Pomysłowości w pokonywaniu tego zadania można tylko pozazdrościć. Oczywiście, nikt nie traktuje tych „setkowych przesądów” na serio, ale zabawa jest wymieniona.

Studniówka 2008 była imprezą naprawdę udaną. Młodzież bawiła się wspaniale, o czym świadczą uśmiechnięte twarze opuszczających zabawę. Gratulujemy organizatorom kontynuowania polskich tradycji na ziemi amerykańskiej. Dyrekcji Polskiej Szkoły im. Świętej Siostry Faustyny i całemu Komitetowi Organizacyjnemu Studniówki: Barbarze Musiał, Wojciechowi Zębali, Janinie Waszkiewicz, Beacie Niemyjskiej i Teresie Grzybowskię dziękujemy za ogrom pracy, osobiste zaangażowanie i czas włożony w zorganizowanie studniówkowej uroczystości.

Wszystkim uczniom klas maturalnych życzymy powodzenia, a słowami rockowej piosenki „zaliczenia matury na 5”.

Anna Siek

Wiedza tajemna – jak zdać maturę?

O maturze mówi się, że jest ważnym wydarzeniem w życiu każdego człowieka. Powiada się także, że to pierwszy krok w dorosłość. Pytanie brzmi – w jaką dorosłość? Tę opartą na rzetelnej wiedzy czy raczej na magii i przypadku. I choć niewiele osób przyznaje się do wiary w przesady, to jednak

W jednej małej pigułce podajemy zestaw maturalnych przesądów. Może po prostu wystarczy się do nich zastosować i maturę będzie się miało w kieszeni. Kto to wie? Wszystko do sprawdzenia za kilka miesięcy. Powodzenia!

1. Od studniówki nie należy ścinać włosów, bo ktoś będzie chciał i ciebie na egzaminie „obciachać”. O włosy należy dbać, szczególnie podczas egzaminów ustnych. Szanowna komisja wyciągnie wniosek – co na głowie to i w głowie, wszystko starannie poukładane.
2. Chłopcom w dzień egzaminu odradza się golenie: raczej „go” lenie na egzamin!
3. „W garniturze wiedza dłużej” – brzmi przysłowie. Dlatego ten sam garnitur, w którym się było na studniówce, należy na egzamin włożyć.

rym się było na studniówce, należy na egzamin włożyć.

4. Nie wolno z łóżka wstawać lewą stopą. Zapamiętać trzeba – „Lewa – oblewa”.
5. Dziewczeta pójść na łaźnię w czerwonych majtkach na lewą stronę włożonych, bo „kolor czerwony wiedzą upstrzony”.
6. Od osoby mądrej i życzliwej należy dzień wcześniej pożyczyć drobiazg i mieć go przy sobie.
7. Noc poprzedzającą maturę trzeba przespać z książką pod poduszką. Książka ma być koniecznie otworzona, to i głowa będzie.
8. Nie wolno dziękować, gdy ktoś życzy ci powodzenia na maturze. Skłonić jedynie głową należy.
9. Poprosić o kopniaka przed wejściem do sali egzaminacyjnej.
10. Na ławce trzeba postawić małego słonika z podniesioną trąbą tak, żeby patrzył w okno. Tylko tyle. Prawda, jakie to proste? Matura nie jest straszna, grunt to dobra organizacja!

Byli maturzyści szobotnich szkół w aglomeracji chicagowskiej



Grupa szczęśliwych uczestników XV Studniówki
Fot. A. Siek



Wśród uczestników siedzą:
ks. Andrzej Maślejka z Polskiej
Misji Św. Trójcy i Barbara Musiał
(druga z lewej), przewodnicząca
Komitetu Organizacyjnego
XV Studniówki.
Fot. A. Siek



Już po losowaniu nagrody.
Od lewej: Małga Natalia, Natalia
Mędracka, Helena Ziolkowska,
Małgorzata Kusiak, dyrektorka
szkoły im. Trójcy Świętej.
Fot. A. Siek



Monika Kończewska
(czwarta z prawej)
z wychowankami ze
Szkoły im. Chopina
w Palatine, Illinois.
Fot. A. Siek



Od lewej: Helena Ziolkowska,
Maria Gwiżdż i Grażyna Migała
– inicjatorki chicagowskich
studniówek; Barbara Musiał,
przewodnicząca Komitetu
Organizacyjnego XV Studniówki.
Fot. A. Siek



Jak się bawić, to się bawić!
Fot. A. Siek

Pielęgnowujemy świąteczne tradycje

Małgorzata Jagoda
Lidia Malecka
Anna Witowska– Gmiterek

W IV wieku naszej ery Kościół katolicki rozpoczął obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, czyli radosnego przeżywania przyjścia na świat Dzieciątka Jezus. Pierwsza pasterka została odprawiona przez papieża Sykstusa III w 440 roku. Tradycja szopki i jasełek sięga natomiast XIII wieku, kiedy to święty Franciszek z Asyżu stworzył pierwszą „żywą szopkę”. Dopiero od XVIII wieku jasełka stały się powszechne w krajach katolickich, w tym i w Polsce. Stosunkowo najpóźniej obchodom Bożego Narodzenia zaczęły towarzyszyć choinki i prezenty.

Pielęgnowanie bożonarodzeniowych tradycji jest bardzo ważnym elementem nauczania w Polskiej Szkole im. Ignacego Paderewskiego w Niles, Illi-

nois. Świąteczny nastrój odczuwało się już w sobotę, **24 listopada 2007 r.** W tym dniu uczniowie udekorowali choinki w Muzeum Polskim w Chicago. Jedną z nich zająśniała bielą i czerwienią, naszymi barwami narodowymi. Wszystkie ozdoby na choinkę uczniowie wykonali własnoręcznie. Wykazali się ogromną pomysłowością, a w swoje prace włożyli wiele serca i wysiłku. Na choince zawisły więc języki, mikołaje, aniołki, kapustki, szyszki, gwiazdki, bałwanki i przepiękne, misternie wykonane łańcuchy. Wierzchołek choinki przyozdobiła gwiazda z portretem Ignacego Paderewskiego, Patrona Szkoły.

Radosny nastrój panował w szkole również w sobotę, **1 grudnia 2007 r.**, a to za sprawą najbardziej



Kołodnicy od lewej, z tyłu: Anna Witowska-Gmiterek, dyrektorka Szkoły Paderewskiego, ks. Andrew Luczak, proboszcz parafii św. Izaaka, Helena Zielińska, nauczycielka.
Fot. Archiwum Szkoły Paderewskiego

ukochanego i oczekiwanego świętego – Mikołaja. Przybysz z długą, białą brodą obdarował wszystkich uczniów drobnymi upominkami, dobrym słowem i uśmiechem. Paczki pomógł świętemu Mikołajowi zakupić Zarząd Komitetu Rodzicielskiego Szkoły. Tradycyjnie znalazły się w nich różne słodycze, pomarańcze i typowo bożonarodzeniowy akcent, tym razem karta z polskimi kolędami. Mikołaj nie zapomniał o nauczycielach, a uczniowie jednogłośnie orzekli, że ich wychowawcy też zasłużyli na prezent. Święty Mikołaj obiecał, że powróci za rok.

15 grudnia 2007 w szkole pojawili się kolędnicy. Przy wtórce kolędy granej na waltorni przez Michała Moskalisa odwiedzili wszystkie klasy. W kolędniczym orszaku znalazł się oczywiście król Herod, Turoń, Gwiazdor, Pasterz z szopką, Diabeł, Śmierć, Aniołowie, Góralka i Góral, Żyd... W blasku wspianalej, ruchomej gwiazdy i złotych trąbek zrobionych przez utalentowanego pana Jarosława Gronkiewicza kolędnicy – uczniowie klasy V przedstawili piękną inscenizację. Były to wiersze i wyspiewywane świąteczno-noworoczne życzenia, takie jak: „aby wszyscy byli zdrowi i szczęśliwi, a panie nadal o tradycjach nauczali”. Rodzicom przypominano, by nie tylko dzieci do szkoły polskiej posyłali, ale żeby też z nimi po polsku rozmawiali. „A dzieciarnia niech pamięta, polska szkoła to rzecz święta” – upominano w życzeniach. Na zakończenie wizyty kolędnicy zbierali tradycyjną *kolędę*. Uczniowie wrzucali do kapelusza Pasterza drobne datki. Suma ponad 350 dolarów zostanie przekazana Muzeum Polskiemu w Chicago na odnowienie Sali Paderewskiego.

12 stycznia 2008 roku Czarodziejka Zima – pani Krystyna Schneider zaprosiła najmłodszych uczniów szkoły, przedszkolaków i klasy pierwsze, na zabawę karnawałową. W pięknie udekorowanej sali, przy dźwiękach skocznej muzyki, dzieci śpiewały, tańczyły i brały udział w konkursach zorganizowanych przez nauczycielki przebrane za cztery pory roku. Nie tylko zresztą panie były w tym dniu trudne do rozpoznania, większość maluchów występowała w kostiumach ulubionych postaci bajkowych. Dzieci otrzymały symboliczne nagrody-zabawki, posiliły się pizzą, a na deser skosztowały batoniki czekoladowe – wszystko to

ufundowane przez Zarząd Komitetu Rodzicielskiego szkoły.

Obchody świąt Bożego Narodzenia zakończyły szkolne jasełka, które wystawiono **19 stycznia 2008** roku. Na tle dekoracji w kształcie gwiazdzistego nieba, obok żłóbka z maleńkim Dzieciątkiem stanęli: Maryja z Józefem, kolędnicy, chór Gwiazdek, instrumentalisci z waltornią, skrzypcami i wiolonczelą.

Spektakl rozpoczęła dyrektorka szkoły Anna Witowska-Gmiterek od powitania zgromadzonych uczniów, nauczycieli i rodziców. Gośćmi honorowymi był proboszcz parafii św. Izaaka ks. Andrew Luczak, bardzo życzliwy polskiej grupie etnicznej i sprzyjający tego typu wydarzeniom. Towarzyszył mu kleryk Joseph z seminarium w Mundelein, który po raz pierwszy zetknął się z polską szkołą i tradycją jasełek.

Na początku programu wystąpiły sześciolatki, śpiewając piosenki o zimie i o Mikołaju. Następnie, działający zaledwie od dwóch miesięcy zespół taneczny, prowadzony przez Krystynę Schneider, zatańczył zimowego walczyka. Tancerze, przebrani za śnieżynki i zajączki – szaraki otrzymali za swój występ gromkie brawa. Następnie na scenę wkroczyli Pasterze i Trzej Królowie z darami dla Dzieciątka Jezus. Uczniowie klasy szóstej recytacjami, a chór i soliści pięknymi kolędami oddali hołd nowonarodzonemu Bogu.

Tegoroczny program świąteczny został przygotowany przez nauczycielki uczące w szkole Ignacego Paderewskiego: Małgorzatę Białas, Helenę Zielińską, Krystynę Schneider, Małgorzatę Boruch, Małgorzatę Jagodę i Bożenę Jedliński. Nie sposób też nie wymienić ponownie Jarosława Gronkiewicza, ojca dwóch uczennic, który wykonał piękną szopkę oraz Ewy Szczeńsiak, dzięki której zespół taneczny mógł wystąpić w barwnych kostiumach.

Małgorzata Jagoda

Lidia Malecka

Anna Witowska-Gmiterek

nauczycielki i dyrektorka Polskiej Szkoły

im. Ignacego Paderewskiego w Niles, Illinois



Wizyta w Muzeum Polskim w Chicago. Uczniowie, rodzice i nauczyciele Szkoły Paderewskiego. Pierwsza z lewej Anna Witowska-Gmiterek; druga z prawej – Joan Ozog, gospodyni imprezy dekorowania choinki. Fot. Archiwum Szkoły



Wizyta św. Mikołaja w klasie II B. Z lewej: wychowawczyni Beata Wilas. Fot. Archiwum Szkoły



Antia Holubecka czyta fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa. Fot. Archiwum Szkoły

Dziś mojej Babci...

Katarzyna Pawka

*Dziś mojej Babci życzenia złożyłam,
W wiązankę kwiatów serduszek włożyłam
Kiedy Dzień Dziadka zaświta
Z wiązanką kwiatów go witam,
Bądź zdrowy Dziadku kochany
I bądź zawsze razem z nami.*

Nasze kochane babcie i dziadkowie są dla nas niewątpliwym skarbem. Wszyscy o nich często opowiadamy, wspominamy wydarzenia z dzieciństwa. Gdyby nie oni, nie byłoby naszych rodziców. Staramy się o tym pamiętać i w miarę często okazywać swoją wdzięczność. Nic tak nie cieszy babcie i dziadka jak czas wspólnie spędzony ze swoimi wnukami.

Właśnie z tą myślą nauczycielki z przedszkola i zerówki z Polskiej Szkoły Dokształcającej im. A. Janty Polczyńskiego w Lakewood NJ od kilku lat organizują w okolicy 21 stycznia Dzień Babci i Dziadka. Zapraszają wtedy na zajęcia kochane babcie i dziadków, którzy wspólnie spędzają czas. Jest to bardzo przyjemne; patrzeć na uśmiechnięte buźki maluchów mających wokół siebie dziadków.

A i dziadkowie są szczęśliwi, kiedy mogą przypomnieć swoje dzieciństwo bawiąc się w „Starego nie-

dźwiedzia”, „Karuzelę” czy inne mniej znane zabawy z przeszłości. Czasem po policzkach sypie łezka radości, kiedy maluszki z wysiłkiem recytują: „Ten pierwszy to dziadziś, tuż obok babunia, największy to tatuś a przy nim mamunia. A to ja dziecina mała, a to moja rączka i rodzinka cała”. Często wspólną zabawę urozmaicają wyliczanki, kolorowanki.

W tym roku uświetniono uroczystość, zapraszając wszystkie babcie i dziadków z całej szkoły oraz szkolny teatrzyk **Biedronka**, który bajką „O tym co jest najważniejsze na świecie” wprowadził wszystkich w wielki zachwyt. Teksty, które recytowały dzieci uczęszczające na poniedziałkowe spotkania, były niezmiernie aktualne.

Pomysł, który zrodził się w przedszkolu kilka lat temu, owocuje. Wszyscy z niecierpliwością oczekują tych wspólnych spotkań w styczniu, a nauczycielki kolejny raz poprzez zabawę uczą największych wartości i kształtują umysły młodego pokolenia.

*Katarzyna Pawka
nauczycielka przedszkola
Polskiej Szkoły Dokształcającej
im. A. Janty-Polczyńskiego w Lakewood NJ*



*Wspólna gimnastyka.
Fot. Archiwum szkoły*

Święto Babci i Dziadka

Kazimiera Makaruk



*Babcie w skupieniu słuchają
recytacji wnuków.
Fot. Archiwum szkoły*

*„Witajcie, witajcie przemili goście
w nasze szkolne progi radość przynosicie.
Niechaj dzień dzisiejszy będzie najpiękniejszy
czas wesoło płynie w naszej szkolnej rodzinie”.*

Tymi słowami przywitaliśmy 19 stycznia 2008 r. szczególnych gości w naszej szkole. Tego bowiem dnia w Polskiej Szkole im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois obchodziliśmy święto Babci i Dziadka.

Sala, w której zgromadzili się zaproszeni goście, zamieniła się chwilowo w przytulną kawiarenkę, w której rozchodził się zapach domowego ciasta, świeżych kanapek, kawy i herbaty.

Po krótkiej części artystycznej, w której dzieci recytowały wiersze i śpiewały piosenki poświęcone babciom i dziadkom, wszyscy razem zaśpiewali dwie piosenki: *Szła dziewczeczka do laseczka* i *Głęboka studzienka*. Wprowadziło to bardzo ciepły i ser-

deczny nastrój. Nie brakowało emocji i wzruszeń, które wzrosły w chwili, kiedy najmłodsi uczniowie wręczyli babciom i dziadkom laurki w kształcie serduszek. W tym dniu goście mieli okazję obejrzenia swoich kochanych wnuków, nie tylko w roli aktorów, ale również w roli uczniów naszej szkoły, ponieważ mogli iść z nimi do klas na lekcje.

Każdy z zaproszonych gości otrzymał także niewielki upominek od kierownictwa szkoły. Kierownictwo też zadbało o poczęstunek.

W taki właśnie sposób uczniowie naszej szkoły uczcili Dzień Babci i Dziadka.

*Kazimiera Makaruk
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Czesława Miłosza
w Schaumburg, Illinois
Luty 2008*

Dla Babci i Dziadka



Święto Babci i Dziadka w Polskiej Szkole im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois.
Fot. Archiwum szkoły

Dziadek i okulary

Halina Czajkowska

*Dziadek nie jest jeszcze stary
ale nosi okulary
raz w kieszeni, raz na nosie,
czasem kładzie na regale,
ale nigdy w futerale.
Ciągłe pyta domowników:
– nie wiesz wnusiu?
– nie widziałeś, smyku?
Na dziadunia złość nas bierze,
co wyznają całkiem szczerze.
Mnie codziennie strofuje,
że swych rzeczy nie pilnuję,
a On?
Starszy na emeryturze pan
czy pilnuje rzeczy sam?*

*Niestety, wychowanie to dziwna nauka
młodszy starszego musi słuchać.
Nie mogę krzyknąć na swojego dziadka
bo byłaby to edukacyjna wpadka.*

Babcia ogrodniczka

Halina Czajkowska

*Babcia rano z domu znika
by się zmienić w ogrodnika.
Bierze grabie, łopatę, koszyk z nasionami
i pracuje zawzięcie między rabatami.
Sadzi, sieje, podlewa
przycina gałęzie, opukuje drzewa.
To znów pnie im w biel ubierze,
z natrętnym się rozprawia perzem.
Zmęczona zajmuje ławeczkę
by odpocząć chwileczkę.
Wtedy dokota dzieją się dziwy,
ogródek staje się żywy:
trawa się rytmicznie kłania,
kołyszają się sznurki do wieszania prania,
tulipany wyciągają głowy,
każdy zapachnieć gotowy.
Dzwonią konwalie melodię swą,
wszystkie kwiaty dziękować chcą.
Kochają Babcię ogrodowe kwiatki
ale najmocniej – kolorowe bratki.*

Wiersz dla babci

Wanda Chotomska

*Z okazji Święta Babci
ja dzisiaj Babcię nauczę,
jaka powinna być wnuczka
i jaki powinien być wnuczek.*

*Po pierwsze, proszę Babci –
ja już od dawna uważam,
że nic tak wnucząt nie zdoła,
jak piękny uśmiech na twarzach.*

*Uśmiech jest dobry na co dzień,
a nie wyłącznie od święta,
więc wnuczek ma się uśmiechać,
a wnuczka ma być uśmiechnięta.*

*Po drugie – z czajnikiem w ręku
również jest wnukom do twarzy,
każdy dorosłej wygląda,
kiedy herbatę parzy,*

*Po trzecie – chociaż wnuczek
czasami szklanek stłucze,
przy myciu naczyń także
ślicznie wygląda wnuczek!*

*Po czwarte, proszę Babci,
po piąte i po szóste,
niech Babcia nigdy więcej
nie pierze wnukom chustek.*

*Wnuczeta chcą się bawić,
a moim skromnym zdaniem –
zabawą jest i fraszką
dla wnuków takie pranie!*

*Po siódme, proszę Babci,
wnuki powinny gderać:
– Dlaczego nasza Babcia
nie chodzi do fryzjera?*

*Wtóż, Babciu, nową suknię!
Niech cię uczesze fryzjer!
Postuchaj, Babciu, radia!
Obejrzyj telewizję!*

*Już nie myśl, Babciu, o nas!
O sobie, Babciu, pomyśl!
... Czy Babcia nie uważa,
że to jest świetny pomysł?*

Dziadek

Zbigniew Herbert

*Był dobry.
Kochał kanarki, dzieci i długie msze.
Jadał ślazowe cukierki.
Wszyscy mówili: dziadek ma złote serce.
Aż raz to serce zaszło mgłą.
Dziadek umarł.
Porzucił to dobre, zatroskane ciało i stał się
upiozem.*

Dziadek

Leśław Falecki

*Karmił gołębie
srebrnymi tyżeczkami
i długo przyglądał się
ptakom – zdziwionym
taką wytwornością.*

*Srebrne tyżeczki
błyszcząły starym blaskiem
i odbijały już tylko
sny – które ptaki
delikatnie brały w dzioby
i roznosiły po całym niebie.*

Słowianie

Julia Burnatowicz



Skąd wyszliśmy?

Każdy człowiek jako jednostka i każdy naród jako zbiorowość dociekają – skąd się wywodzą? Jakiej mają korzenie?

Dociekania, jeśli są poparte wnikliwymi badaniami naukowymi, przyjmują kształt rozprawy naukowej i stanowią często punkt wyjścia dla dalszych badań. Należy wierzyć, że swoboda dyskusji jest warunkiem *sine qua non* rozwoju nauki. Jak również, że społeczeństwo polskie, jak każde społeczeństwo, ma prawo do rzetelnej informacji na temat tego, czy na zajmowanym przez siebie terytorium jest lub nie jest autochtonem. Wykazuje więzi etniczne z sąsiadującymi ludami czy też nie?

Ten tekst nie będzie rozprawą ale przyczynkiem do tego, w jaki sposób wyjaśnić uczniom naszych szkół pochodzenie Polaków jako grupy etnicznej, co być może ułatwi im odnalezienie się w konglomeracie etnicznym, jakim są Stany Zjednoczone.

Etymologia nazwy

Język, jego istnienie i dzieje, to też historia, chociaż nie od początku spisana. To, jak pisał Mickiewicz – „arka przymierza między dawnymi i młodszy mi laty”. W nim tkwi prawda i trzeba ją przedstawiać. Etymologia wyrazu „Słowianie” wiąże go ze „słowem”. Słowianie więc, to „ludzie słowa”, ludzie, którzy mówią, komunikują się z innymi, w odróżnieniu od Niemców, którzy „są niemi”, „nie potrafią nawiązać kontaktu słownego”.

Jedni językoznawcy uważają, że nazwa ta jest rdzeniem słowiańskiego pochodzenia. Najmocniej zdaje się być umotywowana hipoteza, że u podstaw tej nazwy leżało określenie tej grupy za pomocą wspólnoty („slovene” znaczącyoby tyle, co „pobratymcy w słowie, w języku”), z czego wnioskować można o długo utrzy-

Średniowieczni pisarze bizantyjscy i arabscy charakteryzowali wygląd Słowian mniej więcej tak, jak Prokopiusz z Cezarei w dziele De bello Gothico: „(...)Zewnętrznym wyglądem nie różnią się między sobą, wszyscy bowiem są dorodni i bardzo silni, a skóra ich i włosy nie są ani bardzo białe, względnie płowe, ani nie przechodzą zdecydowanie w kolor ciemny, lecz wszyscy są rudawi.” Być może iwarze pogańskich Słowian wyglądały podobnie do tej, zrekonstruowanej przez plastyka na podstawie oblicza drewnianego posągu odkrytego w Jankowie koło Mogiła. Źródło: Mariola Mikołajczyk. Tajemnice słowiańskich bogów. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2005, strona 3.

mującej się bliskości językowej wszystkich Słowian i o łatwości ich wzajemnego porozumiewania się. Inni skłonni są twierdzić, że nie słowo jest podstawą więzi lecz upodobanie do zamieszkiwania w mokrych, błotnych okolicach „slovy” – czyli „błota”. Tak więc Słowianie to mieszkańcy podmokłych terenów nizinnych.

Do tej drugiej koncepcji w XXI wieku dołączyli genetycy. Zamieszkiwanie w podmokłych nizinach powodowało zapadalność na choroby reumatyczne, czego dowodzą najnowsze badania szczątków ludzkich odnalezionych na ziemiach słowiańskich. Antropolog z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu podczas badań przeprowadzonych w latach 2002-04, a dotyczących stopnia zróżnicowania antropologicznego populacji ludzkich zamieszkujących dorzecze Odry i Wisły we wczesnym średniowieczu, opowiedzieli się za autochtoniczną koncepcją i stwierdzili, że Słowianie to lud Zachodu, a nie Wschodu (mam tu na myśli określenie stron świata), jak dotąd utrzymywano.

Jakim językiem posługiwali się Słowianie?

W różnych pracach naukowych spotyka się różne koncepcje dotyczące pochodzenia języka Słowian, ale wszyscy językoznawcy powtarzają zgodnie, że

języki słowiańskie powstały w wyniku rozpadu jednego języka prasłowiańskiego. Dziś nie mamy już możliwości dokładnego określenia, kiedy język prasłowiański istniał, jakie obejmował terytorium i kiedy doszło do jego rozpadu? Granice wszelkich procesów socjologicznych są trudne do uściślenia i przed taką samą trudnością stoi się, gdy się chce jakiegokolwiek daty przedstawić czy uściślić. Na pytanie – kiedy istniała wspólnota językowa słowiańska? odpowiedź brzmi – najprawdopodobniej około drugiego tysiąclecia przed naszą erą. Terminologia związana ze Słowianami pojawiła się około pierwszego tysiąclecia p.n.e. w starożytnych źródłach pisanych (rzymskich). Być może jeszcze wcześniej istniała bałto-słowiańska wspólnota językowa, ale i taka koncepcja jest trudna do udokumentowania. Jeśli przepatrzmy onomastykę regionu i skatalogujemy bliskobrzmiące słowa, nie będzie to jeszcze dowodem na to, że istniał jeden język, którym posługiwał się jeden lud, którego określano jednym terminem – „Słowianie”.

Jak powstawały pierwsze państwa Słowian?

U podstaw formowania się państwa leży spełnienie kilku warunków. Oto one – lud wędrowny, poszukujący odpowiedniego miejsca, znajduje je i zaprzestaje dalszej ekspansji. W miejscu, gdzie zdecydował się osiedlić, ma lepsze niż w wędrownym warunki życia. Znalazł ziemię do uprawy i zbudowania domu. Wokół jest tyle miejsca, że w niedalekiej odległości może osiąść współplemienniec, tym samym rodzi się poczucie wspólnoty terytorialnej, której może zagrażać jedynie ktoś z zewnątrz. Pojawia się więc motywacja obrony miejsca zamieszkania, ludności i zasobów. Na zamieszkiwanym terenie mówi się tym samym językiem, co dodatkowo cementuje grupę.

Właśnie w taki sposób formowały się poszczególne państwa słowiańskie między VI a X wiekiem. Obok związków rodowo – plemiennych wielką rolę zaczęły odgrywać wspólnoty terytorialne, które wypracowywały nadwyżki żywności i budowały osady składające się z pojedynczych budowli lokalizowanych obok siebie. Mentalność ludów wędrownych

zrewolucjonizowała orka. Wymagała ona znacznie mniejszej koncentracji i siły ludzkiej niż wcześniej prowadzona gospodarka wypaleniskowa. Liczyło się miejsce, na którym wspólnota zamieszkiwała, nazywane „opolem”. Najważniejsze było „czło opolne”, które musiało być położone centralnie (o 5 – 6 godz. marszu od granic). W nim zbierał się „wiec opolny”, czyli najwyższa władza opola. Do niego należało wyznaczanie miejsca pod nowe siedziby dla osadników, on rozpatrywał skargi i łagodził waśnie, przygotowywał plany obrony na ewentualność agresji z zewnątrz. Z czasem „wiec opolny” przechodził w „wiec plemienny” i była to najprostsza forma władzy w plemieniu. Gdy nastawał czas wojny, wybierano wodza, a ten sprawował władzę nad siłami zbrojnymi. Wódz miał prawo do posiadania własnej drużyny, której obowiązkiem było zachowanie wierności i lojalności wobec niego.

Wędrowka Słowian

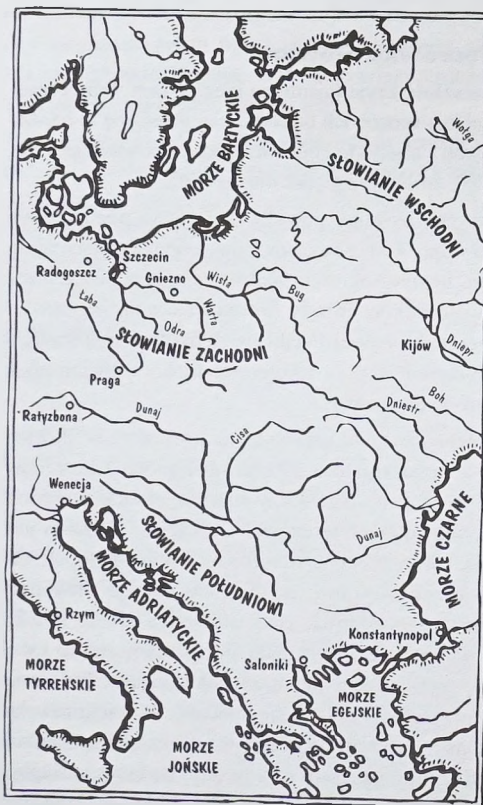
Przeszłość kryje tajemnice i jeśli nawet współcześni znajdują sposób ich odkrywania, dzieje się to bardzo powoli i nigdy do końca nie można powiedzieć „tak było”, co najwyżej „tak mogło być”.

Zasygnalizowana powyżej koncepcja pochodzenia Słowian, zwana autochtoniczną, a opowiadająca się za tym, że przed okresem wędrowek Słowianie zamieszkiwali ziemie Europy Środkowej, w szczególności obszar dzisiejszej Polski, współistnieje z koncepcją allochtoniczną. Ta z kolei umieszcza Słowian poza Europą Środkową.

Autentyczna dyskusja na temat pochodzenia Słowian była przez ostatnie 300 lat utrudniona z powodów politycznych. Agresorzy nie chcieli uznać prawa Słowian do tych terenów. Na szczęście dyskusja jest nadal otwarta i chociaż w równym stopniu kłopotliwa, co przed wiekami, bo Niemcy obstają przy prawie do zachodnich ziem słowiańskich, to należy żywić nadzieję, że znajdą się sposoby, aby tę kwestię wyjaśnić dla obu stron zadowalająco. Być może w przyszłości należy się spodziewać wielu rewelacyjnych odkryć, ponieważ do dyskusji włączają się dyscypliny naukowe (np. genetyka), które posługują się dowodami trudnymi do podważenia, jak chociażby

ten, że naszymi bliskimi krewnikami genetycznymi są Węgrzy, których jeszcze tak niedawno uznawano za intruzów w Środkowej Europie (genetycy dowiedli, że Słowianie, Węgrzy, Serbołużyczanie mają ten sam znacznik chromosomu Y, będący wskazówką, że pochodzą od tego samego ojca).

W chwili obecnej najbardziej prawdopodobną teorią, przyjmowaną przez archeologów polskich, rosyjskich i ukraińskich jest ta, że obszarem wyjścia Słowian jest dorzecze środkowego i górnego Dniepru, gdzie od I – IV w. rozwijała się kultura nazwana przez badaczy – kijowską. Wolne od mieszkańców stały się bardzo atrakcyjne ziemie od stoków Karpat i dolnego Dunaju począwszy (czyli na zachodzie od pierwotnego miejsca zasiedlenia) a na Dniestrze – na wschodzie skończywszy, ponieważ Hunowie rozbili w r. 375



państwo Gotów. Atrakcyjność tych ziem podnosiły dodatkowo wpływy Cesarstwa Bizantyjskiego. Spekuluje się, że migracja z tamtego okresu mogła sięgać także na tereny Polski, do dorzecza Wisły (na tym terenie znaleziono odpowiadające kulturze kijowskiej szczątki archeologiczne).

Kolejna migracja, tym razem na południe Europy, możliwa była wiek później (w połowie VI w. Słowianie przesunęli się na północny brzeg dolnego Dunaju aż do granic Cesarstwa (Antowie). Na początku VI wieku najechali na Bizancjum, w połowie VI w. spustoszyli Bałkany i rozbili armię Justyniana (Sklawinowie). W tym samym mniej więcej okresie Słowianie, którzy podporządkowali się Awarom – plemionom koczowniczym, przesuwali się na północny – zachód po łuku Karpat, na ziemie dzisiejszej Polski, a nawet dalej nad Łabę, na tereny wschodnich Niemiec.

Miejsce zamieszkania Słowian pozwoliło plemionom podzielić geograficznie. I tak mamy: Słowian Wschodnich wywodzących się z plemion ruskich; Słowian Zachodnich – przodków dzisiejszych Polaków, Morawian, Słowaków, Czechów, Łużyczan i Słowian Południowych – przodków współczesnych Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków i Bułgarów.

Proces kształtowania się państw słowiańskich zakończył się w dziesiątym wieku. Powstawały one z połączenia kilku plemion zlokalizowanych na jakimś terenie. Odbывало się to na drodze podboju słabszych.

Współczesne państwa słowiańskie należą do dwóch obszarów kulturowych – bizantyjskiego i łacińskiego, skutkiem czego mają inne alfabety i inny obrządek religijny.

Jak to z Polską było?

Znane są z nazw niektóre istniejące w IX-X wieku wczesnopolskie organizacje terytorialne. Na Śląsku byli to Dziadoszanie, Bobrzanie, Słężanie, Opolanie i Gołyszycy; w środkowej Polsce – Polanie. Za ich poprzedników duża grupa historyków uznaje Lędzianów zamieszkujących Sandomierszczyznę. Na Pomorzu Zachodnim mieszkali – Wolinianie (zwani też Wieluńczanami) i Pyrzyca-

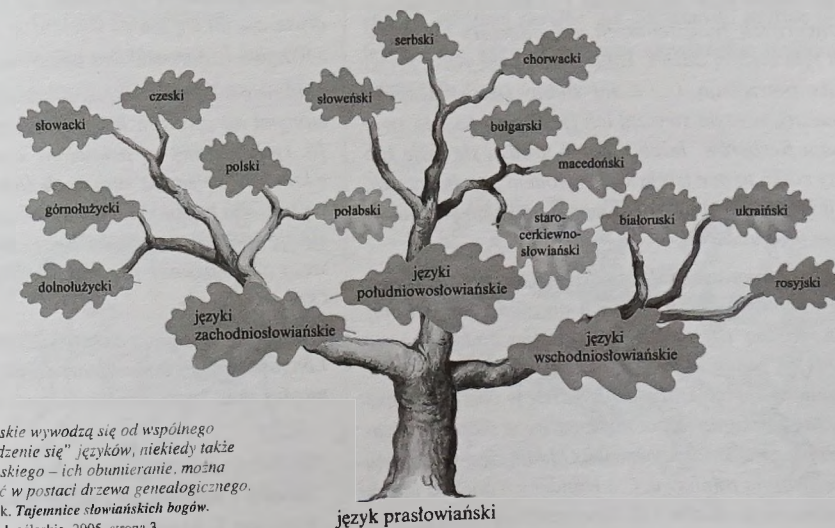
nie; w południowej Polsce – Wiślanie; w Polsce centralnej – Mazowszanie.

Najsilniejszą i najskuteczniej zorganizowaną grupą z terenów między Wisłą a Odrą okazali się Polanie. Ich ekspansja w różnych kierunkach miała na celu wcielenie plemion mniejszych i słabszych do własnej organizacji terytorialnej. Od połowy IX wieku książę gnieźnieński zjednoczył kilka mniejszych terytoriów wokół Poznania, Kruszwicy, Łądu i Kalisza, i zapewnił swemu rodowi dziedziczość władzy.

Zachowały się imiona najstarszych władców z plemienia Polan. Byli nimi z ojca na syna – Siemowit (Ziemowit), Lestko (Leszek) i Siemomysł (Ziemomysł), którego syn, Mieszko I. pojawił się jako wybitna jednostka organizacyjna wśród plemion już zjednoczonych i doprowadził do powstania państwa polskiego, przyjmując chrzest. Jako władca zarządzał Niziną Wielkopolską, ziemią łęczycką – sieradzką i Mazowszem, a przez ziemię chełmińską sięgał po zwierzchnictwo nad ujściem Wisły. W walce o ziemie zachodnie doszedł do ujścia Odry (967 r.), obronił wcześniej zdobyte ziemie i zadał cios margrabiemu niemieckiemu – Hodonowi (972r.). W bitwie pod Cedyń (979r.) zwyciężył wojska cesarza Ottona II. Ułożył stosunki z państwem niemieckim na zasadzie trybutu ze swoich nabytków i przymierza przeciw wspólnemu

wrogowi – Związkwowi Wieletoń. Zerwał dotychczasowy sojusz z Czechami, który zawarł czasowo podczas walk o Pomorze (989-992 r.) i przyłączył na czas jakiś uzależnione od Czechów – Śląsk i Kraków. Pod koniec rządów nawiązał bezpośrednie stosunki z Papieżem i dokumentem prawnym – państwowym (*Dagome iudex*) oddał swe państwo pod zwierzchnictwo papieża. Akt ten miał na celu uniezależnienie biskupów polskich od zwierzchników Kościoła niemieckiego. Chociaż przez cały okres panowania miał Mieszko I. (Słowianin z plemienia Polan) dwóch wrogów – wewnętrznego (nowa wiara nie od razu przyjęła się wśród plemion słowiańskich, które zjednoczył i częste były praktyki buntów religijnych, a kapłani starej wiary „obmywali wiernych ze chrztu” w świętych miejscach dawnego kultu) i zewnętrznego (państwa ościenne napadały na siebie, a łupy wojenne gruntowały ich pozycję na określonym terytorium. Młode państwo Mieszka I. było łakomym kąskiem), to jednak umocnił ród na tyle, że dynastia piastowska panowała nieprzerwanie aż do początków dwunastego wieku.

Julia Burnatowicz
(juliab47@tlen.pl)



Wszystkie języki słowiańskie wywodzą się od wspólnego przodka. Stopniowe „rodzenie się” języków, niekiedy także – jak w przypadku połabskiego – ich obumieranie, można symbolicznie przedstawić w postaci drzewa genealogicznego. Źródło: Mariola Mikołajczyk, *Tajemnice słowiańskich bogów*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2005, strona 3.

Tysiąc lat dziejów

Fragment z książki **Boże igrzysko** Normana Davies'a.
Kraków: Wydawnictwo Znak, 1989, strony 27-28.

Najwcześniejszy dokument pisany dotyczący tej części Europy, która dziś nosi nazwę Polski, pochodzi z 965-966 r. n.e. W tych właśnie latach Ibrahim ibn Jakub, podróżnik żydowski z Tortosy w Hiszpanii uczestniczył w poselstwie wysłanym przez kalifę kordobańskiego do Ottona Wielkiego. Odwiedził Pragę i być może również Kraków, który leżał w tym czasie w granicach królestwa Czechów. Fragmenty jego relacji były znane późniejszym geografom arabskim:

...kraje Słowian ciągną się [nieprzerwanie] od Morza Syryjskiego po Ocean ku północy (...) [Stanowią] oni liczne, różniące się między sobą plemiona. (...) Królowie ich [są] w tej chwili [obecnie] czterej: król Bułgarów i Bojestaw, król Faraga [Pragi], Bojema [Bohemii] i Karako [Krakowa], i Meško król północy, i Nakon na krańcu Zachodu.

(...) a co się tyczy kraju Meško to [jest] on najrozleglejszy z ich [tj. słowiańskich] krajów. Obfituje on w żywność, mięso, miód i rolę orną [lub: rybę]. Pobierane przez niego [tj. Mieszka] podatki [lub: opłaty] [stanowią odważniki handlowe]. [Idą] one [na] żółd jego mężów [lub: piechurów]. (...) Ma on trzy tysiące pancernych [podzielonych na] oddziały (...) Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują. (...) A dar ślubny [jest] u Słowian znaczny, w czym zwyczaj ich [jest] podobny do zwyczaju Berberów. Jeżeli mężowi urodzą się dwie lub trzy córki, to one [stają się] powodem jego bogactwa, a jeśli się urodzi dwóch chłopców to [stają się] powodem jego ubóstwa.

Na ogół [biorąc], to Słowianie [są] skorzy do zaczepki i gwałtowni, i gdyby nie ich niezgoda [wywołana] mnogością rozwidleń ich gałęzi i podziałów na szczepy, żaden lud nie zdołałby im sprostać w sile. Zamieszkują oni krainy najbogatsze w obszary żdatne do zamieszkania [albo: najbogatsze w plony] i najzwyklejsze w środku żywności. Oddają się w szczególności gorliwości rolnictwu. (...) Handel ich dociera łądem i morzem do Rusów i do Konstantynopola (...)

Kobiety ich, kiedy wyjdą za mąż, nie popełniają cudzołóstwa; ale panna, kiedy pokocha jakiego mężczyznę, udaje się do niego i zaspokaja u niego swoją żądzę. A kiedy małżonek poślubi [dziewczynę] i znajdzie ją dziewicą, mówi do niej: „gdyby było w tobie coś dobrego, byliby cię pożąдали mężczyźni i z pewnością byłabyś sobie wybrała kogoś, kto by wziął twoje dziewictwo”. Potem ją odsyła i uwalnia się od niej.

Kraje Słowian są najzimniejsze [z wszystkich krajów]. Najcieńszy mróz bywa u nich, gdy noce są księżycowe, a dnie pogodne. (...) Studnia i sadzawki pokrywają się twardą skorupą, tak że się stają jak kamień. A gdy ludzie wydychają [powietrze], [tworzą się] na ich brodach powłoki z lodu niby ze szkła. (...)

Nie mają oni łaźni, lecz posługują się domkami z drzewa (...) Budują piec z kamienia w jednym rogu i wycinają w górze na wprost niego okienko dla ujścia dymu. A gdy się [piec] rozgrzeje, zatykają owe okienko i zamykają drzwi domku. Wewnątrz znajduje się zbiornik na wodę. Wodę tę leją na rozpalony piec. (...) Każdy z nich ma w ręku wiecheć z trawy, którym porusza powietrze i przyciąga je ku sobie. Wówczas otwierają im się pory i wychodzą zbędne substancje z ich ciał. (...) Domek ten nazywają oni al-i(s)ta.

Królowie ich podróżują wozami wielkimi, (...) wzniesionymi na czterech kołach. W czterech rogach ich [tj. tych wozów] są ustawione cztery mocne belki, z których zwisa na mocnych łańcuchach kolebka wyścielona brokatem, tak że siedzący w niej nie trzęsie się podczas wstrząsów wozu. Przygotowują te [tj. wozy z kolebkami] również dla chorych i rannych. (...)

*Słowianie wojują z Bizantyńczykami, Frankami, Longobardami i innymi narodami, a wojna toczy się między nimi ze zmiennym szczęściem.**

*Za Normanem Davies'em: *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich*.
Przekład T. Kowalski.

Myśleć jak Słowianin

Rozdział z książki **Ci sprytni Słowianie** Małgorzaty Fabianowskiej i Małgorzaty Nesteruk.
Łódź: Egmont Polska, 2000 strony 74 – 75.

U Słowian, w porównaniu z innymi ludami, bardzo silne były więzi rodzinne i rodowe. Wszędzie chodzili kupą, nawet na wojny. Był w tym też sprytny zmysł praktyczny – po to ciągnęło się za wojskiem kobiety, dzieci i kozy, żeby od razu kolonizować nowo zdobyte tereny! Siedzieli na roli, ale jak było trzeba, potrafili walczyć i uczyć się sztuki wojennej, choćby od Awarów i od Bizancjum. Niewolników, jak na owe czasy, traktowali względnie przyzwoicie – co nie znaczy, że ich nie łapali!

Ciekawe jest porównanie sposobu osiedlania się ludów na Północy. Słowianie mieszkali ciasno, w kupie, mimo niebezpieczeństwa ognia. U ludów anglosaskich i skandynawskich było odwrotnie – każdy wolał mieć chałupę dalej od sąsiada.

Albo taki drobiazg – Germanie ucztowali z mieczami przy boku, każdy sobie, a na nieprzyjaciela szli łąwą, w zwartych szeregach. Słowianie przeciwnie, ucztowali łąwą, w zwartych szeregach, a na wroga szli każdy sobie, walcząc metodą partyzancką.

Wszędzie natomiast znani byli Słowianie z ogromnej gościnności, połączonej z łatwowiernym trakto-

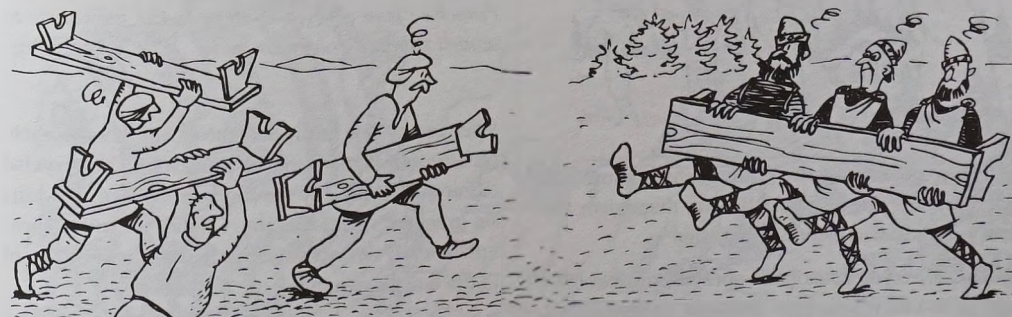
waniem przybyszów, co w tamtych czasach raczej im szkodziło. Zarzucano im, że są niesolidni i nie dotrzymują umowy.

Brakowało im zmysłu organizacyjnego i państwowego. Gdy za Zachodzie od dawna już rządili królowie, Słowianie zatrzymali się na etapie żupanów, starostów i książąt. Jeszcze w XII wieku pisał kronikarz Helmold: “Niedostępni z powodu bagnisk, nie cierpią pośród siebie żadnego pana”.

Za to, choć Słowianie nie mieli despotycznych władców, ojcowie rodów mieli u nich despotyczną władzę.

Ibrahim Ibn Jakub, podróżujący w X wieku po krajach Słowiańszczyzny, pisał: “Gdyby Słowianie nie byli podzieleni na mnóstwo rodów i szczepów, nie zmierzyliby się z nimi żaden naród na świecie”.

Jeśli po przeczytaniu tego wszystkiego wydaje ci się, że mógłbyś myśleć jak Słowianin, mylisz się. Jeszcze nie wiesz, co znaczy słowiańskie myślenie magiczne...



Magia i medycyna

Rozdział z książki **Ci sprytni Słowianie** Małgorzaty Fabianowskiej i Małgorzaty Nesteruk.
Łódź: Egmont Polska, 2000 strony 76 – 80.

U Słowian medycyna nie mogła obejść się bez magii. Widać to w sposobach leczenia. Chorobę można było: podrzucić, przybić kołkiem, klinem, gwoździem, przypiec, wycisnąć, wymienić, wyssać, wytrząsnąć, spalić, puścić z wodą, zadać, zakopać, zapiec, a nawet zaśpiewać i zatańczyć!

Trzeba było tylko pamiętać, żeby nie wymienić głośno jej imienia. Zgodnie bowiem z myśleniem magicznym, nazywając coś po imieniu, można ściągnąć to sobie na głowę!

Przyczyny chorób też były magiczne. Wierzono, że do ciała mogą się dostać żaby, węże, jaszczurki, myszy, nawet żółwie. Stąd nazwa choroby – rak.

Skwapliwie podrzucano chorobę innej osobie. Chorego, rozebranego do naga, oblewano wywarem z ziół. Wierzono, że dolegliwości przejdą na tego, kto pierwszy przekroczy miejsce zmoczone płynem z chorego.



Jeśli nie poskutkowało podrzucenie, chorobsko zniechęcano nagryzaniem, kluciem, drapaniem i biciem – oczywiście biednego pacjenta!

Jeszcze lepszym sposobem obrzydzenia chorobie pobytu w człowieku było jedzenie czegoś ohyd-

nego w smaku i postaci, na przykład łajna. (Dziś na szczęście wystarczy, że zjadasz kosztowne obiady w szkolnej stołówce, a wszystkie choroby będą się trzymać od ciebie z daleka!).

Delikwent leczony w ten sposób miał dwa wyjścia: umrzeć lub wyzdrowieć. Na szczęście w wielu takich szaleństwach była metoda, dziś mająca naukowe wytłumaczenie. Na przykład w przypadku febry zalecano żucie kory wierzby, która zawiera chininę.

Stawiano nawet bańki, nie tylko zwykłe z gliny, ale i cięte, z rogu. Ścinano czubek krowiego rogu, przewiercano wierzchołek, wysysano przez dziurkę powietrze i zatykano. Gdy bańka napęliła się krwią, sama odpadała.

Najbardziej bano się zarazy. Oczywiście, jak inne choroby, uważano ją za sprawkę demonów. Zarazę w Połocku w 1092 kronikarz ruski objaśnił tak:

Nocą słyszano się tętent, biesy mknęły ulicami, ścigając ludzi. Jeśli kto wychodził z domu, chcąc zobaczyć, wówczas niewidocznie ponosił od biesów ranę i od tego umierał. Potem biesy zaczęły pojawiać się dniem na koniach, a nie było ich samych widać, widniały tylko kopyta ich koni. I tak ranili ludzi w Połocku i jego okręgu. Dlatego ludzie mówili, że to umarli zabijają połocczan.

Wierzono w całą armię demonów chorobotwórczych. Na szczęście demona można było zwięść. Na przykład ciężarna kobieta, aby nie zagroził dziecku, powinna się przebrać za mężczyznę. Chorzy czernili twarze i przebierali się, by udawać przed własną chorobą, że to nie oni. Czysto magiczne myślenie!

Do odstraszenia demona przydawały się zioła.

Końska wróżba

Rozdział z książki **Ci sprytni Słowianie** Małgorzaty Fabianowskiej i Małgorzaty Nesteruk.
Łódź: Egmont Polska, 2000 strony 22 – 25.

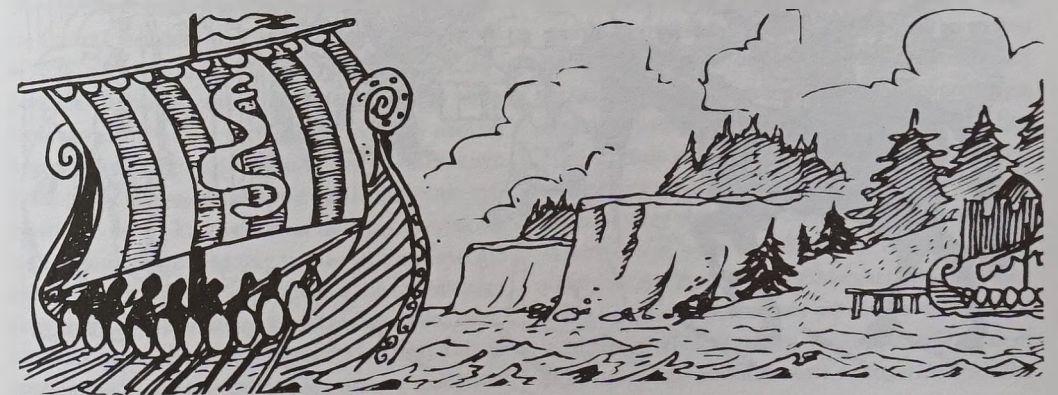
Nad szczecińskim grodem wschodziło słońce. Młody kapłan Dobrak odłożył zgrzebło. Czarny zad Karogozda lśnił jak zatoka przy księżycu. Niewiele się napracuje, tłusciuch, pomyślał chłopak. Pochodzi trochę po włóczniech i zaraz wróci do żłobu. Byle tylko stąpał równo, bo nici z wróżby. A dziś przyjeżdża ten nadęty książę Wagrów. Zmówił się z Danami z Roskilde, aby wyprawić się na Polan po niewolników, więc musi wiedzieć, czy los mu sprzyja.

Dobrak wyszedł ze stajni i przeciągając się, ruszył przez polanę świętych dębów, ku głównej gontynie. Lubił wczesną porę, kiedy mógł być sam ze swoimi myślami. Lubił ruchliwy gród, otaczający kręgiem trzy święte wzgórza, lubił jego wały ochronne i wąskie, wykładane drewnianymi dylami uliczki, dudniące od końskich kopyt, kół kupieckich wozów i ludzkich kroków. Czasami, gdy miewał wolną chwilę, wmykał się, by popatrzeć na cuda wystawione w warsztatach, na te wszystkie misterne sprzęty i amulety z bursztynu albo rogu. Umiał rozróżniać w porcie

łodzi wikingów od swoich, słowiańskich – te drugie były szersze, bardziej płaskodenne. Rozróżniał języki pstrokatego tłumy – gardłowe z Północy, i te z państwa Franków, i Prusów, a także mowę arabskich kupców. W takich chwilach żałował, że poszedł na służbę do świątyni, ale wzdrygał się na myśl, że miałby, tak jak jego bracia, spędzić życie z mieczem w dłoni. Od dzieciństwa mdlał na widok krwi i nie zniósłby podrzynania gardeł.

Gdy wszedł do kąciny, jak zwykle ogarnął go pobożny lęk. Tu czuło się potęgę boga. Malowane rzeźby ludzi i ptaków zdawały się ożywać w sącącym się ze szpar okiennych świetle, rozpalającym blaskiem wojenne trofea i dary.

Tu wodzowie i władcy składali okute rzeźbioną złotą blachą rogi turów, służące jako puchary na ucztach, rogi do grania, zdobyczne miecze o rękojeściach wysadzanych klejnotami, wspaniałe końskie rzędy i inne skarby. Pośród tego bogactwa królował posąg boga magii i wróżb Welesa-Trzygłowa. Trójgłowego,



a więc potężnego, bo zawiadującego trzema światami – niebem, ziemią i podziemiem.

– Dobrak! – Krzyk był tak głośny, że w gałęziach świętych dębów zafurkotały sówki. Starszy kapłan Gido wpadł do świątyni i odruchowo obciągnął na sobie długą szatę.

– Pomyślałem, że trzeba jeszcze raz przeciwzyć karosza – sapnął. – Do południa mamy czas. Książę zebrał wielkie siły, pewnie wiele złupi, rozumiesz.

– Rozumiem – burknął Dobrak. – Jak wróżba wypadnie źle, odstąpi od wyprawy, a nam się należy dziesiąta część od łupów. Stale to samo.

– Jeszcze się krzywisz? Nie pojmujesz, co się dzieje! – Gido gniewnie zamachał rękami. – Przyjeżdżają z Zachodu misjonarze, obiecują cuda nowej wiary i przewracają posągi w świątyniach. Udadą pokój, ale za nimi stoją miecze. Dobrze chociaż, że tak jak wszyscy są łasi na złoto i bursztyny, inaczej już by nas tu nie było! I podobno mają zabronić handlowania niewolnikami. Teraz wiesz? To biegnij do stajni!

– Słoma – siano! Słoma – siano! – powtarzał głośno Dobrak, przeprowadzając opornego konia nad rzędem ułożonych równolegle patyków, naśladujących leżące włócznie. Przy każdym położono na zmianę wiechcie to słomy, to siano.



– Prawa, prawa, ciotku! – Świsnęła witka, boleśnie uderzając Karogozda w pęcinę. Koń zachrapał. Miał już stanowczo dosyć tej nerwówki. Leniwa bestia, znów zaczyna od złej nogi! Jak nic nastąpi na włócznie...

O, Leelum, Poleluum! – niosło się przy zachodzącym słońcu. I miód lał się z pucharów. Książę ze swoimi zabijakami radował się z pomyślnej wróżby. Koń poszedł po włóczniach jak trzeba. Ale stary kapłan ponuro zaciskał usta.

– Nie ma się z czego cieszyć – powiedział ścisłym głosem do Dobraka. – Lubię cię, młody, i dobrze ci radzę, wiej stąd. Mówią, że ten Mieszko od Polan chytrze myśli – wołał przyjąć chrzest z własnej woli od przyjaznych Czechów, niż zostać ochrzczony z pomocą miecza, jak kiedyś hardy władca Wiślan. Popatrz, co zrobił Włodzimierz na Rusi. Jak doszedł do władzy, postawił przed swoim dworem w Kijowie drewnianego Peruna ze srebrną głową i złotym wąsem. A kiedy się ochrzcił, kazał tego Peruna bić kijami i wrzucić do Dniepru.

Zaiste, trzeba mieć trzy głowy do myślenia, jak nasz bóg, żeby pojąć te nowe czasy, zamyślił się smętnie młody kapłan.

Bursztynowe serce Europy

Legenda o talizmanie szczęścia



Nie ma człowieka, który nie chciałby otrzymać od losu talizmanu zapewniającego szczęście. Kopciuszek dostaje od wrózek złote pantofelki przynoszące odmianę życia, złodziej z Bagdadu czarodziejski dywan, a Sindbad – żeglarz, starą amforę, z zamkniętym w niej dżinem. Zaczarowany przedmiot dawał właścicielowi ponadludzką moc i w każdym miejscu świata obrastał wielowiekową tradycją.

Mieszkańcy Słupska także mogą się wpisać na listę światowych opowieści o dążeniu człowieka do szczęścia. Im szczęście przynosi mała figurka bursztynowego niedźwiadka. Już w samym bursztynie zaklęta jest moc słońca, wiatru, wody. Przed tysiącami lat żywioty nawiedzające pomorską ziemię, oddały swoją siłę zatopionym w Bałtyku bursztynom. Ich magiczna moc uaktywniała się po wydobywaniu z morza i służyła mieszkańcom nadmorskiej krainy. Słupski talizman, wyrzeźbiony przez łowcę niedźwiedzi, dawał właścicielowi przekonanie, że bursztyn emanuje mocą

potężnego, dzikiego zwierzęcia, zmuszając żywe niedźwiedzie do uległości. Póki łowca niedźwiedzi nosił przy sobie małą figurkę, nie miał się go strach, ni wątplenie. Kiedy go zgubił – musiał rozstać się z życiem. Zgubiony talizman przeleżał w ziemi tysiące lat, ale jego przeznaczeniem było wspierać człowieka w dążeniu do szczęścia. Musiał zatem zostać odnaleziony. Najpierw przyniósł pomyślność biedakowi, potem uratował starego profesora, wreszcie miał uszczęśliwić wszystkich mieszkańców Słupska. Mały, bursztynowy niedźwiadek budził w ludziach przekonanie, że mają w sobie wielką, uszpioną moc i tylko od nich zależy, czy dokonają wielkich czynów. Mijały lata. Amulet łowcy niedźwiedzi opuścił miasto, ale pozostał w pamięci jego mieszkańców. Figurki bursztynowych niedźwiadków nadal przekazują magiczną siłę bursztynu ludziom, którzy nieustannie szukają szczęścia.

Twórcy folderu o Słupsku

Jak to z bursztynowym niedźwiadkiem było

Bursztynowy niedźwiadek istniał naprawdę. Historia figurki jest dość niezwykła. Została znaleziona w 1887 roku. na torfowisku pod Słupskiem. Kiedy poddano ją badaniom okazało się, że jest to amulet łowcy niedźwiedzi pochodzący z czasów neolitu, a więc datować go usiłowano między 1700 rokiem p.n.e. a 650 rokiem p.n.e. Ponieważ badacze nie byli zgodni co do wieku znaleziska, możemy przyjąć, że mała figurka ma ponad trzy tysiące lat. Oryginał nie zagrzeżał miejsca w Słupsku, bowiem dla najstarszego przedmiotu, jaki znaleziono kiedykolwiek na Pomorzu, szukano specjalnych zabezpieczeń. Gwarantowało je muzeum w Szczecinie, gdzie bursztynowy niedźwia-

dek znajdował się prawdopodobnie do 1945 r. Słupszczanom trudno było pogodzić się z utratą amuletu szczęścia i w 1924 r. cech bursztyenników postanowił zrobić jego kopię. Autorem, wiernie odtworzonego, nowego niedźwiadka szczęścia był Arthur Fischer. Figurka stała się ozdobą bursztynowej kolekcji prezentowanej w Muzeum Miejskim w Nowej Bramie. Cieszyła oczy słupszczan do marca 1945 r., kiedy to skradziono ją wraz ze wszystkimi bursztynowymi i złotymi precjozami. Nieznanym zrządzeniem losu kopia i oryginał spotkały się po bardzo wielu latach w Muzeum Historycznym w Stralsundzie. Latem 2002 r. prasa niemiecka doniosła, że kopia niedźwiadka

została wystawiona na widok publiczny, natomiast oryginał amuletu szczęścia nie opuszcza muzealnego sejfu. Tajemnicą jest nadal, w jaki sposób muzeum stało się posiadaczem obu figurek. Cieszyć się jednak należy, że obie ocalały. Po raz kolejny w historii w Słupsku pojawiła się kopia słynnego niedźwiadka. Za sprawą prezydenta, Macieja Kobylińskiego, bursztynowy miś przyciąga turystów do ratusza, gdzie został wystawiony w specjalnej gablocie. Raz do roku małeńka figurka trafia na licytację, a uzyskane pieniądze przeznaczone są na cele charytatywne. Jej

miejsce w szklanej gablocie zajmuje następna kopia. Pierwszymi obdarowanymi za sprawą niedźwiadka były samotne matki trójki ciężko chorych dzieci. Dzięki hojności słupskich przedsiębiorców, biorących udział w licytacji, mała figurka wniosła do domów chorych dzieci sporo radości. Bursztynowa figurka budzi sympatię, więc cieszyć się można, że kojarzy się ze Słupskiem. I oby naszemu miastu zawsze pomyślność przynosiła!

Twórcy folderu o Słupsku

Krzemieński tryptyk

Gdy ludzie gładzili kamienie

Halina Czajkowska

Zamiast wstępu

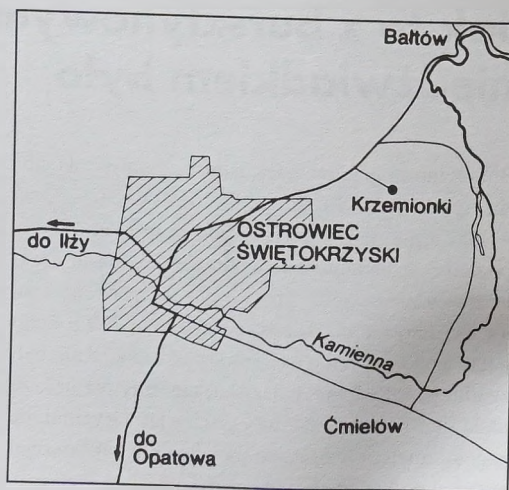
Przed tysiącami lat człowiek sięgnął po raz pierwszy po kamień i to był dzień, kiedy zaczął ujarzmić przyrodę, podporządkowywać ją sobie, wzbogacać i urozmaicać własne życie. Kamień w dłoni prehistorycznego człowieka rozpoczął epokę kamienną, najdłuższą epokę w historii Ziemi świadomie zapoczątkowaną. Kamienne narzędzia miały pozwolić człowiekowi inaczej polować, karczować puszcze, uprawiać ziemię i budować osady. Pierwszym kamiennym narzędziem stała się siekiera. Do jej wytworzenia należało szukać najlepszego surowca. Okazał się nim krzemień. Tak więc poszukiwanie twardego krzemienia dało początek górnictwu.

Epoka kamienia skończyła się ponad 4 tys. lat temu. Wraz z nią odeszli w niepamięć ludzie, którzy zajmowali się wydobywaniem i obróbką najważniejszego surowca owych czasów - krzemienia. Kim byli?

Jak wyglądało ich życie? Dlaczego wykonywali ciężką pracę górnika? Odpowiedzi na te i inne pytania znaleźć można jedynie pod ziemią.

Ślady związane z prastarym górnictwem archeolodzy spotkali w wielu krajach Europy, ale największe

kopalnie odkryto w Polsce, w Krzemionkach Opatowskich koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Na rozległym obszarze bardzo dobrze zachowała się powierzchnia pola górniczego. Są to zakłębienia po zasypanych otworach szybów oraz hałdy wydobytego z podziemi gruzu wapiennego. Badacze doliczyli się pra-



Trasa dojazdowa do rezerwatu archeologicznego w Krzemionkach. Źródło: Sławomir Salaciński i Marek Zalewski. *Krzemionki*. Warszawa: Wydawnictwo Geologiczne, 1987, strona 9.

Zestawienie chronologiczne
najstarszych dziejów ziem Polski.
Źródło: Sławomir Salaciński
i Marek Zalewski. *Krzemionki*.
Warszawa: Wydawnictwo
Geologiczne, 1987, strona 6.

Chronologia (lata)	Okresy geologiczne	Epoki archeologiczne	Gospodarka	Okresy	Najważniejsze zdarzenia
XII w. VI—VII w. 375 r. n.e. — pocz. n.e. 400 p.n.e. 700 p.n.e.	holocen	epoka żelaza	epoka miedzi	wczesne średniowiecze	● 966 — chrzest Polski
				okres wędrówek ludów	
				okres wpływów rzymskich	
				okres przedrzymski (lateński)	
				okres halsztacki	Biskupin — osada obronna
	holocen	epoka brązu	wytwórcza: rolniczo-hodowlana	V	
				IV	
				III	
				II	
				I	
1 800 p.n.e.	plejstocen	epoka kamienia	zbieracko-łowicka	neolit	Krzemionki — kopal- nie krzemienia ● pojawienie się pierw- szych rolników w Ma- łopolsce i na Śląsku
4 500 p.n.e.				mezolit	
ok. 8 000 p.n.e.				schyłkowy	
12 000 p.n.e.				górny	
40 000 p.n.e.				środkowy	
120 tys. p.n.e.	plejstocen	epoka kamienia	zbieracko-łowicka	dolny	● najstarsze ślady poby- tu człowieka na zie- miach Polski ● pojawienie się pierw- szych narzędzi na świe- cie
ok. 3 mln p.n.e.				palaeolit	

wie trzech tysięcy takich zagłębień, a każde z nich jest zasypnym wejściem do prahistorycznego szybu górniczego. Człowiek neolitu poszukujący krzemienia penetrował obszar o szerokości 20-200 m na przestrzeni 4,5 km., pozostawiając teren pokryty różnej wielkości lejkowatymi zagłębieniami, z których wiele ma nawet kilka metrów średnicy

Jak wydobywano krzemień?

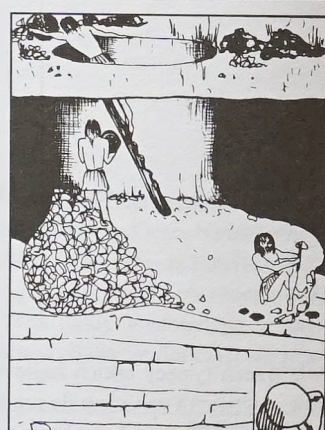
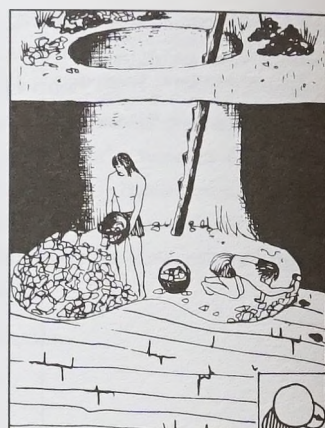
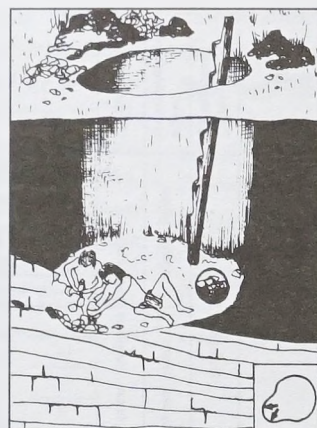
Pierwsi górnicy pojawili się w Krzemionkach na początku IV tysiąclecia p.n.e. Wydobywali krzemień pasiasty, nazywany tak od swojej wzorzystej, niepowtarzalnej struktury (patrz *Krzemień pasiasty* str. 57)

Przeszukiwali obszar na północny wschód od dzisiejszego Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie występował krzemień w postaci obłych brył (tzw. konkrecji) lub płyt, układających się w ławice. Trzeba było go wyizolować z wapiennego środowiska. Człowiek neolitu,

górnik — poszukiwacz przebijał się przez białe ściany, mozolnie tłukąc wapienie, by trafić na okrągłą bułę, tkwiącą niczym rodzynek w cieście.

W swych poszukiwaniach zagłębiał się pod ziemię, wybierając jamy głębokie na cztery metry, rozszerzające się przy dnie, co umożliwiało wydobywanie jak największej ilości surowca. Gdy trafił na obficie ułożony krzemień, tworzył kopalnie filarowe z siecią małych komór i chodników przedzielonych masywnymi filarami skalnymi podpierającymi strop. Te podziemia sięgają głębokości nawet do sześciu metrów. Najbardziej imponujące są jednak kopalnie komorowe dochodzące do głębokości ponad dziewięciu metrów i powierzchni podziemnych komór do kilkuset metrów kwadratowych. To one właśnie najbardziej odpowiadają współczesnym wyobrażeniom o kopalniach.

W wielu miejscach stropów nie podpierano filarami, nie było takiej potrzeby, gdyż skała na tej głębokości



Próba rekonstrukcji kolejnych faz eksploatacji szybu nr 6 w Krzemionkach badanego przez PMA w latach 1982–84.
Źródło: Sławomir Salaciński i Marek Zalewski, *Krzemionki*.
Warszawa: Wydawnictwo Geologiczne, 1987, strony 20–21.

ma odpowiednią wytrzymałość. Zdarzało się jednak, że dla zabezpieczenia stropów stosowano płyty kamienne lub podsypki gruzowe pod ściany.

Można sobie wyobrazić, w jak trudnych warunkach pracowali neolityczni górnicy, skoro wysokość podziemi wahała się od pół metra do metra dwudziestu centymetrów, a skalę trzeba było kuć na kłęczkach lub w pozycji półleżącej. Wnętrze podziemi oświetlano łuczycami a być może także lampkami na tłuszcz zwierzęcy. Ślady łuczyw już odnaleziono, z pewnością nadejdzie czas, kiedy natrafi się także na jakieś elementy lampek tłuszczowych.

Bardzo pomysłowo rozwiązano problem wietrzenia korytarzy, rozpalając małe ogniska w kilku miejscach jednocześnie (u wylotu szybu, przy jego dnie oraz w chodniku komunikacyjnym), co wymuszało ruch powietrza.

Prócz siły własnych mięśni i siły woli człowiek neolitu dysponował niepozornymi narzędziami: kilofami z kamienia, krzemienia lub poroży jeleni i saren, klinami, dźwigniami i pobijakami. Urobek wyciągany był na powierzchnię ziemi w koszach (prawdopodobnie plecionych z wikliny) albo skórzanych workach.

Niestety, nie każdy krzemień trafiał na górę. Najpierw sprawdzano jego wytrzymałość. Kiedy się kruszył, odrzucano go. Archeolodzy natknęli się na kilka takich miejsc wstępnej selekcji.

Krzemień pasiasty był najlepszym surowcem do wyrobu siekier i dłut, toteż taki był asortyment wyrobów produkowanych w Krzemionkach, choć zdarzało się, że z pozyskanego surowca wykonywano inne drobne narzędzia. Na powierzchni krzemień przechodził kolejne fazy obróbki. Krzemieniarze własne „warsztaty” lokowali blisko wejść, być może drobnica krzemienna wykorzystywana była do utwardzania klepiska korytarzowego, a półfabrykaty lub gotowe narzędzia wędrowały do odbiorców. Największy rozkwit kopalń krzemienia przypadł na przełom IV i III tysiąclecia p.n.e. Wówczas wyroby z Krzemionek docierały do miejsc oddalonych od kopalni nawet o 600 km. Dowody na to znajdowane są do dziś.

Po co to wszystko?

Co skłoniło ludzi epoki kamienia do podjęcia wielkiego wysiłku eksploatacji złóż krzemienia, choć ich możliwości techniczne były bardzo skromne? Odpowiedź wydaje się prosta: wzrost zaludnienia, intensywna gospodarka ziemią, wymagająca wypalania i karczowania nowych połaci lasu stwarzały zapotrzebowanie na odpowiednie narzędzia. Nie jest to jedyne pytanie stawiane sobie przez archeologów, bo jak traktować piękne, polerowane siekiery bez śladów użycia, odkrywane w grobach i osadach z tego okresu? Sensowna wydaje się hipoteza, że były to przedmioty magiczne, przedmioty kultu. Może podobnie jak topory symbolizowały piorun – oręż i główny atrybut boga burzy zsyłającego deszcz. Pięknie układające się pasma na krzemieniach mogły także nasuwać skojarzenia z wodą. Może chroniły posiadacza przed nieszczęściem, może dawały siłę i odporność? Może ówczesny wojownik poczytywał sobie za punkt honoru posiadanie takiego przedmiotu. Może...?

Wybór miejsca na kopalnię, drążenie szybów i komór wymagały dużej wiedzy geologicznej, toteż wydobywaniem krzemienia nie zajmowali się zwykli ludzie. Także nauczanie się rozpoznawania surowca i wykonywania narzędzi krzemiennych zdobywano latami praktyki. Musiały więc istnieć wyspecjalizowane grupy resortowych krzemieniarzy, których krzemienią sagę piszą współcześni odkrywcy.

Dlaczego odeszli?

Ten sam postęp techniczny, który pchnął człowieka do wydobywania krzemienia z głębi ziemi, stał się przyczyną opuszczenia kopalń. W pierwszej połowie II tysiąclecia przed Chrystusem na ziemiach polskich krzemień ustąpił miejsca metalom, bo te bardziej (szczególnie brąz) nadawały się do wytwarzania narzędzi. Krzemieniarze odeszli. Zastąpili ich prehistoryczni metalurdzy. Nieopodal Gór Świętokrzyskich, niemal na tym samym terenie, pierwotny człowiek odkrył piaski żelaziste i nauczył się wytapiać metal. Pozostawił po sobie dymarki, ale ten fakt – to materiał na inny artykuł.

Kto odkrył Krzemionki?

Ślady po wyrobiskach na wiele stuleci pokrył las. Ludzie pojawiali się tu rzadko, poszukując drewna na opał, runa leśnego lub łownej zwierzyny. Na początku XX wieku założono wieś Krzemionki. Okoliczni mieszkańcy penetrowali prastare wyrobiska, kuli skalę wapienną i wydobywali ją na powierzchnię, aby wypalić na wapno budowlane. Choć spore połacie zabytkowego obszaru zostały zniszczone, to jednak dzięki temu procederowi o krzemiennej przeszłości dowiedzieli się naukowcy.

Szczęśliwym trafem w lipcu 1922 roku badania geologiczne na lewym brzegu rzeki Kamiennej prowadził Jan Samsonowicz. Okoliczni rolnicy zawiadomili go, że każdej wiosny muszą zbierać z pól uciążliwe kamienie. Samsonowicz przybył na miejsce, przyjrzał się zjawisku i pierwszy opisał pozostałości prehistorycznego górnictwa w Krzemionkach. O odkryciu powiadomił archeologa, Stefana Krukowskiego. Zaintrygowany Krukowski zaprosił do pomocy kolegę po fachu, Zygmunta Szmita i już w 1923 roku obaj rozpoczęli badania. Jednak prace wykopaliskowe w Krzemionkach na szerszą skalę podjął dopiero Józef Żurowski, państwowy konserwator zabytków prehistorycznych. Udało mu się odgruzować kilka podziemnych komór i kilkadziesiąt metrów chodników. Niestety okoliczni mieszkańcy nie zaprzestali wydobywania wapiennej skały dla potrzeb budowlanych. W niekontrolowany sposób wykorzystali ułatwiony dostęp do podziemi i tym samym niszczyli prace badacza.

Naukowcy nie dali za wygraną i rozpoczęli starania o objęcie zabytku ochroną prawną, niestrudzenie prowadząc wykopaliska pod kierunkiem Stefana Krukowskiego. To jego grupa odkryła podziemną komorę z unikatowymi rysunkami przedstawiającymi prawdopodobnie symbole religijne ludów neolitycznych: głowę i rogi byka oraz stópki. Niestety, ta część kopalni nie zachowała się do dziś.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku po wykupieniu z rąk prywatnych właścicieli większości terenu, ustanowiono w Krzemionkach rezerwat archeologiczny. Dalsze prace przerwała druga wojna światowa.

Do Krzemionek powrócono w 1945 r. W latach 1950-tych i 1960-tych tytaniczną pracę wykonał tam Tadeusz Żurowski, który zabezpieczył sporą partię podziemnych wyrobisk. Możemy je oglądać do dziś w prawie niezmiennym stanie. Trasę udostępniono turystom, jednak przed laty zwiedzało się kopalnię zupełnie inaczej niż obecnie – większość trasy trzeba było pokonać na czworakach przy świetle górniczych lampek. Archeologom udało się też wykupić pozostałe grunty od okolicznych mieszkańców. **Jest to jedyny wypadek w dziejach Polski, kiedy dla dobra zabytku archeologicznego wysiedlono całą wieś.** Dzięki temu w Krzemionkach powstało muzeum archeologicznego górnictwa.

Ostatnie trzydzieści lat w Krzemionkach, to nie tylko prace archeologiczne i faktograficzne, ale także udostępnienie trasy turystom, kręcenie filmów, popularyzowanie zabytku w prasie i internecie, przygotowywanie kolejnych terenów do badań i zrekonstruowanie opodal wioski neolitycznej.

Świat sprzed tysięcy lat

Krzemionki nadal kryją przed archeologami wiele tajemnic. Badania prowadzone w ostatnich latach przez ekipę Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim wykazały, że neolityczne kopalnie były znacznie większe, niż się początkowo badaczom wydawało. Jedną z kopalń komorowych odkryta niedawno może być nawet dwukrotnie większa od dotychczasowej rekordzistki, która ma ok. 400 metrów kwadratowych.

W wyrobiskach odnaleziono porzucone przez górników narzędzia z poroża, kamienia i krzemienia oraz bardzo ciekawe odciski skalne narzędzi drewnianych, klinów i dźwigni. Udało się też udokumentować ślady solidnych konstrukcji, które najprawdopodobniej chroniły górników przed obsunięciem się ścian.

Wiele miejsc wprost tchnie duchem przeszłości. Są to: ściany pokryte śladami po uderzeniach narzędzi, skupiska węgla drzewnych, czyli miejsca, gdzie oskrobivano nadpalone, przygasające łuczywo, czy puste korytarze wyglądające tak, jakby przed chwilą prehistoryczny górnik przeciągnął przez nie worek z urobkiem. Ponadto o gwałtownych zmianach kli-

matycznych zachodzących przed wiekami w tym rejonie informują ślady zalania wodą jednej z kopalń. Aby te niesamowite wrażenia nie były zastrzeżone tylko dla naukowców, powstał śmiały projekt połączenia galerii podziemnych w jedną trasę turystyczną o długości prawie 500 metrów. Da ona turystom możliwość zapoznania się ze sposobami wydobywania krzemienia, zabytkowymi hałdami i pracowniami krzemieniarskimi. Będzie to też najdłuższa na świecie trasa podziemna prezentująca prehistoryczne kopalnie.

Zamiast zakończenia

To nie koniec fascynujących odkryć na tamtych terenach. Niedaleko Krzemionek położony nad rzeką Kamienną, Bałtów, już słynie ze zwierząt prehistorycznych, a założony tam park jurajski (bo znaleziono szczątki dinozaurów), rozrasta się i obrasta w sławę. Nikogo już nie dziwi, że Ziemia jako planeta przechodziła metamorfozy, chodzi tylko o to, aby je pokazać w najlepszym kształcie współczesnemu człowiekowi, zafascynować go na tyle, żeby chciał zachować dla przyszłych pokoleń, zamiast bezmyślnie niszczyć. Skarby ziemi, to współcześnie wielkie pieniądze. Zostawiają je w miejscach wyjątkowych turyści żądni wiedzy, jakimi drogami podążała cywilizacja. Czytając o odkryciach, zdobywa się wiedzę za darmo.



Autorka Halina Czajkowska w parku jurajskim w Bałtowie.
Fot. Archiwum H. Czajkowskiej

Krzemień pasiasty

Halina Czajkowska

Krzemień pasiasty, zwany także polskim diamentem, powstał przed 150 milionami lat w praocceanach pokrywających naszą Ziemię. Spośród wielu hipotez odnoszących się do genezy i mechanizmów tworzenia się krzemienia najpopularniejsza mówi, że powstał w wyniku wymarcia olbrzymich kolonii gąbek morskich, jakie rozwijały się w morzu jurajskim. Gwałtowna zmiana klimatu spowodowała, że gąbki obumarły w krótkim czasie, a uwalniająca się z ich szkieletów krzemionka krystalizowała się, układając się koncentrycznie wokół jąder krystalizacji, tworząc naprzemiennie jasne i ciemne smugi. Konkrecje krzemienia otoczone są wapienną otoczką, która po przalamaniu odkrywa płaszczyzny z wyraźnie zaznaczonymi pierścieniami bieli, czerni, szarości, beżu i brązu.

Ozdobna odmiana krzemienia, odznaczająca się koncentrycznym, mniej lub bardziej regularnym ułożeniem ciemnych i jasnych smug lub warstewek, często tworzących bardzo atrakcyjny wzór, przypomina morską kipię – żywioł wodny. Właśnie tę cechę – skoncentrowaną obrazowość, wykorzystuje się współcześnie (od trzydziestu lat) w jubilerstwie, mając na względzie także jego twardość, dekoracyjność i rzadkość występowania.

Składnikami krzemienia są opal i chaledon. Biżuterię z krzemienia noszą m.in. Victoria Beckham, Robbie Williams i Boy George.

Jedynym miejscem, gdzie znajdowały się kopalnie krzemienia pasiastego była szeroko rozumiana Ziemia Sandomierska. Lokalizacja obejmowała tereny na wschód i północ od Ostrowca Świętokrzyskiego (są to okolice Ożarowa, Iłży) oraz kamieniołomy w Śródborzu. Krzemień, wydobywany już w neoli-

cie (6 tys. lat temu) i wczesnej epoce brązu w Krzemionkach Opatowskich (nazwa pochodzi od dawnego układu administracyjnego, miejscowość Krzemionki leżała w powiecie opatowskim) używany był do wyrobu toporków i siekier o znaczeniu magicznym i obrzędowym. O tym, że wyroby z krzemienia traktowano w specjalny sposób, świadczy fakt, że odnajduje się je w grobowcach neolitycznych i nie noszą one śladów uszkodzeń powstających podczas użytkowania.

Krzemień uderzany jeden o drugi wytwarza iskrę – żywioł ognia. Kształt słynnej „pasiastej siekierki” to najstarsze wyobrażenie piorunu, jaki pozostawił po sobie człowiek.

300 lat p.n.e. Teofrast z Eresos napisał rozprawę o szczególnych związkach krzemienia pasiastego z magią, obrzędowością, o jego pozytywnym wpływie na ludzi i zwierzęta. Temat rozprawy świadczy o tym, że znał wytwory z krzemienia, doceniał ich użytkowość i magiczną właściwość. Ten szczególnie kamień przez całe wieki używany był jako nóż przy czynnościach rytualnych. Do niedawna ostrza krzemienne stosowano również w chirurgii, łącznie z chirurgią oka. Rany goiły się błyskawicznie, bowiem ten kamień nie przyjmuje na siebie bakterii, jest sterylne. O randze krzemienia świadczy fakt, że jest on jednym z elementów najstarszego odznaczenia – „Orderu Złotego Runa”.

Na przestrzeni wieków powoli zapomniany, wykorzystywany był sporadycznie do brukowania wiejskich gościńców. Obecnie stosowany jest jako surowiec w przemyśle ceramicznym oraz do produkcji materiałów ściernych.

Sen o Krzemieniaku

Halina Czajkowska

opowiadanie

Kuba zatrzymał się na chwilę. Chciał sprawdzić, co tak intensywnie odbijało światło słoneczne. Z głównej ścieżki skoczył w bok i zobaczył w trawie małe lusteczko z rączką w różowej oprawce. Do tej rączki ktoś przywiązał plecionkę misternie wykonaną z trawy. Kuba pociągnął za nią, ale nie puściła. Spojrzał na oddalających się kolegów. Chciał ich dogonić, lecz ciekawość wzięła górę. Koniecznie chciał zobaczyć, co znajduje się na drugim końcu plecionki. Lusteczko schował do kieszeni i znów pociągnął, tym razem już za samą plecionkę. I tym razem nie ustąpiła. Powoli zaczął ją nawijać na przegub ręki i ostrożnie szedł w kierunku blokady. Wydawało mu się, że coś mignęło między krzakami.

– Co u licha – pomyślał – czy to słońce tak skacze po zielonych liściach roślin?

Kuba uwielbiał zagadki. Jego starszy brat, programista komputerowy, chętnie wykorzystywał skłonność Kuby do rozwiązywania zagadek, gdy przygotowywał gry dla dzieci latków z serii „odkrywcy tajemnic”. Można by powiedzieć, że po raz pierwszy Kubie zdarzyć się mogła historia nie z głowy, nie wymyślona, ale prawdziwa, najprawdziwsza.

W myślach powtarzał – ktoś obok ścieżki dla turystów położył małe lustreczko, jakie kupują dla swych lalek Barbie dziewczynki w jego wieku, potem przywiązał do niego z pietyzmem wykonaną plecionkę z trawy. To był jakiś Ktoś.

Kuba wiedział, że tę zagadkę nie tylko rozwiąże sam, ale będzie o niej mógł powiedzieć bratu z dumą.

Zwitek z plecionki na przegubie rósł, był już całkiem duży i przeszkadzał w zgięciu ręki, gdy Kuba zobaczył, że drugi koniec przywiązany jest do krzaka wawrzynka. Zrobił zawiedzioną minę – też mi pomysł. Tu nikogo nie ma – powiedział sam do siebie, bo dotąd

przekonany był, że na drugim końcu plecionki znajdzie gotowe rozwiązanie. Uznał więc, że nie warto się było tym interesować. Głupi żart, i tyle. Żałował, że odłączył się od grupy.

– Oni już najprawdopodobniej weszli do szybu i oglądają wapienne korytarze, w ścianach których, niczym w cieście, siedzą kamienie – krzemienie – mówił półgłosem do siebie. Pochylił się, żeby włożyć plecionkę do torby, gdy zobaczył w trawie czyjeś śmieszne stopy i nogi do kolan. Jakby wyrosły z kępki wawrzynka. Właściciel nóg stał przed nim w całej swej okazałości i, trzeba przyznać, nie była to zadziwiająca okazałość. Nie był ani wyższy, ani grubszy od Kuby, ale bardzo dziwnie wyglądał. Zupełnie jak z folderu reklamującego kopalnię krzemienia pasiastego w Krzemionkach Opatowskich, gdzie obaj właśnie się znajdowali.

– Kim jesteś? – zapytał Kuba.

Nieznamy nie odpowiedział. Miał bose nogi, gołe łydki i chyba był bez spodni. Na ramionach miał kurtkę o wiele za dużą, która sięgała kolan. Jego włosy wyglądały niczym szczecina, były gęste, grube i niby posypane pudrem. No i bardzo potargane.

Kuba powtórzył pytanie – kim jesteś?

Nieznamy odpowiedział – Krzemieniak.

Wygląd nieznanego, także jego głos, były dziwne, zupełnie z innej epoki, tylko kurtka, pomięta i trochę brudna, nie pasowała do całości.

– Ja jestem stąd – odpowiedział Krzemieniak.

– Tu jest mój dom – i wskazał ręką zarośla, ale Kuba niczego nie zobaczył.

Krzemieniak tymczasem swoim niskim chropawym głosem mówił słowa, które Kuba starał się zrozumieć. Wynikało z nich, że Krzemieniak był tu

zawsze. Tu, na Krzemionkach, miał swoją rodzinę i tu wybierał z wapiennej skały krzemienne głowy. Układał je u wlotu i czekał na Krzesiniaków. Krzesiniacy, ludzie ognia, z odpadów po toporkach, nożach i siekierach, wyrabianych przez Toporników, wybierali takie, którymi można było rozniecić ogień. Na te mniejsze krzemienie też mieli amatorów. Bywało, że w ciągu miesiąca sprzedawali, to jest wymieniali na coś potrzebnego, tak dużo krzemienno krzesiwa, że mogli spać spokojnie i nie bać się o przyszłość.

Krzemieniak nie wie, jak to się stało, że teraz już nie ma jego kolegów, a wszystko dookoła wygląda zupełnie inaczej. Pamięta, że wszedł, jak to zawsze robił, do korytarza wapiennego, ustawił się na swojej pozycji, przygotował skórę, na której zwykł klęczeć przy pracy i starannie poukładał zioła, które przygotowała mu matka. Te zioła to był jego cały majątek. Miał po nich siłę do pracy i chyba się mniej męczył od innych. Gdy narastało zmęczenie lub oparowywał ból, bo się skaleczył lub uderzył, wkładał roślinę do ust i powoli żuł. Wtedy ból mijał.

Tamtego dnia korytarz się zawalił. Krzemieniak znalazł się sam w niewielkiej jamie. Bez powietrza, bez możliwości wyjścia. Próbował kilkakrotnie, ale się nie udawało. Ułożył się więc na skórze najwygodniej, jak tylko mógł i żuł zioła. Żuł, aż usnął. Nie wie, jak długo spał. Obudził się. Widzi, czuje, rozumie. Ogląda świat i nadziwić się nie może, bo obudził się w innym świecie.

Gdy na Krzemionkach nowi ludzie otwierali dawne korytarze i trafili na legowisko Krzemieniaka, udało mu się uciec i ukryć. Mógł to zrobić z łatwością, bo ci nowi nie znają okolicy tak dobrze jak on. Znalazł na ścieżce lusteczko i to ono zważyło dużego człowieka. Duży człowiek dał Krzemieniakowi swoją kurtkę i o nic nie pytał. Chyba uznał, że kręcą tu film o „krzemienno starych”, a Krzemieniak jest jednym z aktorów, naprawdę

świetnie ucharakteryzowanym, tyle że żałośnym zmarzniętym. Teraz Krzemieniak czeka na kogoś, kto podaruje mu koszulę albo spodnie.

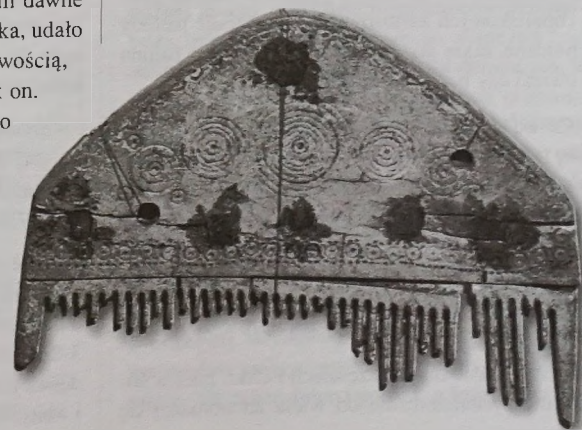
Kuba jeszcze raz spojrzął na Krzemieniaka. Oszacował wzrost i wagę i uznał, że spodnie, które dała mu mama na wypadek gdyby było zimno albo padał deszcz, świetnie będą pasowały. Wyjął je i podał Krzemieniakowi, pytając – Pójdiesz ze mną do kolegów i do naszej Pani? Na pewno dzieci mają swetry, zapasowe skarpety, a Tomek ma nawet drugie adidasy. Dostaniesz od nich w prezencie.

Krzemieniak skrzywił się tylko i nie odpowiedział. Ale po chwili mruknął – ja tylko mogę ci pokazać takie miejsca na Krzemionkach, których jeszcze nie odkryto. I takie korytarze, gdzie w ścianach zostawiłem olbrzymie krzemienie i nauczę cię...

– Kuba wstawaj wreszcie! Spóźnisz się do szkoły. Autobus podjeżdża o dziewiątej. Zostało ci niewiele czasu. – Głos mamy dobiegał z kuchni, ale Kubie wydawało się, że z wapiennego korytarza. Zamknął oczy i starał się przywrócić zagadkowy sen o nieznanym, o wycieczce i o kopalni krzemienia, jedynej takiej w Polsce.

Zaraz, zaraz, jak miał na imię nieznamy?

Już wiem – Krzemieniak. Czy to jego prawdziwe imię? Może nazwisko? Muszę się dowiedzieć. Muszę też z bratem przygotować grę, którą nazwę „W krainie krzemienia”. To będzie ciekawe.



Grzebień kościany z pierwszych wieków.
Źródło: Wiesław Zajaczkowski, *Biskupin. Przewodnik po rezerwacie archeologicznym*.
Wrocław: Wydawnictwo ZET, 2006, strona 67.

Polskie Pompeje

Justyna Siemiatycka

Łacińska nazwa „Terra Palucacensis” pojawiła się w dokumentach z XIV i XV wieku i oznaczała południowo-wschodnią część krainy zwanej Pałukami, gdzie leży odkryty na początku XX wieku Biskupin.

Za dokładną datę odkrycia przyjmuje się rok 1933. Walenty Szwajcer, nauczyciel ze szkoły w Biskupinie, zainteresował się wystającymi z brzegu jeziora palami. Powiadomił starostwo, kuratorium i policję, bowiem sprawa wyglądała tajemniczo, rzec by można, nawet kryminalnie. Niestety nikt z powiadomionych nie wyraził większego zainteresowania, dopiero Przedhistoryczne Muzeum Wielkopolskie odpowiedziało pozytywnie i ściągnęło do Biskupina profesora Józefa Kostrzewskiego, który zdecydował o przeprowadzeniu badań. Pracami wykopaliskowymi kierował do II wojny światowej on sam, współpracując z mgr Zdzisławem Rajewskim, swoim asystentem. Po wojnie powrócono do Biskupina; do 1974 roku wykopaliska prowadził dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie (ale już) profesor Zdzisław A. Rajewski. To według jego koncepcji rozbudowano w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia rezerwat i nadano mu obecny wygląd. W trakcie prac wykopaliskowych zastosowano nowoczesne metody techniczne, takie jak zdjęcia fotograficzne z balonu na uwięzi czy badania podwodne.

Fascynacja miejscem była olbrzymia, sprawę traktowano poważnie na tyle, żeby ustanowić w Biskupinie stałe stanowisko badawcze, gdzie odbywały się szkoleniowe obozy dla studentów i młodych naukowców ze wszystkich ośrodków akademickich w Polsce. Powiększano systematycznie pole badawcze, kompleksowymi badaniami objęto wszystkie (jak się wówczas wydawało) zespoły osadnicze w okolicy.

Podobnie, jak w innych częściach Polski, tak i w Biskupinie systematycznie od wielu lat obniżają się

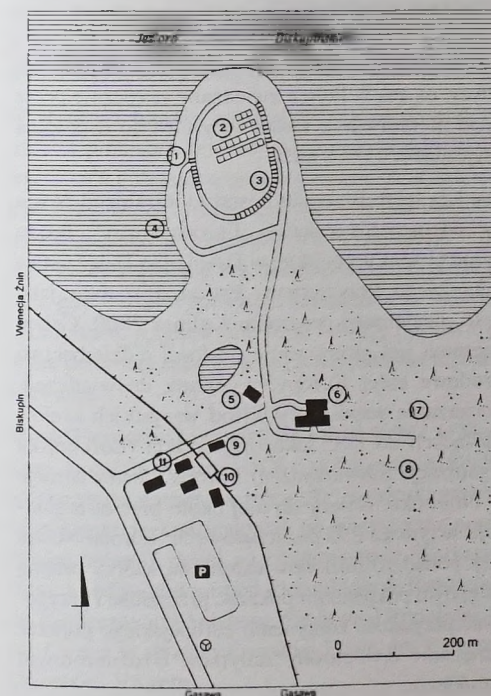
wody gruntowe, toteż działania archeologów i konserwatorów polegają głównie na ochronie i konserwacji konstrukcji. Zetknięcie wykopalisk z powietrzem grozi utlenieniem i zniszczeniem pozostających pod ziemią konstrukcji. Wiosną 1992 roku zbudowano w tym celu na rzece Gąsawce specjalny stopień wodny, który o prawie pół metra podnosi i stabilizuje poziom wody w Jeziorze Biskupińskim.

Data powstania Biskupina budziła i budzi emocje. Pojawiały się rozmaite koncepcje; do początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku tradycyjne datowanie osady w Biskupinie opierało się na analizie porównawczej odkrytych w trakcie wykopalisk zabytków. Archeolodzy skłaniali się do datowania osiedla na wczesną epokę żelaza, ale większość przedmiotów odnalezionych w osadzie należało przypisać do V, a nawet IV okresu epoki brązu. Współpraca z naukowcami stosującymi inne sposoby datowania np. profesorem M. Pazdurem dała kilkadziesiąt dat C14, lecz wydawały się one badaczom Biskupina zbyt wczesne. Rozstrzygające okazały się daty dendrochronologiczne opracowane przez dr T. Ważnego. Powstał kalendarz względny osady biskupińskiej. Po jego porównaniu z kalendarzem dendrochronologicznym dla Niemiec Środkowych uzyskano daty absolutne. I tak:

- drewno dębowe na budowę ścięto w latach 747-722 p.n.e.
- ponad połowę budulca uzyskano w czasie zimy z 738/737 r. p.n.e.

Osiedle zostało więc zbudowane w trzeciej ćwierci VIII wieku p.n.e. na podmokłej, torfiastej wyspie o powierzchni 2 hektarów. Wyspę otaczał szeroki na 3-8 metrów falochron składający się z 3-9 rzędów dębowych i sosnowych pali, zaostzonych na końcach i wbitych pod kątem 45 stopni. Spełniały one dwójaką

rolę – zabezpieczały brzegi przed podmywaniem i utrudniały dostęp do osiedla. Od strony północno-wschodniej do falochronu przylegał pomost. Należy przypuszczać, że pełnił on rolę stanowiska dla rybaków. Być może z tego miejsca jakieś sekretne przejście prowadziło do grodu, jest to jednak nadal otwarta kwestia. Tuż za falochronem istniał wał obronny składający się z trzech rzędów dębowych skrzyń, wypełnionych piaskiem, gliną i ziemią. Pokrywał go gliniany płaszcz zabezpieczający przed pożarem i destrukcyjną pracą wody. Na wał wchodziło się za pomocą pochylonych słupów dębowych i belek z ciosami, które pełniły rolę schodów. Od brzegu jeziora do części z zabudowaniami wiódł szeroki na 3 metry i długi na 250 metrów drewniany most wsparty na masywnych słupach. Prowadził on do bramy z dwuskrzydłowymi drzwiami. Wejścia do



Biskupin – rezerwat archeologiczny.

1. Rekonstrukcja bramy grodu, 2. Rekonstrukcja chat, 3. Rekonstrukcja wału, 4. Przystań statku, 5. Chata pałucka z XIX w., 6. Muzeum, 7. Zagroda owiec, 8. Zagroda koników, 9. Wejście, 10. Przystanek kolejki wąskotorowej, 11. Kasa, kiosk PTTK.

niej broniły wysokie pale oraz górująca nad całym osiedlem wieża. Punkt obserwacyjny zrekonstruowany współcześnie wcale nie musiał tak wyglądać w przeszłości, należy wierzyć, że wszystko, co znalazło się w osadzie spełniało określoną rolę.

Tuż za bramą znajdował się wyłożony faszyną i przysypany gliną z piaskiem nieduży plac, miejsce zebrania mieszkańców oraz mijanka dla wozów. Za nim rozciągało się 13 rzędów domów zbudowanych z belek. Domy stojące w jednym rzędzie miały wspólne ściany szczytowe. Dwuspadowe dachy, których konstrukcja opierała się na ścianach i rozwidlonych słupach stojących w chatach, kryto prawdopodobnie trzciną. Domy były bliźniaczo do siebie podobne, mierzyły około 70-90 metrów kwadratowych powierzchni, składały się z przedsionka i izby. Przesłonek służył za magazyn na sprzęty rolnicze i opał. W nim mielono zboże na żarnach oraz przetrzymywano zwierzęta w czasie zimy. Punktem centralnym izby było klepisko z wylepionym gliną kamiennym paleniskiem o średnicy dwóch metrów. Obok usytuowane było wielkie łóże – nary, na którym spała cała rodzina. Na podstrzeszu składano zapasy żywności, zboża, siana i opału.

Jednakowe rozmiary domów i ich wyposażenie mogą świadczyć o organizacji opartej na wspólnocie rodowej. Licząca około 700-1000 osób społeczność o wielu sprawach decydowała na wspólnych wiecach. Podstawowymi zajęciami ludności Biskupina było rolnictwo i hodowla. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni większość mieszkańców przebywała poza osiedlem. Wiązało się to z uprawą ziemi, ochroną pól oraz hodowlą zwierząt domowych. Rokrocznie obsiewano, głównie pszenicą (a znano aż cztery jej rodzaje), pola o powierzchni od 150 do 200 hektarów. Znano owies, jęczmień, len i proso. Uprawiano rośliny oleiste, strączkowe. Zboże mielono na dużych żarnach, najczęściej granitowych, za pomocą kamiennych rozcieraczy. Hodowano bydło, owce, kozy, świny, konie. Hodowla dostarczała mieszkańcom skór, mięsa, mleka, wełny oraz siły pociągowej. Myśliwi polowali na zwierzęta leśne z powodów praktycznych, dostarczały one nie tylko mięsa, ale także futer i poroża, z którego wykony-



Medal „Europa Nostra”.

Brama wjazdowa do Biskupina.

wano narzędzia. Do polowań wykorzystywano oszczepy z rógowymi, kościanymi a czasem brązowymi grotami oraz łuki. W wodach Jeziora Biskupińskiego łowiono liczne wówczas gatunki ryb takie jak leszcze, płocie, karpie, okonie szczupaki czy sumy. Łowiono je wędkami, ościeniami (do klucia ryb dennych), oraz sieciami rozstawianymi za pomocą łodzi-dłubanek. We wszystkich poczynaniach mieszkańcom Biskupina towarzyszyły psy.

Na półwyspie zrekonstruowano tylko fragmenty osiedla. Bardzo wiernie odtworzono wrota grodu, które znaleziono w trakcie wykopalisk. Zrekonstruowano również dwa rzędy domów przedzielonych ulicą. Rekonstrukcje te wykonane w latach 1970-tych, wymagają stałych zabiegów konserwatorskich.

Trud kilkudziesięcioletni nie poszedł na marne. Pasjonaci Biskupina, ludzie z nim związani (już czwarte pokolenie) robią wszystko, aby Biskupin rozpropagować. Dzięki temu Biskupin to dziś jeden z najbardziej znanych rezerwatów archeologicznych w Europie. Określa się go mianem „Polskie Pompeje”. Starożytne Pompeje zachowały się do naszych czasów w popiołach wulkanicznych Wezuwiusza, Biskupin w wodach jeziora i warstwach torfu. Odwiedzany

jest chętnie i licznie każdego roku. Jak obliczyli statystycy, muzea w Polsce zwiedzane są rocznie przez ponad półmilionową rzeszę turystów, do Biskupina przyjeżdża połowa z nich.

Dwa lata temu Biskupin dostał kulturalnego Nobla czyli odznaczenie o nazwie „Europa Nostra”. Jest to nagroda Unii Europejskiej w Dziedzinie Dziedzictwa Kulturowego. Przyznawana jest od 2002 roku, jako część specjalnego programu Kultura 2000. Celem programu jest promowanie dbałości o dziedzictwo narodowe całej Europy, wymiana doświadczeń, rozszerzanie współpracy wśród wszystkich krajów należących do UE. Jako organizacja (Europejska Organizacja Stowarzyszeń) Europa Nostra istnieje od 1963 roku. Należy do niej około pięćset organizacji, w tym aż 250 pozarządowych. Europa Nostra liczy ponad 10 milionów członków, którzy pragną następnym pokoleniom pokazać przeszłość i przygotować przyszłość kontynentu europejskiego poprzez zachęcanie do ochrony zabytków o różnorodnym charakterze.

Na podstawie stron internetowych
Justyna Siemiatycka
siemiatycka@o2.pl

Pasjonat języka

Halina Czajkowska

Współczesny człowiek skłania się w swym życiu zawodowym do bardzo wąskiej specjalizacji. Nie zawsze w jej obrębie znajduje wzorzec postępowania. Najczęściej za własnego idola uważa aktora, sportowca, przemysłowca, prawie nigdy językoznawcę. Były jednak lata, gdy ludzie pokolenia moich rodziców włączali radio, gdy swą pogadankę miał profesor Witold Doroszewski. Można śmiało powiedzieć, że „życie w kraju zamierało na kilka minut”, bo tyle trwały opowieści o języku. Opowieści przeplatane anegdotami językowymi, dowcipami i wyjaśnieniami wątpliwości ludziom zwykłym, którzy do profesora pisali, by się dowiedzieć, dlaczego ten nasz polski język ma tyle zawiłości, chociaż podobno wszystko w nim wypływa ze wszystkiego.

W styczniu minęła kolejna rocznica (32 lata) od śmierci profesora Witolda Doroszewskiego, ale dla wszystkich polonistów nadal pozostaje on w pamięci jako człowiek-instytucja, człowiek kamień węgielny współczesnego językoznawstwa, a prywatnie miły pan, który nigdy się nie denerwował, nawet wówczas, gdy słyszał wypowiedzi nafaszerowane błędami i pomyłkami językowymi. Miał odwagę poprawić je w tak delikatny sposób, że winowajca nawet tego nie zauważał.

Witold Doroszewski urodził się 1 maja 1899 r. w Moskwie, zmarł 26 stycznia 1976 r. w Warszawie. Studia językowe rozpoczęte w roku 1917 w Moskiewskim Uniwersytecie kontynuował po odzyskaniu przez Polskę niepodległości na Uniwersytecie Warszawskim, między innymi pod kierunkiem J. Baudouina de Courtenay i Stanisława Szobera. Uzupełniał je we Francji w sławnej Paryskiej Ecole des Langues Orientales Vivantes.

Habilitację uzyskał w roku 1928, w rok później powierzona mu została katedra języka polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie okupacji brał

czynny udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk. Od 1954 r. kierował warszawskim Zakładem Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Swoją sumienną i pełną wnikliwością pracą badawczą zyskał uznanie niemal wszystkich uniwersytetów europejskich. Niektóre z nich (w Pradze, Berlinie) nadały mu tytuł doktora honoris causa.

Język polski i inne języki słowiańskie nie miały przed profesorem tajemnic. Interesował się zasobem słownym języka polskiego, fonetyką, semantyką, dialektami itd. Jego zainteresowania ogniskowały się również wokół teorii i metodologii współczesnej polszczyzny. Prace na ten temat powstawały systematycznie na przestrzeni wielu lat od 1925 – 1960 roku.

Interesował się również językiem wybranych jednostek twórczych, badał np. język jako tworzywo literackie T.T. Jeża (1949). Pociągała go leksykologia i leksykografia – ogłosił *Kategorie słownotwórcze* (1946), *Z zagadnień leksykografii polskiej* (1954), *Elementy leksykografii i semantyki* (1970). Przez 26 lat kierował, jako redaktor naczelny, pracami nad monumentalnym dziełem – *Słownikiem języka polskiego* (od 1950 – do śmierci), w którym zgromadzony został zasób językowy polszczyzny od końca XVIII wieku do czasów mu współczesnych. Był również redaktorem *Słownika poprawnej polszczyzny* PWN wydanego w 1973 r.

Przez całe swe życie starał się przekonać Polaków o konieczności prowadzenia badań nad językiem, i dbania o największy narodowy skarb jakim jest język. Był pasjonatem języka i popularyzatorem kultury języka. Doroszewski to współzałożyciel Towarzystwa Krzewienia Kultury i Poprawności Języka oraz Towarzystwa Kultury Języka. Redagował „Poradnik Językowy” (1932 – 39, a po wojnie od 1948 do

śmierci). Napisał czterotomowe dzieło *Rozmowy o języku* (1948 – 54) i zbiór rozpraw – *O kulturze słowa. Poradnik językowy* (1962 – 68). Dopełnieniem informacji, o tym, co po sobie zostawił, niech będzie wspomnienie o *Myślach i uwagach o języku polskim* (1937), *Kryteria poprawności językowej* (1950), *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim* (1966).

Miałam przyjemność poznać profesora osobiście. Przyjmował mój egzamin wstępny na Uniwersytet

Warszawski, a później, zauroczona nim chodziłam na jego wykłady. Spokój i elegancja przekazu, wiedza i skromność zjednywały mu przyjaciół i wielbicieli. Zawsze z takim samym zachwytem przyjmował studencką wątpliwość co i pewność, że już się czegoś o polszczyźnie dowiedzieliśmy. Stworzył szkołę polskich językoznawców i szkołę polskich miłośników pięknego i bogatego języka, i chociaż nie mam już możliwości powiedzieć mu – był i pozostaje moim idolem.

Uwagi o zapożyczeniach z języka angielskiego we współczesnej polszczyźnie

Magdalena Sobańska

Według *Słownika Języka Polskiego PWN* zapożyczenie to wyraz, związek wyrazowy lub struktura składniowa przejęte z języka obcego lub na nim wzorowane. Nowy słownik poprawnej polszczyzny dodatkowo definiuje zapożyczenia jako obce w strukturze danego języka wyrazy, zwroty, typy derywatów, formy fleksyjne, konstrukcje składniowe, związki frazeologiczne. Poza zapożyczeniami właściwymi, czyli słowami przejętymi z innego języka wraz ze znaczeniem, można wyróżnić także zapożyczenia strukturalne, czyli kalki językowe (np. nastolatek to dosłownie przetłumaczony angielski wyraz teenager).

Barbara Klebanowska w *O dobrej i złej polszczyźnie* mówi o ocenie zasadności zapożyczeń: że należy do nich zastosować kryteria podobne do tych, jakie stosuje się przy ocenie neologizmów, więc przede wszystkim kryterium funkcjonalności. Osądzając wyraz pochodzący z języka angielskiego, należy więc rozstrzygnąć, czy jest on potrzebny, czy zbędny w systemie językowym polskim. Z zapożyczeniami językowymi, podobnie jak z pożyczkami innego rodzaju należy przyjąć zasadę: jeśli nie trzeba, nie pożyczamy.

Inne kryteria oceniające zapożyczenie każą zwrócić uwagę, czy jest ono zbudowane według zasad słowotwórczych polszczyzny, czy jest stosunkowo przejrzyste znaczeniowo oraz czy nie brzmi rażąco lub nie budzi niepożądanych skojarzeń.

Rolą nauczycieli języka polskiego nie jest walczyć z zapożyczeniami z języka angielskiego lecz ze zdeformowanymi kalkami angielskich słów oraz zwrotów w polszczyźnie. Można to uczynić poprzez pokazywanie i uczenie, jak właściwie zastosować ich rodzime odpowiedniki. Nade wszystko jednak trzeba uświadamiać uczniom występowanie zjawiska zapożyczeń z angielskiego.

Wyrazy takie jak „garbeć”, „czirować” czy „kompetyszyn” są anglicyzmami rażącymi i zbytecznymi, gdyż mają one synonimy w języku polskim. Co zatem sprawia, że są tak nagminnie używane przez wielu Polonusów? Niedbałość językowa, nieświadomość jak bardzo zaśmiecają one polszczyznę, snobizm. Wśród dzieci i młodzieży polonijnej nieznajomość polskich odpowiedników decyduje najczęściej o wyborze angielskiej podstawy słowotwórczej z polską końcówką. Słyszymy więc, że „tekst się printował”, że „kolega badruje”.

Profesor Bralczyk zwraca uwagę na to, iż język potoczny Polonii niekiedy tak bardzo ulega wpływom angielskiego, że mało przypomina mowę ojców. To, że Polacy w USA tworzą zdania typu „Parkuję karę i idę do storu” czy „Stoi kara na kornierze stryty”, daje powód, by mówić raczej o języku polonijnym niż polskim – ostrzega językoznawca.

Wątpliwą kwestią pozostaje, czy dzieci będą używać poprawnych form językowych w rozmowach codziennych w swoich domach, gdzie stale słyszą anglicyzmy. Jednak wymaganie od „młodej i starszej Polonii” używania czystej od zbytecznych zapożyczeń polszczyzny wydaje się być zasadne i decydujące w procesie nauczania języka polskiego. Niejednokrotnie dziecko dorastające w polskim domu nie ma nawet świadomości, że „jarda”, „bejzment”, „insiura”, czy „apojtment” to słowa obce poprawnej polszczyźnie (i angielszczyźnie także!).

Język angielski jest obecnie źródłem zapożyczeń na prawie całym świecie, a ekspansja terminologii angielskiej w takich dziedzinach jak elektronika, media, motoryzacja, moda czy sport została przez

świat zaakceptowana. Zapożyczanie terminów jest zresztą zjawiskiem częstym we wszystkich językach według zasady: język o mniej rozwiniętej terminologii zapożycza terminy z języka bardziej rozwiniętego pod tym względem.

Od wieków spotykamy się z zapożyczeniami np. z języka włoskiego w terminologii muzycznej, a z japońskiego w nazwach walk wschodnich. Przykłady wpływu innych języków na język polski, do których przywykliśmy, pochodzą z przeszłości np. z rosyjskiego, niemieckiego czy francuskiego.

Podobnie ma się sprawa z zapożyczeniami współczesnymi z angielskiego (np. „email”, „haker”, „dekoder”, „tuning”, „dżinsy”), musimy się do nich przekonać.

Zenon Klemensiewicz pisał, że obecność zapożyczeń w polszczyźnie nie jest ani czymś osobliwym, ani wyjątkowym, ani uwłaczającym. Stanowią one ciekawy rozdział dziejów słownictwa i pozostają w ścisłej zależności od obcowania Polaków z kulturą innych narodów.

Wybrane cytaty z matur • Język polski

- Adam Mickiewicz wykończył szkołę w Nowogródku.
- Adler gromadził pieniądze, ponieważ chciał wyjechać z synem w podróż dookoła świata, albo gdzieś dalej.
- Aleksander Głowacki to panińskie nazwisko Bolesława Prusa.
- Andromaka była wdową, jakiej wielu mężów mogłoby sobie życzyć.
- Andrzej Radek myślał, że nauczyciel da mu w skórę. Ale było odwrotnie.
- Anielka głęboko się nasiliła i tak skończyła.
- Anielka mimo zakazu ojca kolegowała się z Magdą i świnią.
- Antek ciężko pracował rękami a Boryna językiem.
- Antek nie miał ojca, bo był drwalem.
- Baryka zakopał precjoza wraz z żoną i synkiem.
- Będąc na drugim roku uniwersytetu, wybuchła wojna.
- Biesiadowali przy suto zastawionych stolcach.
- Bolesław Prus nie spał kilka nocy i potem urodziła się „Lalka”.

Lekcja o zapożyczeniach z języka angielskiego we współczesnej polszczyźnie

Magdalena Sobańska

Temat: Zapożyczenia z języka angielskiego w języku polskim: potrzebne czy zbędne?

1. Wyjaśnienie pojęć:

– zapożyczenie w sensie językoznawczym oraz w rozumieniu potocznym, anglicyzm, polszczyzna, kalka językowa, ekspansja tu: językowa.

2. Dyskusja: „Czy można pożyczyć element języka?”, „Dlaczego mieszmamy język polski z angielskim?”, „Jakie jest niebezpieczeństwo używania zapożyczeń w języku polskim?”

3. Zapożyczenia z innych języków w polszczyźnie na przestrzeni wieków (jedynie w klasach licealnych).

4. Przykłady najczęściej stosowanych zbędnych anglicyzmów i ich polskie odpowiedniki:

- *apojtment* od *appointment*, zamiast wizyty lub spotkanie
- *tiket* od *ticket*, zamiast mandat
- *ofis* od *office*, zamiast biuro
- *jarda* od *yard*, zamiast podwórko, ogród
- *szoping* od *shopping*, zamiast zakupy
- *mieć dobry czas*, od > to have fun<, zamiast dobrze się bawić, ciekawie spędzać czas
- *lubić coś*, od >to like it<, używane w znaczeniu podobać się np. Lubiłam to przedstawienie.
- *pójsć*, od >to go<, zamiast pojechać, być np. Poszłam do Wisconsin Dells.
- *brać zdjęcie*, od >to take picture<, zamiast zrobić zdjęcie

5. Ćwiczenia językowe, praca samodzielna, domowa lub z nauczycielem, w zależności od stopnia zaawansowania językowego uczniów.

Ułóż zdania z następującymi rzeczownikami i czasownikami: podwórko, konkurs, zawody sportowe, konkurencja, ubezpieczenie, lokalizacja, wiadomość elektroniczna, mandat, podoba mi się, jeździć (do), spędzać, bawić, robić zakupy, umówić się.

Znajdź synonimy lub antonimy wyżej wymienionych wyrazów (praca ze słownikami).

Użyj wyobraźni i swego talentu twórczego i spróbuj wymyślić polskie nazwy produktów: hot-dog, weekend, grill, hamburger, palmtop, pager.

Praca domowa: Ułóż zabawny, krótki tekst z zapożyczeniami, może to być scenka z życia rodzinnego.

Bibliografia

- Dąbrowska A. *Język polski*. Wrocław 2004.
 Klebanowska B., Kochański W., Markowski A. *O dobrej i złej polszczyźnie*. Warszawa 1990.
 Klemensiewicz Z. *Historia języka polskiego*. Warszawa 1974.
 Praktyczny słownik *Język polski dla każdego*. red. J. Podracki, Warszawa 2002.

Magdalena Sobańska
 nauczycielka Polskiej Szkoły
 im. Fryderyka Chopina
 w Palatine, Illinois

Życzę ci ... wszystkiego słodkiego w Dniu Świętego Walentego

mgr Dorota Jakubowska

TEMAT: Życzę Ci... wszystkiego słodkiego w Dniu Świętego Walentego

CELE POZNAWCZE:

- zapoznanie z postacią św. Walentego – biskupa, patrona zakochanych
- ukazywanie miłości jako zjawiska pozytywnego, rozwijającego duchowo

CELE KSZTAŁCĄCE:

- kształcenie umiejętności odróżniania słów o zabarwieniu dodatnim i ujemnym
- rozwijanie sprawności językowej uczniów
- wdrażanie do samodzielnego redagowania życzeń

CELE WYCHOWAWCZE:

- ukazywanie roli tradycji w życiu człowieka
- budowanie więzi między uczniami

CELE ESTETYCZNE:

- zwrócenie uwagi na staranne napisanie życzeń

FORMY PRACY: indywidualna, zbiorowa

METODY PRACY: gry, zabawy dydaktyczne, słowna, praca z tekstem, poszukująca “burza mózgów”, ćwiczenia redakcyjne

PRZEBIEG LEKCJI:

1. Wprowadzenie do tematu
 Serduszkowy pociąg”. Dzieci uzupełniają brakujące litery “ż” lub “rz”, “ch” lub “h”.
2. Rozmowa na temat św. Walentego i jego związku z Dniem Zakochanych.
 (Kim był św. Walenty? Z jakim świętem nam się kojarzy? Kiedy obchodzimy Walentynki?)
3. Zapoznanie uczniów z wierszem M. Pawlusiewicz “Rozmowa ze świętym Walentym” (podręcznik *Piękna nasza Polska cała!* Czytanka dla klasy IV. Str. 183. ZNP w Ameryce Chicago 2003).
 Uczniowie zapisują na kartkach, jakie uczucie budzi w nich wiersz (miłość, radość, zadowolenie).
 Odczytanie fragmentu o miłości “Kochaj, a będziesz kochany. Dawaj, na rewanż nie czekaj. Uśmiechnij się, to najkrótsza droga do drugiego człowieka!”
4. Próba zdefiniowania miłości: co to jest miłość? Dlaczego potrzebna jest ludziom? Jakie znamy rodzaje miłości? Jakie uczucia są przeciwieństwem miłości?
5. Na tablicy paski papieru, na których dużymi literami wypisane są różne uczucia (miłość, wdzięczność, radość, smutek, spokój, złość, przyjaźń, nienawiść, niepokój, zazdrość). Uczniowie podchodzą do tablicy, na której znajduje się “serce” i “kosz”. Wyrazy o zabarwieniu dodatnim przypinają do “serca”, złe “uczucia” wyrzucają do “kosza”.
6. Wysłuchanie utworu muzycznego “Walentynki” poprzedzone pytaniem: w jaki sposób dzieci wyrażają swoje uczucia w Dniu Serduszkowym? (np. za pomocą szkolnej poczty)
7. Serduszkowa poczta już zaczęła swoją działalność. Do klasy IV zawitał listonosz, który przyniósł liściki z życzeniami dla pani dyrektorki i wszystkich uczniów. Listonosz wręcza życzenia. Uczniowie odczytują:

Kochany Kubo!
 Z okazji Dnia Świętego Walentego
 życzę Ci wszystkiego dobrego.
 Niech się spełnią Twe marzenia.
 Do słodkiego ... zobaczenia.
 Twoja Walentynka.

Życzenia dla pani dyrektorki

Kochana Pani Dyrektorko!
 Jeśli zdziwiona jest pani minka
 z jakiej okazji ta Walentynka.
 To przecież dzisiaj jest czternastego,
 święto każdego zakochanego.
 Z tej też okazji życzymy Pani
 dużo miłości, radości, szczęśliwej przyszłości.
 Niechaj każdego dnia
 słońce Pani podpowie,
 że z klasy IV B
 myślą o Pani uczniowie.

8. Zapis tematu lekcji do zeszytu
 9. Układanie życzeń dla rodziców z okazji Dnia Świętego Walentego. Uczniowie przypominają, jak zbudowane są życzenia: zwrócenie uwagi na zwroty grzecznościowe.
 - a. Do kogo kierujemy życzenia?
 - b. Z jakiej okazji je składamy?
 - c. Czego życzymy?
 - d. Kto życzy?
- Na tablicy zgromadzone słownictwo:
 Kochani Rodzice!, Droga Mamo!, Drogi Tato!
 w Dniu Serduszkowym, z okazji Dnia Zakochanych, z okazji Dnia Świętego Walentego zdrowia,
 radości, miłości, uśmiechu na co dzień, szczęścia, dni bez trosk i kłopotów
10. Ustne i pisemne redagowanie życzeń i zapis w zeszycie: zwrócenie uwagi na estetyczne napisanie życzeń
 11. Podsumowanie lekcji i zadanie pracy domowej.
 - a. Nauczę się czytać tekstu wiersza *Liścik*. Podkreślę w nim wyrażenia i zwroty grzecznościowe (ćwiczenia w czytaniu)
 - b. Nauczę się na pamięć fragmentu wiersza *Rozmowa ze świętym Walentym* (ćwiczenia w mówieniu) rozpoczynającego się od słów *Kochaj, a będziesz kochanym...*
 - c. Ułożę zdania z wyrazami: miłość, wdzięczność, radość, przyjaźń (ćwiczenia w pisaniu)

UWAGI

Za poprawne odpowiedzi dzieci otrzymują serduszka (cukierki). Na końcu lekcji za udział i pracę – serduszkowe dyplomy.

Konspekt lekcji opracowała: mgr Dorota Jakubowska
 nauczycielka Polskiej Szkoły im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois

Materiały do lekcji o Dniu Świętego Walentego

Rozmowa ze świętym Walentym

M. Pawlusiewicz

– Czy to prawda święty Walenty,
 że miłości nie jest za dużo?
 – Tak kochanie. To prawda.
 Nie bój się, że dasz jej ludziom za wiele
 i pomyśl o tych, co miłości pragną.
 Bądź ich przyjacielem!

– Czy to prawda święty Walenty,
 że kwiaty lubią, kiedy do nich mówię?
 – To prawda, dziecko.
 Pokochaj kwiaty, motyle,
 szum rzeki, wiatru powiew,
 spróbuj odnaleźć miłość i w samym sobie.

A potem daj ją drugiemu.
 Uwierz, odwzajemni się tobie.
 Kochaj, a będziesz kochany.
 Dawaj, na rewanż nie czekaj.
 Uśmiechnij się,
 to najkrótsza droga do drugiego człowieka!

Liścik

N. Usenko

O Tobie dzisiaj marzę
 W ten dzień walentynkowy
 i różne śmieszne myśli
 przychodzą mi do głowy.
 Za oknem pada śnieżek
 i drzewa wiatr kotysze,
 a ja za Tobą tęsknię
 i list do Ciebie piszę.

Chcesz być królowną z bajki?
 Zostanę Twym rycerzem!
 Zabiję złego smoka
 i wdrapię się na wieżę!
 Chcesz być kometą piękną?
 Ja będę astronomem!
 Przed okiem teleskopu
 pomerdasz mi ogonem.

Zjadam Ci kanapki,
 rzucałem gąbką moką,
 a wczoraj wywalilem
 plecak Twój za okno...
 Ja wiem, że jestem prosiak.
 Zostaniesz moją świnką?

No ... nie złość się już na mnie!
 Bądź moją Walentynką!

ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

Jakie uczucia budzą się w tobie po przeczytaniu tych wierszy?

Zakreśl właściwe sobie emocje w poniższej tabelce:

bólu	zazdrości	miłości
złości	smutku	radości
wdzięczności	przyjaźni	tęsknoty
zadowolenia	zmartwienia	oburzenia
niepokoju	spokoju	marzenia

Kochany Kubo!

Z okazji Dnia Świętego Walentego
 życzę Ci wszystkiego dobrego.
 Niech się spełnią Twe marzenia.
 Do słodkiego ... zobaczenia.

Twoja Walentynka.

Kochana Klaudio

W Dniu zakochanych
 Przyjmij moje życzenia
 Wszystkiego najlepszego
 Miłości, szczęścia moc
 Słoneczka wysokiego
 I marzeń co noc

Twój Walentynek

Drogi Kamilu

W Dniu Świętego Walentego
 Bajeczne życzenia z bajecznej krainy
 dla bajecznego chłopaka
 od bajecznej dziewczyny

Twoja Walentynka

Kochana Kasiu

W Dniu Zakochanych
 Przyjmij życzenia miłości
 Bo miłość to piękny kwiat
 Miłość otacza nas
 Miłość ociera łzy
 Miłością moją jesteś Ty

Twój Walenty

Kochana Victorio

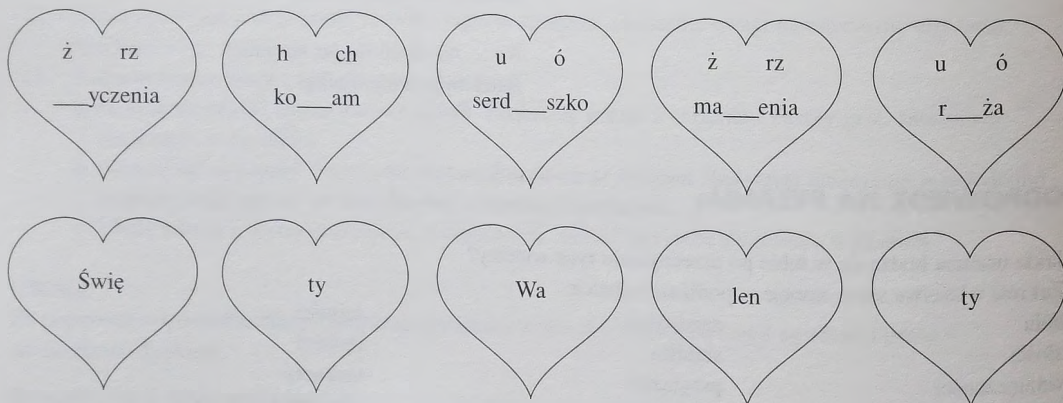
Z okazji Walentynek
 Chciałbym, abyś była moją królewną
 A ja Twoim królem
 Niechaj każda droga będzie tęczą
 A każdy dzień – niebem

Twój Walenty

Kochana Kamilko

W Dniu Świętego Walentego
 Życzę Ci wszystkiego najlepszego
 Życzę Ci szczęścia, wiele radości
 Spełnienia marzeń, szczęśliwej przyszłości

Twój Walentynek

Serduszkowe pociągi

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 kwietnia 2008

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznznp.com

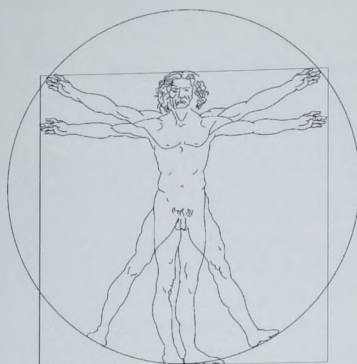
AUTOR	TYTUŁ	CENA
UWAGA: *** oznacza „cena do ustalenia po otrzymaniu książek z Polski”.		
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	***
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	***
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	***
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	***
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka (4 książeczki + zabawy plastyczne)	***
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	***
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka: książeczka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	***
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Wyprawka (wycinanki)	9.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	***
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	11.00
Klasa I		
Falski	Elementarz	***
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Moje ćwiczenia elementarza do Elementarza Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy)	9.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.		

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Klasa III		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Lektury: Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	6.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – czytanka	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Praca zbiorowa	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury: Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	16.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
Lektury: Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII		
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski (czytanka)	18.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski (ćwiczenia)	14.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Lektury: Żeromski	Siłaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
	Czytanka i ćwiczenia dla klasy VIII w przygotowaniu.	
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara i Schneider (Zrzeszenie)	Geografia dla kl. VIII	8.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeck@comcast.net</i>		
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
	Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)	6.00
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury: Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Sachem	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Klasy polsko-angielskie		
	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50

CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Pomoce naukowe		
Mapy	Polska w okresie rozbiorów, ścienna	45.00
	Mapa Europy, ścienna	45.00
	Mapa świata, ścienna	45.00
	Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00
	Atlas geograficzny Polski	9.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	10.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	13.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Romera	13.00
	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
	Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
Zrzeszenie	Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
	Świadectwo gimnazjum	0.50
	Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
	Zaświadczenia dla przedszkoli	0.50
	Zaświadczenie dla zerówki	0.50
	Dyplom uznania	0.50
	Tragedia Katyńska (video) w języku polskim lub angielskim	25.00
	Forgotten Odyssey (video) tylko angielska wersja	25.00
	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00
Bonusiak (Zrzeszenie)	A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej		
Chicago Records		
Nagrody		
Klasa VIII i maturzyści	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
	Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności	16.00
	Sławne Polki	20.00
Dla dzieci od 6 do 9 lat	Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	8.00
	Podgórska	8.00
Ciundziewicki	Wielka księga zgadywanek	8.00
	Głupcio żeglarz – książka i CD	10.00
Dla dzieci od 9 do 12 lat		
	Dirk Wales	15.00
	Twice a Hero (książka o Tadeuszu Kościuszcze DVD o Kazimierzu Pułaskim)	



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia”*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaż, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00